

988–1988

JUBILEUSZ 1000-LECIA CHRZTU RUSI



TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

DZIŚ 16 STRON

ROK IV WARSZAWA 19 VI 1988 NR 6 (39) CENA 30 ZŁ



Ikona Tysiąclecia Chrztu Rusi

Repr. Andrzej Żuchowski

ZE SŁUŻBY LITURGICZNEJ DO ŚW. WŁODZIMIERZA

TROPARION

Stałeś się podobny, sławny książę Włodzimierzu, do kupca szukającego pięknej perły. Zasiadając na wysokim tronie macierzy grodów ruskich przez Boga chronionego Kijowa i poszukując prawdy skierowałeś — gwoli poznania wiary prawosławnej — wysłanników do Carogrodu. I znalazłeś bezcenną perłę — Chrystusa, który wybrał cię niczym drugiego Pawła i obmył w świętej kąpieli ze ślepoty duchowej i cielesnej. Przeto święcimy twoje zaśnięcie w Panu my, ludzie twoi: racz modlić się o zbawienie rządców twej ojczyzny i twego ludu!

STICHIRA

Chwalmy dzisiaj, zszedłszy się wszyscy razem, tego, co zapoczątkował u nas pobożność i był głosicielem wiary — naczelnika książąt ruskich, wielkiego Włodzimierza, równego apostołom. Wieńczmy go pochwałami i pieśniami duchownymi: — raduj się, waleczny bojowniku Chrystusowy, ty pognębiłeś wroga-ciemiężcę, wybawiłeś nas od fałszu i doprowadziłeś do Chrystusa, króla i Boga. O błogosławiony i przesławny, módl się o pokój dla ojczyzny naszej, o pomyślność Cerkwi i obfitość łask dla naszych dusz!

Z oryginału cerkiewnosłowiańskiego przetłumaczył
Dymitr P. Ogicki

CHRZEST RUSI

PRÓBA REKONSTRUKCJI CIĄGU WYDARZEŃ

Andrzej Kempfi

„Całą ruską krainę ochrzcił on od jednego krańca po kraniec drugi, pogańskie bożki, jak Peruna, Chorsa itd. oraz ich posągi podeptał i pomiażdżył."

I.

Nie sposób zanegować tego, że Włodzimierz Światosławowicz, który w roku 988 ochrzcił się sam i kazał ochrzcić całą Ruś, najpierw okazał się przeciwnikiem chrześcijaństwa i chciał scalać swoje państwo, opierając się nie na chrystianizmie, ale na kulcie Peruna i innych pogańskich bożków. Ruska północ, w której rejonie leżało miasto Nowogród, będące pierwotnym centrum jego władzy, zachowywała niemal czysto pogański charakter w okresie, gdy dla południa mającego metropolię w Kijowie chrześcijaństwo dawno przestało być czymś egzotycznym. Także i Szwecja, dokąd Włodzimierz był zmuszony uciec przed bratem Jaropełkiem, była wówczas jeszcze pogańska.

Można zaryzykować twierdzenie, że odrębność orientacji religijnej zaważyła na zwróceniu się Włodzimierza przeciw jego bratu Jaropełkowi. Jaropełk miał żonę chrześcijankę i Greczynkę, która uprzednio była mniszką, i przez to ciążył ku chrześcijaństwu. Najbliższe otoczenie uważało, że zarówno on jak i jego brat Oleg byli z ducha chrześcijanami. Wyraźnie wskazuje na to zapis z 1044 roku w latopisie czcigodnego Nestora: *„Wygrzebano dwu kniaziów Jaropełka i Olega, synów Światosławowych, ochrzczono kości ich i położono je w cerkwi Świętej Bogarodzicy"*. Tak więc 64 lata po śmierci ma miejsce obrzęd chrzczenia doczesnych szczątków Jaropełka. Niewątpliwie decydując się na to, wychodzono z założenia, że w głębi serca Jaropełk był za życia wyznawcą Chrystusa i jedynie przedwczesna i gwałtowna śmierć uniemożliwiła mu obmycie się wodą chrztu.

Cokolwiek powiedzielibyśmy o sugestiach ze strony babki, chrześcijanki Olgi, o czym dalej będzie jeszcze mowa, ówczesna pogańskość Włodzimierza znalazła wyraz nie tylko w wyzyskiwaniu pogańskich uprzedzeń w okrutnej rozprawie z bratem Jaropełkiem, w wyniku której w roku 980 zasiadł na wielkoksiążęcej kijowskiej stolicy. Niedwuznacznie rysuje się ona także w świetle tego, co wiemy o uświetnieniu zwycięstwa stawianiem w Kijowie i Nowogrodzie posągów bożkom i odprawianiu przy tym bałwochwalczych rytów, jak i przekazów na temat jego prywatnego życia. Nawet autorzy pośmiertnie postulujący jego kanonizację przyznawali, że mogą być przeciw niej wytaczane ciężkie grzechy popełnione przez Włodzimierza przed chrztem i nie będące jedynie czyimś zmyśleniem. Podkreślali jednak, że zostały one zmyte czynami miłosierdzia i tym, że poprowadził on tylu ludzi do Chrystusa.

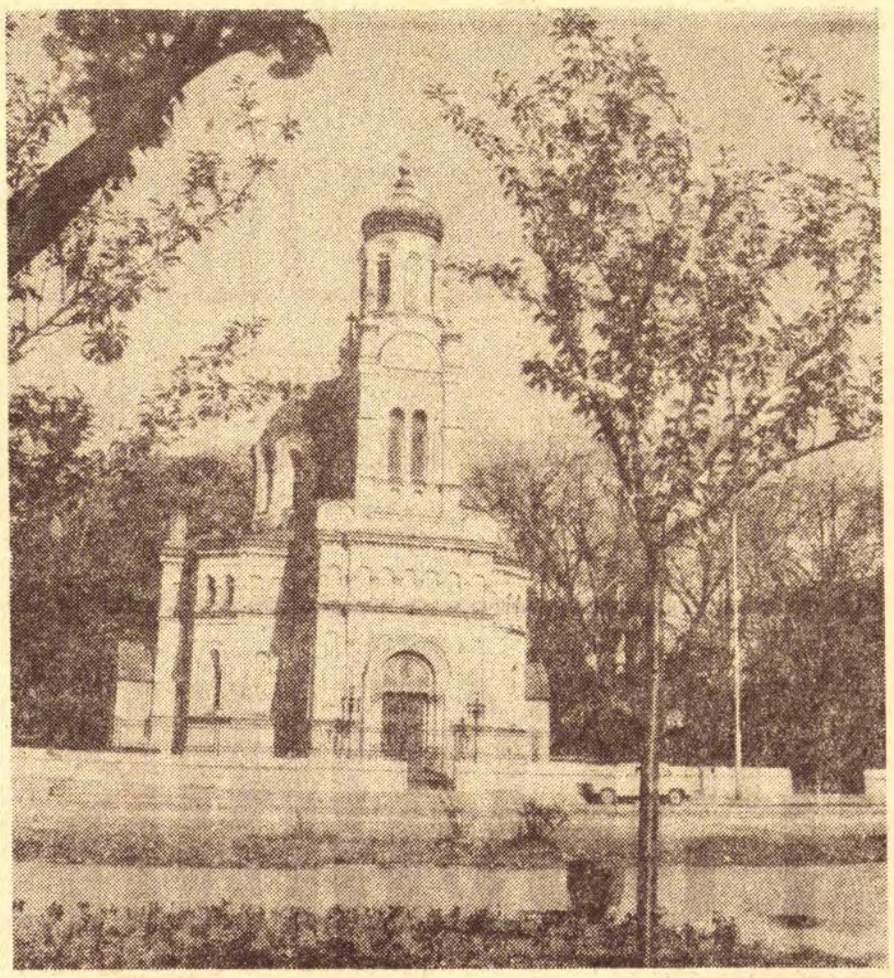
Czy w okresie faworyzowania przez władzę po roku 980 na Rusi kół, które opowiadały się za trwaniem przy pogaństwie, miały także miejsce krwawe antychrześcijańskie wystąpienia? Kronika odnotowuje tylko jeden przypadek takich prześladowań; pod rokiem 983 czytamy: *„Wróciwszy ze zwycięskiej wyprawy zarządził Włodzimierz składanie ofiar bałwanom. Rzucanie losów ma rozstrzygnąć, którego młodzieńca i którą dziewicę zarżnie się na ofiarę. I padł los na syna pewnego Warega, Warega, który przybył od Greków i zachowywał wiarę chrześcijańską. Ten wzbraniał się poświęcić swego syna i mówił: »Bożki wasze to nie żadne bogi, jeno zwyczajne drewno. Prawdziwy Bóg jest jedyny, to ten, któremu służą i oddają pokłon Grecy. On stworzył niebo i ziemię, i gwiazdy, i księżyc, i słońce, i człowieka, i przeznaczył mu żyć na ziemi. Nie oddam mego syna na pastwę biesom«. Nie bacząc na zapowiedź oporu, gromada ludzi runęła, by pochwycić tego, na którego padł rzucony los. W zamieszaniu jednak tak on, jak i jego ojciec zostają zabici"*.

Na miejscu, na którym rozegrało się

DOKOŃCZENIE NA STR. 4—5

1000-LECIE CHRZTU RUSI

UROCZYSTOŚCI W ŁODZI



Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny czynnie uczestniczy w obchodach tysiąclecia chrześcijaństwa na Rusi. Po Warszawie, gdzie główne uroczystości rozpoczynające obchody jubileuszowe (w Polsce) odbyły się 31 stycznia, i Białymstoku, gdzie podobne imprezy miały miejsce 27 i 28 lutego, przyszła kolej na diecezję łódzko-poznańską. Miejscowy ordynariusz **bp Szymon** zaprosił cały episkopat prawosławny, duchowieństwo i wiernych swej eparchii, jak również gości z innych wyznań i władze państwowe, w dn. 7—8 maja.

Przygotowania do obchodów trwały kilka miesięcy. W tym czasie ordynariusz ks. biskup Szymon złożył wizytę władzom miasta. Rozmawiał m.in. z wiceprezydentem Łodzi **Lechem Krowirandą**, informując go o stanie przygotowań i programie głównych obchodów diecezjalnych, dziękując za pomoc władz (m.in. podczas odnawiania katedry łódzkiej pw. św. Aleksandra Newskiego), a także informując o sprawach bieżących i zapraszając władze miejskiego województwa łódzkiego na te obchody.

Rozpoczęły się one 7 maja nabożeństwem wieczornym w cerkwi pw. św. Olgi. Przybyli na nie wszyscy obecni w Łodzi biskupi prawosławni ze zwierzchnikiem PAKP, metropolitą warszawskim i całej Polski **Bazylim** na czele. Obecna była także 3-osobowa delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, której przewodniczył archimandryta **Nikita**, przełożony klasztoru Św. Ducha w Wilnie. Na zakończenie nabożeństwa z repertuarem religijnym wystąpił chór nauczycielski z Łodzi.

Główne uroczystości odbyły się 8 maja podczas liturgii niedzielnej w katedrze św. Aleksandra Newskiego. Tym razem obok wszystkich biskupów PAKP i gości zagranicznych przybyli na nie również dwaj ordynariusze rzymskokatoliccy: łódzki, bp **Władysław Ziółek** i włocławski, bp **Henryk Muszyński**; ordynariusz diecezji łódzko-śląskiej Starokatolickiego Kościoła Mariawitów bp **Władysław M. Jaworski**, dziekan łódzki Kościoła Polskokatolickiego ks. **Stanisław Muchewicz**; pastor **Krystian Ber** z Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów oraz wielu księży prawosławnych z całej diecezji łódzko-poznańskiej, z innych części kraju oraz z innych wyznań. Władze państwowe reprezentowali: dyr. Wydziału ds. Wyznań Urzędu Miejskiego **Aleksander Wilkanowski** asystent prezydenta miasta **Marian Warzywoda**.



Liturgię celebrował metropolita Bazyli z pozostałymi członkami episkopatu; on też wygłosił okolicznościowe kazanie Podkreślił w nim znaczenie wydarzenia sprzed 10 wieków dla wiary i kultury narodu polskiego oraz poruszył kilka aktualnych zagadnień naszego życia publicznego, wad i plag narodowych. Wysoko ocenił wzorowe przygotowanie i przeprowadzenie obchodów. Przemawiał też gospodarz uroczystości bp Szymon, który podziękował za udział wszystkim obecnym, a zwłaszcza biskupom i duchowieństwu z innych wyznań. Było to bezsprzecznie wydarzenie dużej wagi ekumenicznej, jedyne jak dotychczas z udziałem tak wysokich nieprawosławnych dostojników kościelnych. Warto jeszcze dodać, iż goście z Patriarchatu Moskiewskiego przekazali diecezji łódzko-poznańskiej kilka darów, wśród nich krzyż ołtarzowy, którym obecni w cerkwi biskupi PAKP udzielili wiernym błogosławieństwa pasterskiego.



KRZYSZTOF GOŁĘBIOWSKI

Fot. Zbigniew Pomaski

MILENIJNE OBCHODY WE WROCŁAWSKIEJ CERKWI



Polskojęzyczna parafia prawosławna we Wrocławiu w dniu 11 maja br. gościła uczestników uroczystości związanych z rocznicowymi obchodami chrztu Rusi. Okazją do wyboru właśnie tej daty stało się święto patronalne parafii — św. św. Cyryla i Metodego, apostołów Słowian. Dzień ten ma również inną wymowę w historii świątyni — właśnie 11 maja 1945 r. płonęły tutaj liczące około pół miliona woluminów bezcenne zbiory książek, zgromadzone i zmagazynowane w podziemiach przez hitlerowskiego okupanta.

Po uroczystym ingresie ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej biskupa **Jeremiasza** i słowie powitalnym proboszcza parafii ks. protojereja **Eugeniusza Cebulskiego** rozpoczęła się pontyfikalna liturgia święta. W uroczystej Służbie Bożej wzięli udział duchowni i wierni różnych wyznań pochodzący z wielu stron Polski. Byli także m.in. przedstawiciele chrześcijan z Zaporoża.



Ksiądz biskup w okolicznościowym kazaniu ukazał aktualność misji cyrylometodiańskiej w dzisiejszych czasach. Poruszył zagadnienie bogatej historii Kościoła chrześcijańskiego, który funkcjonuje na terenach *„od Bugu aż po Daleki Wschód, aż po Japonię"*. Ukazywał blaski i cienie tak dawniejszych, jak i bliższych współczesności dziejów Cerkwi rosyjskiej. Dostojny mówca mówił także o moralnych konsekwencjach przyjęcia przed tysiącem lat chrztu przez słowiańską Ruś również w odniesieniu do współczesnych chrześcijan. Ukazywał konieczność naśladowania świętych patronów, którzy umieli znaleźć właściwe proporcje w zaangażowaniu się w sprawy tego świata i w służbę duszpasterską.

W godzinach popołudniowych nastąpiło otwarcie okolicznościowej wystawy poświęconej milenium, gdzie m.in. zaprezentowano ślady kultury materialnej, głównie zaś fragmenty tekstów pochodzących z okresu chrztu naszych wschodnich sąsiadów. Po zwiedzeniu wystawy, zorganizowanej głównie staraniem miejscowego księdza proboszcza i rady parafialnej pod fachową opieką merytoryczną pani dr **Ireny Kramarek**, starszego kustosza z Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu i wybitnej znawczyni okresu IX- i X-wiecznej Rusi, rozpoczęła się sesja naukowa. W wielu ciekawych referatach wygłaszanych przez profesjonalistów duchownych i świeckich poruszano zagadnienia historyczne, jak również ukazywano reminiscencje wydarzeń sprzed 1000 lat. Poglądy zaprezentowane podczas sesji stały się okazją do wielu dyskusji już poza czasem oficjalnej sesji. Po części naukowej uczestnicy mieli okazję wysłuchania wspaniałego koncertu muzyki cerkiewnej w wykonaniu miejscowego chóru wielogłosowego.

Współorganizatorami milenijnych uroczystości byli członkowie Oddziału Wrocławskiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego z jego przewodniczącym, członkiem Prezydium Zarządu Głównego ChSS, **Janem Pławnickim**.

ZBIGNIEW CZUBAK



Fot. Zbigniew Pomaski

ROSYJSKA CERKIEW PRAWOSŁAWNA WCZORAJ I DZIŚ

Poniżej drukujemy obszerne fragmenty wywiadu udzielonego przez Jego Świątobliwość Patriarchę Moskwy i Wszechrusi PIMENA w związku ze świętowaniem jubileuszu Tysiąclecia. Wywiad ten ukazał się 9 kwietnia br. na łama ch gazety „Izwiestija", a przeprowadził go Władimir Czertkow. (Red.)

— Czy Wasza Świątobliwość zgodzi się ze zdaniem, że przyjęcie w roku 988 przez Ruś chrześcijaństwa w jego wschodniej bizantyjskiej wersji to coś, co jawi się przede wszystkim jako fakt historyczny?

— To, co wydarzyło się w 988 roku to historia, ale i coś więcej aniżeli tylko historia. Akt chrztu odbił się na wszystkich sferach życia Rusi, wycisnął piętno na całym jej historycznym trwaniu, wprowadził nowe, jakże pozytywne treści i pomógł naszej Ojczyźnie zająć godne miejsce w międzynarodowej społeczności. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa Ruś Kijowska utwierdziła swoją tożsamość i powołała do bytu — do połowy XIII wieku, czyli jeszcze w okresie przedmongolskim — swoją własną wspaniałą, klarowną i subtelną kulturę. Tak więc świętując Tyciąclecie Chrztu Rusi świętujemy jednocześnie tysiąclecie rosyjskiego piśmiennictwa, rosyjskiej literatury i w ogóle rosyjskiej kultury.

— Mówiąc to, Wasza Świątobliwość miał rzecz jasna na myśli naszą przeszłość.

— Ma się rozumieć, tak. Weźmy na przykład takie wydarzenie jak bitwa na Kulikowym Polu. W świadomości pokoleń Pole Kulikowe stało się symbolem rosyjskiej waleczności i chwały i w tym również wdzięcznej pamięci o zasługach Rosyjskiej Cerkwi i jej patriotycznej służbie. Na pewno nie rozminę się z prawdą, gdy powiem, że nasza Cerkiew na przestrzeni całej swej historii nie szczędziła wysiłków w pracy dla dobra narodu, pośród którego z woli Bożej przyszło jej głosić prawdę Ewangelii. Zaprowadzając na Rusi chrześcijaństwo święty i równy apostołom wielki książę Włodzimierz dokładał starań by stworzyć na podobieństwo Bizancjum wysoko rozwinięte i potężne państwo. A trud wokół duchowego podniesienia narodu stał się treścią patriotycznej misji, jaką Cerkiew nigdy nie przestała wykonywać. Pracowała ona nad moralnym wychowaniem narodu, zabiegała o rozwój oświaty i rozwój w zakresie wielu innych sfer życia naszego społeczeństwa i państwa. W okresie feudalnego rozdrobnienia Rusi i w czasach jej pozostawania pod jarzmem mongolsko-tatarskim (lata 1243—1480) była ona de facto jedynym strażnikiem jedności kraju. Przeniesienie metropolitalnej katedry z Władimira do Moskwy przesądziło o wyniesieniu Moskwy pod względem politycznym do roli ogólnoruskiego centrum.

Osobowość wybitnego cerkiewnego i państwowego działacza, jakim okazał się święty Sergiusz z Radoneża, znalazła się w samym centrum tego ruchu duchowego i narodowego odrodzenia, na jaki zdobyła się i na rzecz którego zmobilizowała wszystkie swe moralne siły mongolską niewolą umęczona Ruś. Te moralne siły, które konieczne były do tego, by móc uświadomić sobie swe własne narodowe i historyczne powołanie, zrzucić nienawistne obce jarzmo, zjednoczyć się i stać Wielką Rosją. Na wszystkim, co działo się w owej epoce, widać odblask świętości czcigodnego Sergiusza. Świątynię, którą założył, poświęcił on Świętej Trójcy i chciał wszystko i wszystkich jednoczyć na wzór doskonałej Jedności i Miłości, dzieło tej jedności realizował poczynając od mniejszej wspólnoty, jaką stworzył, a kończąc na oddziaływaniu na życie polityczne kraju. Zabiegał, o zjednoczenie państwa i godził powaśnionych ruskich udzielnych kniaziów. Błogosławił przed bitwą z Tatarami wielkiego księcia Dymitra, tego Dymitra, którego zwycięstwo odniesione na Kulikowym Polu podniosło siły narodu ruskiego i tchnęło weń wiarę w ostateczne oswobodzenie od jarzma Mongolskiej Hordy.

— Przebudowa to proces, który obejmuje wszystkie warstwy naszego społeczeństwa i sądzi się, że niemożliwe jest, by nie rozciągnęła się ona także na Cerkiew. Cerkiew jest co prawda oddzielona od państwa, ale nie oznacza to, by przez oddziaływanie na postawę wierzących nie mogła ona włączyć się w to, co dzieje się w Ojczyźnie.

— Ma pan całkowitą rację. Zbawienny proces przebudowy z dnia na dzień coraz głębiej przenikający w różne strony życia naszego społeczeństwa nie jest i nie może być obojętny dla Cerkwi. Cerkiew wezwała duchowieństwo i wiernych do aktywnego uczestnictwa w przebudowie; oto, co o tym zostało powiedziane w Przedjubileuszowym Posłaniu Patriarchy i Świątobliwego Synodu z dnia 21 lipca 1987 roku: „Wszyscy wierni naszego Kościoła poczytywać winni za swój obywatelski i religijny obowiązek to, by gorliwie uczestniczyć w dziele rozwoju i udoskonalenia naszego społeczeństwa. Najwyższą radością napawa nas proces umacniania duchowych i moralnych podstaw, na których opiera się u nas całość życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego, z radością witamy dążenia naszego kraju do ugruntowania ogólnoludzkich norm moralnych w stosunkach międzynarodowych (...)".

Wracam jednak do sprawy stosunku Cerkwi do przebudowy, przebudowy, która, jak wiadomo, zmierza do wszechstronnej odnowy warunków bytowania naszego społeczeństwa. Otóż z religijnego punktu widzenia warunkiem odnowy życia jest nade wszystko wewnętrzna odnowa człowieka i jego moralne oczyszczenie. Na moralnej godności jednostki zasadza się siła życia rodzinnego i cnotliwego wychowywania dzieci, a środkiem prowadzącym do tej godności jest uczciwy stosunek do pracy i gotowość włączania się do społecznej aktywności. Cerkiew odnosi się do tego wszystkiego jak najbardziej pozytywnie.

— Innymi słowy interesy Cerkwi i Społeczeństwa okazują się w wielu odcinkach zbieżne. Pozwolę sobie zatem zwrócić uwagę na następującą sprawę: jesteśmy wszyscy świadkami tego, jak wielki bój wydany zostaje pijaństwu, zdzierstwu, zachłanności i w ogóle brakowi uczciwości w podejściu do pracy. Jakie jest w tym zakresie stanowisko Cerkwi, co robi ona w imię wychowania pod tym względem swoich wiernych?

— Chrześcijaństwo uczy, że wszyscy ludzie rodzą się równi i każdy z nich nosi w sobie obraz i podobieństwo Boga, uczy, że wszyscy ludzie powołani są do tego, by ofiarnie pracować i że przy tym przysługują im jednakowe prawa, gdy idzie o dobra materialne. Poza tym każdy człowiek żyje w ramach określonej społeczno-politycznej struktury.

Wierni Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej to obywatele Związku Radzieckiego; żyją oni w warunkach społeczeństwa socjalistycznego, społeczeństwa, którego założenia są wysoce humanitarne i zatem bliskie chrześcijańskim ideałom.

Cerkiew stawia wiernym przed oczy ideał wielkiej moralnej doskonałości, ideał odpowiadający wrodzonemu dążeniu ducha ludzkiego do tego, by wypełnić w życiu swoje powołanie, by znaleźć to, co życiu naszemu nadaje sens, wejść w posiadanie Łaski i Prawdy. Ustawodawstwo radzieckie zabezpieczające prawa obywateli do wykształcenia, pracy i wypoczynku, otwiera szerokie możliwości swobodnego i twórczego rozwoju każdej jednostki. Zaznaczyć przy tym należy, że wykonywanie społecznie użytecznej pracy okazuje się nieodzownym warunkiem doskonałości i rozwoju jednostki.

Ucząc swoich wiernych szacunku do pracy rzetelnego do niej podchodzenia Cerkiew odwołuje się do doktrynalnych założeń chrześcijaństwa mówiących o tym, że praca jest zasadniczą prawidłowością człowieczej egzystencji, jest wykonywaniem woli Bożej. Pismo Święte Starego Zakonu ostro potępia wszelkie przejawy nieróbstwa i każe odnosić się do pracy z wielkim szacunkiem. A w Chrystusie Bóg uświęcił wszelki moralnie pozytywny trud. Znany jest etyczny postulat, z którym wystąpił św. Paweł: „Jeśli kto nie chce pracować, ten niech nie je". Przy tym wedle tego, co uczy Pismo Św.: „ani złodzieje, ani chciwi, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego" (Kor 6, 10).

Cerkiew podnosi pracę do godności i dostojeństwa cnoty moralnej i zaszeregowuje ją bardzo wysoko w kategoriach etycznych wartości. Wychowywanie wiernych w duchu rzetelnego stosunku do pracy duchowieństwo poczytuje za swoją pastoralną i obywatelską powinność.

— Na terenie naszego kraju jest 6800 prawosławnych parafii, parafii w przeszłości przeżywających nieraz ciężkie chwile. Jak układają się obecnie ich stosunki z organami władzy państwowej?

— Bardzo słusznie postawił pan sprawę tak, jak ją pan postawił. Masy wierzących obywateli naszego kraju, cała nasza Cerkiew tak samo zresztą jak i inne Kościoły i zrzeszenia religijne przeżywały na przestrzeni dziejów naszej radzieckiej Ojczyzny ciężkie okresy. Znane były przypadki bezprawnych represji wobec wielu duchownych, uczciwych obywateli i patriotów: także pod tym względem przedstawiciele Cerkwi dzielili los innych obywateli kraju. Ignorowanie ustaleń prawnych odnośnie stosunku naszego państwa do religii doprowadziło do likwidacji wielu, bardzo wielu religijnych wspólnot. A zniszczenie licznych świątyń będących pomnikami dawnej i także nowszej architektury zadało niemały cios naszej kulturze narodowej.

Artykuł nr 52 Konstytucji Związku Radzieckiego gwarantuje swobodę sumienia i, gdy idzie o dzień dzisiejszy, prawo to jest bezwzględnie przestrzegane. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że stosunki między Cerkwią a państwem nacechowane są obecnie życzliwością (...).

— Cerkiew a terenowe organa władzy. Jak odnoszą się one do siebie?

— W chwili obecnej, w warunkach procesu przebudowy, stosunki między Cerkwią a terenowymi organami władzy poczynają się rozwijać jak najbardziej pozytywnie. Jednakowoż w niektórych rejonach naszego kraju bywa, że parafialne wspólnoty i eparchialne centra ciągle jeszcze spotykają się z nieuzasadnionymi naszym zdaniem komplikacjami przy załatwianiu pilnych postulatów. Spośród tych postulatów wymienię przede wszystkim sprawę rejestracji prawnej nowych prawosławnych wspólnot, sprawę szczególnie palącą tam, gdzie takich wspólnot dotąd w ogóle nie było. Jednocześnie należy jednak w imię sprawiedliwości powiedzieć, że w minionym roku także w tym zakresie nastąpił zwrot na lepsze. W różnych rejonach kraju doszło do zarejestrowania 16 nowych prawosławnych wspólnot. Bardzo się z tego radujemy.

— Obecnie, w wyniku „głasnosti", widzimy, że młodzież naszą nurtuje chęć zapoznania się z autentyczną i „nieuszminkowaną" historią naszej Ojczyzny i naszego narodu. Czy Wasza Świątobliwość zgodzi się ze zdaniem, że to, iż w minionych latach pragnienie to nie było zaspokajane, okazywało się czynnikiem popychającym młodych ludzi do religii?

— Nie ulega żadnej wątpliwości, że znaczna część młodzieży jest u nas obecnie poważnie zainteresowana sprawami wiary. To właśnie ta młodzież poczynająca się interesować religią zgłasza się do naszych szkół duchownych, do trzech seminariów i dwu akademii, a także ubiega się o przyjęcie na kursy dyrygentów chórów cerkiewnych. Na brak abiturientów nie możemy się skarżyć i w ostatnich latach szeregi duchowieństwa naszej Cerkwi odnowiły się a przeciętny wiek duchownych znacznie się obniżył.

Poruszył pan nadzwyczaj ważny dla każdego z naszych obywateli problem właściwego poznania historii naszej Ojczyzny. Można się tylko bardzo cieszyć, że obecnie tak wielka uwaga skierowana zostaje na sprawę wykładania historii, na obiektywność w jej nauczaniu. Pozwolę sobie jednak nie zgodzić się z pańskim zdaniem, że na widoczne u dzisiejszych młodych ludzi przebudzenie zainteresowania kwestiami religijnymi wpłynęło to, iż nie mieli oni czy nie mają możliwości pełnego i dostatecznego poznania historii naszej Ojczyzny. Sądzę, że u podstaw tego zainteresowania legło nade wszystko przyrodzone każdemu człowiekowi pragnienie zgłębienia duchowych wartości. I to, czy pragnienie to zostaje zaspokojone, zależy od wysiłków podejmowanych przez naszych duchownych, zależy od ich wiedzy, duchowego doświadczenia i umiejętności pastoralnych.

— Cerkiew w przeszłości nigdy nie okazywała się obojętna dla środowiska, w którym nam, ludziom, przychodzi żyć. W jakiej mierze w dniu dzisiejszym interesuje się ona ekologią?

— Sprawa wzajemnych stosunków między człowiekiem a otaczającym go światem to problem znany chrześcijaństwu od dawien dawna. Opierając się na nauce Biblii myśl patrystyczna określała człowieka mianem mikrokosmosu w odróżnieniu od makrokosmosu, którym jest otaczający go świat. I w ten sposób dawni Ojcowie chcieli podkreślić organiczną jedność zachodzącą między dwoma tymi światami. Przy tym istotne miejsce w ich rozważaniach zajmowało zagadnienie odpowiedzialności człowieka za losy owego „makrokosmosu".

Dużą uwagę okazywała również zawsze tej problematyce Rosyjska Cerkiew Prawosławna. Podniosę tu, że już w czasach dawnej Rusi wypowiedziana została głęboka myśl o tym, że przyroda stanowi świątynię, w której ramach człowiek spełnia swoją twórczą misję.

W naszych czasach stosunki między człowiekiem a otaczającą go przyrodą bardzo często układają się w taki sposób, że niestety trudno nam już dziś mówić o „świątyni natury". I chociaż w ostatnich czasach przestaliśmy już, chwała Bogu, używać takich wyrażeń jak „ujarzmienie" czy „zawojowanie przyrody", ciągle jeszcze stosunki z otaczającym nas naturalnym środowiskiem pozostają pod znakiem konsumpcyjnego sposobu podejścia i to bez względu na to, czy chodzi o stanowisko zajmowane przez uczonych w kwestii zmiany biegu północnych rzek, czy o stanowisko dyrektorów obiektów przemysłowych położonych nad brzegami Bajkału odnośnie zachowania wód tego jeziora. Taki konsumpcjonizm jest bardzo zdradliwy i zwodniczy; legitymuje się faktem doraźnych korzyści, ale jednocześnie prowadzi otaczające nas środowisko do bezpowrotnej zguby i pociąga za sobą zniszczenie organicznej więzi między człowiekiem a światem przyrody. Nie tędy wiedzie droga do odsłonięcia przed człowiekiem majestatu Natury z całą jej mądrością i ukrytą celowością.

Przezwyciężenie kryzysu ekologicznego będzie, naszym zdaniem, możliwe tylko wtedy, gdy stosunki między człowiekiem a przyrodą poczną się układać na zasadzie harmonii.

— Co Cerkiew robi w imię obrony i zachowania pomników naszej historii, architektury i kultury?

— Pomniki naszej historii i kultury to ogólnonarodowe dobro, wielkie wartości w skali narodowej i ogólnoświatowej. Zachowanie tych pomników to bardzo ważne zadanie dla naszej epoki, to nasz obowiązek wobec przyszłych pokoleń. W realizacji tego zadania współuczestniczy Rosyjska Cerkiew Prawosławna. Na naszych akademiach duchownych prowadzi się intensywną pracę nad opisywaniem i studiowaniem pomników cerkiewnej architektury, ikonografii i literatury przy katedrach archeologii, historii i patrologii. A w skali całego kraju przez naszą Cerkiew stale przeprowadzane są roboty remontowo-restauracyjne przy świątyniach, z których niejedna jest perłą starej architektury. Ponadto w chwili bieżącej Cerkiew przystąpiła już do kapitalnego remontu oddanych do jej dyspozycji przez państwo całych kompleksów sakralnej architektury: monasteru św. Daniła, Pustelni Optina i monasteru Tołgskiego.

Jednym słowem nasi wierni i nasze duchowieństwo wnoszą swoją cegiełkę do realizowanego przez państwo programu ochrony i restauracji pomników architektury.

Cerkiew aktywnie wsparła inicjatywę powołania do bytu Radzieckiego Funduszu Kultury na szczeblach ogólnozwiązkowym i republikańskim i jej przedstawiciele weszli do gremium kierującego tym Funduszem. W ten sposób Cerkwi dana została nowa możliwość współuczestniczenia w zachowaniu pomników ojczystej historii i kultury (...).

— Jaki jest udział Cerkwi w pracy na niwie miłosierdzia?

— Cieszę się bardzo, że w przeprowadzanym ze mną wywiadzie postawił pan kwestię współudziału Cerkwi w służbie miłosierdzia. Jestem przekonany, że w tej jakże ważnej z moralnego punktu widzenia sferze Cerkiew mogłaby okazywać się bardzo użyteczną naszemu społeczeństwu z uwagi na to, że miłosierdzie jest czymś, do czego każdy chrześcijanin bezwzględnie jest powołany. „Bądźcie miłosierni tak jak i miłosierny jest wasz Ojciec" — wezwał ludzi Chrystus w Kazaniu na Górze (Łuk 6, 36).

I tak na przykład siostry z naszych żeńskich klasztorów mogłyby pracować w szpitalach dla ciężko chorych, mogłyby w domach prywatnych otaczać opieką kaleki i inwalidów, względnie pełnić służbę miłosierdzia w innych formach. Chcielibyśmy, gdy idzie o tę sprawę, doczekać się zrozumienia ze strony kompetentnych czynników państwowych.

Tłumaczył: A. K.



Jego Świątobliwość Patriarcha Moskwy i Wszechrusi PIMEN

Repr. Aleksy Czykwin

CHRZEST RUSI

Andrzej Kempfi

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w Kijowie męczeństwo, stanęła po 988 roku tzw. Cerkiew Dziesięcinna pod wezwaniem Przenajświętszej Bogarodzicy. Imion męczenników ani innych szczegółów kronika nie podaje, a wolno wnosić, że pewno nie zostałyby one poskąpione, gdyby autor nie referował autentycznego wydarzenia, lecz całą rzecz sobie zmyślił.

Opis męczeństwa dwu Waregów to na równi ze zdaniem sprawy z zabiegów świątobliwej Olgi niejako sygnał bliskiego już triumfu wiary chrześcijańskiej na naddnieprzańskich ziemiach. W dalszym ciągu czcigodny Nestor przystępuje do wyczerpującej narracji o postępującej chrystianizacji Rusi. Oto, czego się od niego dowiadujemy.

W roku 986 meldują się u Włodzimierza nad środkowym biegiem Wołgi zamieszkujący Bułgarzy, którzy z początkiem X wieku nawrócili się na islam. Próbują przekonać go do swej wiary. Włodzimierz odprawia ich precz przede wszystkim dlatego, że Mahomet wystąpił z zakazem picia wina. „Dla nas, Rusinów — rzecze — picie wina to wesele, bez którego nie możemy żyć". Potem przyszli i zalecali swoją wiarę „Niemcy z Rzymu". Ale Włodzimierz odparł im: „Idźcie z powrotem, gdyż ojcowie nasi nie aprobowali tego, co głosicie". Być może w słowach tych kryje się aluzja do oddalenia przez Włodzimierzowego ojca Światosława oferty nawrócenia się na chrześcijaństwo w jego łacińskiej odmianie. Wiemy mianowicie, że na rozkaz cesarza Zachodu Ottona Wielkiego wyświęcony był na misyjnego biskupa Rusi mnich klasztoru św. Maksymiliana w Trewirze Adalbert i jako taki przybył on w roku 961 do Kijowa. Jednak, jak to sam przyznał w kronikarskim zapisie, opuścił Ruś już w roku następnym *„nie zdoławszy wykonać tego, po co został wysłany, i uznawszy, że jego trud był daremny"*. W drodze powrotnej niektórzy z jego towarzyszy zostali zabici, a i on sam ledwie uszedł z życiem.

Z kolei stawili się chazarscy Żydzi, oczerniając chrześcijan i wysławiając judaizm. Włodzimierz zapytał ich: „A gdzie jest wasza ziemia?" Odpowiadając na to, nie mogli zaprzeczyć, że zostali wygnani z ziemi swoich ojców i rozproszeni po świecie. Włodzimierz zareagował na to tak: „To jakże śmiecie przekonywać innych do swej wiary, skoro sami jesteście odrzuceni od Boga i rozproszeni? Jeśliby Bóg miłował was i zakon wasz, nie bylibyście zostali rozproszeni po cudzych ziemiach. Czy chcecie, aby i nas to spotkało?"

Na koniec przed Włodzimierzowym obliczem stanęli Grecy i przemówił doń niejaki „Grecki Filozof". Swoje obszerne exposé (w rękopisach „Powieści minionych lat" zajmuje ono aż 12 stronic) rozpoczął on od wskazania na kryjące się w mahometanizmie nikczemności, a co się tyczy religii „Niemców z Rzymu", rzekł: „Ich wiara mało się różni od naszej, jednak, popełniają uchybienia, odprawiając liturgię na przaśnikach, których Bóg nie zalecił, zamiast na chlebie (chlebie kwaszonym)". I — kontynuując — wyłożył całość chrześcijańskiej dogmatyki łącznie z subtelnościami, które nie mogły być zrozumiałe dla tego, do kogo były adresowane. Wykład został zamknięty demonstracją sceny Sądu Ostatecznego, na co Włodzimierz zareagował tak: „Dobrze jest tym po prawicy, biada zaś tym po lewicy". Z ust Filozofa padły na to słowa: „Jeśli chcesz stanąć po prawicy ze sprawiedliwymi, ochrzcij się!"

Mowa carogrodzkiego filozofa wprawiła Włodzimierza w zadumę i zwrócił się on o radę do bojarów i „starców grodzkich". Ci wyrazili pogląd, że powinien wyprawić poselstwo w celu wybadania *„nabożeństwa różnych religii i tego, jak kto służy Bogu"*. Propozycja spodobała się Włodzimierzowi i na jego rozkaz posłowie ruscy ruszają w drogę: naprzód do wyznających islam Bułgarów nadwołżańskich, potem do Niemców w Europie zachodniej, stamtąd do Greków do Konstantynopola (o żydowskich Chazarach nie ma już więcej mowy). Powróciwszy do Kijowa, przystępują do zdawania sprawy z tego, co widzieli i słyszeli. Z kraju mahometan wynieśli niesmak: „Nie ma u nich żadnej radości, jest tylko smutek i smród. Ich zakon nie przypadnie nikomu do przekonania". U Niemców rzecz nie wypadła o wiele lepiej: „Odprawiają oni często w swoich kościołach msze, ale nie wywierają one większego wrażenia". Gdy idzie natomiast, o to, co ujrzeli w Bizancjum, z ust posłów wyrywać się poczęły słowa najwyższego zachwytu: „Gdy Grecy poprowadzili nas do swoich świątyń, nie wiedzieliśmy, czyśmy się znaleźli na niebie czy na ziemi. Zaiste Bóg z tymi ludźmi przebywa i nabożeństwo ich jest najlepsze ze wszystkich". Można domyślać się, że stali się oni świadkami nabożeństwa odprawianego w konstantynopolitańskiej Hagia Sophia z udziałem patriarchy.

Włodzimierz (wedle tego, co Kronika referuje) ciągle pozostawał niezdecydowany i w sprawie wyboru religii znów odwołał się do zdania bojarów. Ci odparli: „Gdyby zakon grecki był zły, nie byłaby się za nim opowiedziała twoja babka Olga, o której wiadomo, że była najmądrzejsza ze wszystkich ludzi". To przeważa szalę i Włodzimierz deklaruje gotowość do przyjęcia chrztu wedle „nabożeństwa greckiego". Można było oczekiwać, że odnośne kroki będą podjęte natychmiast, jednak Kronika komunikuje, że zamiast tego wyrusza on na bizantyńską kolonię na krymskich wybrzeżach Morza Czarnego, Taurydę i stolicę tej kolonii — taurydzki Chersonez (po starorusku Korsuń). Rozpoczyna się oblężenie i w końcu gród zostaje zdobyty. Po zwycięstwie śle Włodzimierz do „bizantyńskich carów" — Basileiosa i Konstantinosa — poselstwo, domagające się oddania mu za żonę cesarskiej siostry Anny i grożąc, że jeśli spotka się z odmową, nie zawaha się uderzyć także i na sam Konstantynopol.

Cesarze Basileios i Konstantinos przystają na żądanie Włodzimierza, ale stawiają warunek wcześniejszego przyjęcia chrztu. Włodzimierz wyraża zgodę. Anna, uroczyście witana, przybywa do Korsunia. Dziwnym wszakże zrządzeniem losu Włodzimierz raptownie zapada na chorobę oczu i ślepnie. „Carówna" Anna przekonuje go, by pospieszył się z przyjęciem sakramentu chrztu, bo jeśli tego nie uczyni, pozostanie ślepy. Perswazje okazują się skuteczne, Włodzimierz bezzwłocznie daje się ochrzcić. Obrzęd odbywa się w korsuńskiej cerkwi św. Bazylego, gdzie w momencie udzielania chrztu Włodzimierz odzyskuje wzrok. Wraz z nim daje się ochrzcić wielu członków jego drużyny i niedługo potem w tejże korsuńskiej cerkwi ma miejsce ślub Włodzimierza z Anną.

Kolejny akord ciągu wydarzeń to odjazd Włodzimierza i Anny z Korsunia i przybycie ich do Kijowa wraz z zastępem duchowieństwa, świętymi ikonami, sakralnymi utensyliami i czcigodnymi relikwiami: przede wszystkim czaszką papieża Klemensa I, który zesłany przez cesarza Trajana w okolice taurydzkiego Chersonezu tam właśnie poniósł śmierć i tam został pogrzebany. Przybywszy do Kijowa, Włodzimierz wydaje rozkaz powywracania i posiekania osiem lat przedtem na jego własne polecenie wzniesionych posągów bożków, zaś bożka nr 1 — Peruna — każe zatopić w Dnieprze. Następnie rozsyła gońców po grodzie, by ogłosili: „Kto nie stawi się nazajutrz przy rzece, będzie moim wrogiem". Lud bez szemrania podporządkował się zarządzeniu. Wszyscy jak jeden mąż wstępują w wody Dniepru, podczas gdy stojący na brzegu księża odmawiają modlitwy i formuły chrzcielne. Na widok tego, jak głosi Kronika, wielka radość zapanowała na niebiosach i na ziemi, Włodzimierz zaś, wznosząc oczy w niebo, modlił się: *„Chryste Boże, Stworzycielu nieba i ziemi! Zechciej spojrzeć na tych nowych Twych ludzi i daj im poznać Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, tak jak Cię już poznały inne kraje"*. I wszędzie tam, gdzie uprzednio stały bałwany i piętrzyły się gontyny, za jego sprawą zaczęły być wznoszone święte cerkwie i przybywali chrześcijańscy kapłani.

Na tym urywa się narracja o chrzcie Włodzimierza i chrystianizacji Rusi, jaką wplótł na karty swej Kroniki czcigodny Nestor. Właśnie ta narracja bardziej niż jakakolwiek inna zapadła głęboko w świadomość potomności. Przedstawione według jej opisu sceny zbiorowego chrztu wyzierają z płaskorzeźby cokołu pomnika Włodzimierza Światosławowicza na Wzgórzu Władimirowskim w Kijowie, zapisane zaś w niej słowa modlitwy, jaką Włodzimierz odmawiał, wpatrując się w chrzczących się kijowian, są umieszczone na portalu kijowskim Władimirowskiego soboru.

II.

Czy ciąg wydarzeń składających się na wielki ewenement, któremu na imię chrzest Rusi, rzeczywiście wyglądał tak, jak to czcigodny Nestor odmalował? Starając się odpowiedzieć na to pytanie, wyjdźmy od stwierdzenia, że Nestorowej naracji w żadnym razie nie można uważać za zapis skreślony współcześnie z relacjonowanymi faktami. Przekaz powstał w połowie XI wieku na podstawie różnych źródeł, rzecz przetkana jest hagiograficznymi ozdobnikami, dużo w niej rysów nieprawdopodobnych i legendarnych. Jednak niewątpliwie mamy w tej narracji bynajmniej nie odosobnione ziarna historycznej prawdy. Autor potrafi zdać sobie sprawę z faktu występowania na rubieżach pogańskiego ruskiego imperium islamu, judaizmu, chrystianizmu w wydaniu greckim i chrystianizmu w wydaniu rzymskim tudzień niewątpliwego fenomenu rywalizacji tych religii przy próbach przeciągnięcia na swą stronę ludu Rusi i jego władcy. Prawidłowo dostrzega, że od samego początku ze względów geopolitycznych i kulturowych przy tej rywalizacji największą siłę atrakcyjną miało „nabożeństwo greckie". Wprowadza do narracji sceny niezaprzeczalnie autentyczne, na przykład scenę masowego chrztu w wodach Dniepru (w kontekście tej sceny najbardziej przekonywające jest odwołanie się kronikarza do ustnego świadectwa mnicha Ławry Kijowsko-Peczerskiej Jeremiasza, który „przypomniał sobie chwile, gdy ruska kraina była chrzczona"). Jeśli chodzi o polityczne uwarunkowania opisywanych wydarzeń, trudno wprawdzie rozgrzeszyć autora z naiwności, ale stać go na trafne uchwycenie niejednego z istotnych faktów. Wie na przykład, że sprawą niebagatelnej wagi była Włodzimierzowa ambicja skoligacenia się z bizantyńskim domem panującym i świadom jest doniosłości wyprawy na Korsuń.

Czy zachowały się dane, na podstawie których moglibyśmy pokusić się o sprostowanie i uzupełnienie tego, co o chrzcie Rusi powiedział Nestor? Otóż, o dziwo, okazuje się, że bardzo ciekawe i instruktywne świadectwa o chrzcie Rusi wyszły spod pióra ówczesnych arabskich historiografów. I właśnie te arabskie świadectwa legły u podstaw godnej uwagi krytycznej rekonstrukcji ciągu wydarzeń, z którą wystąpili dwaj uczeni: polski uczony Andrzej Poppe w wydanej w roku 1982 w Londynie pracy „The rise of Christian Russia" i niemiecki rusycysta Rudolf Müller. Oto główne punkty scenariusza wydarzeń, widzianego przez pryzmat tej krytycznej rekonstrukcji.



Freski z zachowanej części Soboru Sofijskiego w Kijowie

17 sierpnia 986 roku przy tzw. Bramie Trajana w pobliżu dzisiejszej Sofii zaledwie 28-letni podówczas bizantyński cesarz Basileios II doznał dotkliwej porażki w walce z bałkańskimi Bułgarami. Porażka ta okazała się brzemienna w skutki. Wyzyskali ją do rebelii przeciw cesarzowi dwaj uzurpatorzy spośród bizantyńskiej arystokracji; ba, udało się im zawładnąć całą Małą Azją. Stan wewnętrznego zagrożenia, w który władca popadł, popchnął go do zwrócenia się z prośbą o pomoc właśnie do Włodzimierza. W lipcu lub sierpniu 987 roku na dwór kijowski zgłasza się, wyposażone w szerokie pełnomocnictwa, poselstwo z Bizancjum.

Rokowania bizantyńsko-ruskie zostają uwieńczone układem. Włodzimierz zobowiązuje się, że znajdujący się w opresji cesarz otrzyma odeń podwójną pomoc: po pierwsze przez to, że do Konstantynopola będzie wysłany ruski korpus ekspedycyjny, po drugie zaś przez to, że sam Włodzimierz uderzy na Korsuń, który podporządkował się władającemu Małą Azją uzurpatorowi. W zamian za militarne wsparcie strona bizantyńska obiecuje Włodzimierzowi rękę cesarskiej siostry Anny przy założeniu, że wraz z całym swym krajem przyjmie on chrzest. Nowo powstała metropolia ma bezpośrednio podlegać patriarsze konstantynopolitańskiemu.

Obydwie strony okazują się nadzwyczaj zainteresowane tym, by klauzule kijowskiego układu były wprowadzone w życie. Dla cesarza i jego dynastii gra idzie o przetrwanie w obliczu śmiertelnego zagrożenia, dla Włodzimierza rzecz rokuje nadzieje na niezwykłe podniesienie na arenie międzynarodowej rangi jego kraju i jego osoby. Małżeństwo z „urodzoną w purpurze" bizantyńską księżniczką Anną stanowiło wszak honor, o który daremnie ubiegał się dla swego syna Ottona II największy władca chrześcijańskiego Zachodu, Otto Wielki.

Po odbyciu około trzymiesięcznego — przypuszczalnie trwającego od września do grudnia — katechumenatu, Włodzimierz definitywnie przyjmuje chrzest; najprawdopodobniej w dniu traktowanym przez chrześcijański Wschód jako jedno z największych świąt Epifanii, 6 stycznia 988 roku. Imieniem chrzestnym, jakie przybrał, było Wasilij — po grecku Basileios: imię wielkiego Ojca Kościoła i zarazem imię cesarza, swego przyszłego teścia oraz, jak można się domyślać, ojca chrzestnego. Wraz z Włodzimierzem lub wkrótce potem wodą chrztu dają się obmyć ludzie z jego najbliższego otoczenia.

Tym samym zostaje urzeczywistniona przesłanka do ślubu z „w purpurze urodzoną" księżniczką bizantyńską. Z kolei, gdy tylko rzeka Dniepr i Morze Czarne z nadejściem wiosny stają się spławne dla ruskich okrętów, posyła Włodzimierz do Konstantynopola drużynę sześciu tysięcy wojów. Przybywają oni nad Bosfor w czerwcu 988 roku.

Jednocześnie w drogę z Konstantynopola do Kijowa wypuszcza się orszak poselski eskortujący nowo ochrzczonemu wielkiemu księciu przyobiecaną mu cesarską pannę młodą. Włodzimierz wychodzi poselstwu naprzeciw aż do porohów Dniepru: z jednej strony po to, by je chronić od napaści Peczyngów. Po szczęśliwym przybyciu latem 988 roku odbywają się uroczystości ślubne. Niedługo przedtem — bądź na Wielkanoc (w owym roku przypadającą 8 kwietnia) bądź na Zielone Świątki (27 maja) — poczynają mieć miejsce barwnie w Nestorowej Kronice opisane masowe chrzty.

Ponieważ na początku kwietnia Dniepr zwykle był jeszcze bardzo zimny, za prawdopodobniejszy można uznać drugi z tych terminów. Ale nie da się też wykluczyć, że stosownie do zaistniałego stanu pogody na zbiorowy chrzest kijowian wybrano inny letni dzień.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy wody Dniepru służyły do celebracji chrzcielnych obrzędów, złożony z sześciu tysięcy ludzi ruski korpus ekspedycyjny był już w miejscu przeznaczenia i czekał na rozkazy. Po starannym przygotowaniu się, w styczniu względnie w lutym 989 roku, cesarz Basileios decyduje się na uderzenie na obozującą po przeciwległej stronie Bosforu, przy Chryzopolis (dzisiejsze Skutari), armię uzurpatora i... bitwę wygrywa. Dziesięć tygodni później — 13 kwietnia 989 roku — dochodzi do drugiej bitwy pod Abydosem na azjatyckim brzegu Dardaneli, która także zostaje uwieńczona zwycięstwem. W jej toku rażony atakiem serca ponosi śmierć uzurpator Bardas Fokas.

Co w tym czasie dzieje się z krymskim Korsuniem, na który Włodzimierz solennie zobowiązał się uderzyć i który jesienią 988 roku rzeczywiście zaatakował? Otóż po śmierci uzurpatora korsunianie uznali, że dalszy opór byłby bezcelowy i między 7 kwietnia a 27 lipca 989 roku poddali się jako sprzymierzeńcy prawowitego cesarza. Mimo dobrowolnej kapitulacji przy zajmowaniu miasta dochodzi do spustoszeń i rabunków, do Kijowa zostaje zabranych z Korsunia wiele dzieł sztuki i cerkiewnych świętości. Być może cesarz z góry wyraził zgodę na splądrowanie wiarołomnego miasta.

Tak oto wedle rekonstrukcji przedstawiały się towarzyszące chrztowi kijowskiej Rusi dramatyczne polityczne wydarzenia. Przekonywająca okazuje się również ogólna ocena faktów, jaką Poppe formułuje. To, iż — dowodzi Poppe — Włodzimierz w roku 988 się ochrzcił, nie było bynajmniej czymś przypadkowym, lecz stanowiło rezultat długiego historycznego procesu. Czas dojrzał po prostu do decyzji, którą podjął, i dlatego okazała się ona nieodwracalna.

Penetracja chrześcijaństwa na Ruś ciągnęła się przez ponad sto lat. Przy pierwszym, datującym się na rok 867, nawróceniu w grę wchodziły opowiedzenie się za chrześcijaństwem pojedynczej osoby spośród możnowładztwa. Następnie — od zarania X wieku — poprzez utrzymujących stosunki z Bizancjum i w Bizancjum raz po raz stykających się z chrześcijaństwem wareskich kupców religia chrześcijańska zaczęła rozpowszechniać się szerzej; ba, przez pozyskanie wielkiej księżny Olgi zdołała się otrzeć o sam wielkoksiążęcy dwór. Autorytet Olgi sprawił, że chrześcijaństwo stało się czymś, co w kręgach rządzącej elity przestało być traktowane jako niedorzeczność, jednak jej zamysł chrystianizacji państwa nie zaowocował. Na porażkę, której Olga doznała, zaważyło to, że ideały chrześcijańskie budziły sprzeciw w kręgu przybocznej książęcej drużyny. Mimo wszystko jednak, odkąd Olga stała się chrześcijanką, w świadomości bliskich władzy kół stało się jasne, że chrześcijaństwo jest poważnie brane pod uwagę jako ewentualna przyszła religia państwowa. I choć jej syn Światosław oparł się próbom nakłonienia go do chrztu, są dane, by przyjąć, że gdy pod nieobecność często wyruszającego na wyprawy wojenne syna zajmowała się wychowywaniem wnuka, udało się jej, choć tylko przelotnie, zainteresować go chrześcijaństwem.

Gdy po śmierci Światosława państwo zostało podzielone między trzech jego synów i Włodzimierzowi przypadła północ ze stolicą w Nowogrodzie, w zaszczepionych mu przez babkę prochrześcijańskich inklinacjach nastąpił niedwuznaczny regres, a nawet ześlizgnięcie się na pozycje antychrześcijańskie. Wydając wojnę będącemu już na poły chrześcijaninem bratu Jaropełkowi, nadał on wyraźnie pogański charakter swemu postępowaniu i w ogóle całej swej polityce. Ale cóż, nie minęło wiele czasu, a okazało się, że kontynuując pogańską politykę popadnie w impas. Nie udało się mu wyeliminować rozpowszechnionego już na niemałą skalę na południu kraju chrześcijaństwa. A na zewnątrz trwanie przy pogaństwie groziło postępującą izolacją. Jako poganin-bałwochwalca nie był równoprawnym partnerem nie tylko dla cesarstwa bizantyńskiego, lecz także dla świata mahometańskiego, z którym jego państwo stykało się w rejonie Morza Kaspijskiego, jak również dla jeden po drugim przyjmujących chrześcijaństwo sąsiadów od Zachodu.

Cokolwiek powiedzieliśmy o względach politycznego wyrachowania, trzeba stwierdzić, że w pewnym momencie polityczne kalkulacje ustąpiły na plan dalszy, odżywać zaczęły wspomnienia babki Olgi i w duszy Włodzimierza zaszedł autentyczny religijny przełom. *„Począł rozumieć* — czytamy w jednym z przekazów — *nicość i kłamliwość bałwochwalstwa i jął poszukiwać jedynego Boga, który stworzył wszystko, co widzialne i niewidzialne. Ponadto raz po raz do uszu jego dochodziły wiadomości o prawowiernej, kochającej Chrystusa i silnej wiarą ziemi greckiej; o tym, jak oddawana tam jest cześć oraz uwielbienie Boga w Trójcy Jedynego; jak czyni się tam cuda i znaki; jak cerkwie wypełnione są ludem i jak po wsiach i miastach wszyscy gorliwie oddają się modlitwie — wszyscy garną się do Boga. Słysząc o tym, zapłonął w duchu i z całego serca zapragnął stać się chrześcijaninem i na chrześcijaństwo nawrócić całą swą ziemię"*.

To, że Włodzimierz przełożył chrześcijaństwo obrządku wschodniego nad chrześcijaństwo zachodnie (rzecz przez

niektórych krytyków jakże niesłusznie przyrównywana do wypicia wody z zatrutego źródła) było pochodną kulturowego i nie tylko kulturowego ciążenia Rusi ku Bizancjum. Jak dobrze wiadomo, do definitywnego rozłamu między obydwoma Kościołami w owych czasach jeszcze nie doszło, choć różnice — w tym również różnice doktrynalne — były już wyraźnie zarysowane.

Przy tym wszystkim chrześcijański światopogląd zapadł w duszę Włodzimierza tak głęboko, że zapragnął oprzeć na nowych zasadach panujące stosunki. Ku niemałemu zdumieniu bizantyńskich duchownych doradców zniósł w państwie karę śmierci. I życząc sobie, by na Rusi nie było już więcej biednych i głodnych, kazał rozdawać potrzebującym żywność i odzież, wykupywał popadłych z powodu długów w niewolę i spieszył z pomocą wdowom i sierotom. Nigdzie indziej w średniowiecznej Europie nie było takich „społecznych służb" jak w X-wiecznym Kijowie.

Nawrócona Ruś otrzymała status metropolii podporządkowanej jurysdykcji Konstantynopola, stała się sześćdziesiątą z kolei metropolią podległą patriarszej stolicy. Nie wytrzymuje krytyki — cokolwiek powiedzielibyśmy o umiarkowanej probizantyńskości Włodzimierza w odróżnieniu od radykalnej probizantyńskości jego syna i następcy Jarosława Mądrego — teza, jakoby należała ona początkowo



Początek Ewangelii św. Mateusza w staroruskim rękopisie

do Rzymu i dopiero w roku 1037 przeszła pod jurysdykcję Konstantynopola.

Historykom udało się zidentyfikować pierwszego z bizantyńskich hierarchów, który zasiadł na stolicy metropolitalnej w Kijowie; był nim Teofylakt, biskup Sebaste w małoazjatyckiej Armenii. Istnieją poszlaki, że to on właśnie z ramienia cesarza Basileiosa II przewodził dyplomatycznej misji, która w roku 987 przybyła do Kijowa, by wynegocjować układ z pogańskim jeszcze wówczas Włodzimierzem. Jego awans musiał być zatem miły cesarzowi wdzięcznemu za to, że Teofylakt zdołał tak zręcznie poprowadzić rokowania i przez to uratował mu tron i życie.

Filialne biskupstwa kijowskiej metropolii, które powstały jeszcze za Włodzimierza, to Białogród, Nowogród, Czernihów i przypuszczalnie Połock i Perejesław, przy czym jeszcze w wieku XI doszły Juriew, Rostów, Włodzimierz Wołyński i Turów. Jednocześnie sprowadzeni przez Włodzimierza bizantyńscy architekci wznoszą w Kijowie z kamienia i marmuru cerkiew katedralną o kształcie trójnawowej bazyliki, zwieńczoną wielką kopułą i czterema mniejszymi oraz przyozdobioną mozaikami. Była to cerkiew pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Bożej, tzw. Dziesięcinna Cerkiew, nazwana tak ze względu na to, że na jej utrzymanie wyznaczył Włodzimierz na wzór zachodni dziesięcinę ze swych wielkoksiążęcych dochodów.

Tysjaczielietije czy *Tysjaczlitt'ja?* Nie sposób uchylić się od zajęcia stanowiska w kontrowersyjnej kwestii — czyje tysiąclecie przychodzi nam obchodzić: tysiąclecie chrztu Rosji czy tysiąclecie chrztu Ukrainy? Moralne prawa strony ukraińskiej do tej rocznicy są niepodważalne i to nie tylko z uwagi na aspekt terytorialny. Ukraińcy mogą się także m. in. powoływać na to, że ich wymowa cerkiewnej słowiańszczyzny jest bliższa niż rosyjska tej, jaka była przyjęta bezpośrednio po przeszczepieniu cyrylickiego alfabetu i sprowadzeniu z Bułgarii cerkiewnosłowiańskich ksiąg liturgicznych. Jednak czyż ktoś mógłby naprawdę powątpiewać w to, czy dziedzicem tradycji składających się na tę rocznicę okazywała się również Ruś Władimirska i Ruś Moskiewska, obecnie zaś rosyjski prawosławny lud Boży? Przecież w skład monarchii Włodzimierza Wielkiego wchodziły i przez niego po roku 988 światłem wiary chrześcijańskiej poczęły być oświecane bynajmniej nie tylko ziemie dzisiejszej Ukrainy. Jego władza i działalność chrystianizacyjna objęła także Nowogród Wielki i inne „wielkorosyjskie" terytoria nad górnym Donem, górną Wołgą i górną Oką. I rozciągnęła się ona m.in. na białoruski Połock, w którym — co prawda być może już po śmierci Włodzimierza w 1015 roku — została założona biskupia stolica. Jak to słusznie podnosi wybitna współczesna niemiecka znawczyni dziejów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, pani Fairy von Lilienfeld, jubileusz Sacrum Russiae Millenium to wspólna własność trzech pobratymczych ludów, jakie z upływem czasu wyłoniły się na obszarach podległych berłu świętego Włodzimierza: Ukraińców, Rosjan i Białorusinów.

Kto wie, czy jednym z najpiękniejszych przekazów na temat tego, co przeżywali kijowianie w Wielkim Roku 988 i podniosłości atmosfery, jaka w mieście zapanowała, nie jest tekst pióra staroruskiego literata metropolity Hilariona? „*To wtedy* — mówi Hilarion o 988 roku w elogium skreślonym sześćdziesiąt lat później — *rozpraszać się u nas poczęły ciemności bałwochwalstwa i zabłysła zorza prawdziwej wiary, to wtedy nastał kres kultu demonów i ziemię naszą oświeciło słońce Ewangelii. To wtedy przystąpiono do burzenia pogańskich gontyn i w ich miejsce piętrzyć się jęły cerkwie; (...) pojawili się jako pasterze Chrystusowej owczarni biskupi, kapłani i diakoni, biorąc się do składania bezkrwawych ofiar. Przyozdabiać jęli oni i upiększać święte Boże przybytki. Trąba głosu apostołów i grzmot Ewangelii zabrzmiały po wszystkich miastach; składane Bogu kadzidło uświęciło powietrze. Wzniesione zostały na górach monastery; pojawili się mnisi; mężczyźni i kobiety, tak niższego, jak i wyższego stanu, poczęli wypełniać cerkwie i sławić Pana wołaniem: »Jeden jest Pan nasz Jezus Chrystus, na chwałę Boga Ojca. Amen«*".

MILENIJNA KONFERENCJA W BIAŁYMSTOKU

Halina Oświecińska

17 i 18 maja odbywała się w Białymstoku międzynarodowa sesja poświęcona jubileuszowi 1000-lecia chrztu Rusi. Organizatorem spotkania był Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Zaprezentowane podczas posiedzeń referaty dotyczyły głównego problemu, jakim była rola chrztu Rusi Kijowskiej w całokształcie rozwoju kulturowego i wpływów na inne narody słowiańskie. Znamienny 988 rok wpłynął decydująco na losy i oblicze późniejszej Rosji. Przyjęte chrześcijaństwo nie zostało li tylko przetransponowane z odległego Bizancjum do centrum Rusi. Potrafiło w niedługim czasie wypracować własną tradycję, która silnie oddziałała na tradycje religijne narodów słowiańskich. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa bujnie rozkwitłe życie zakonne wydało wiele wybitnych postaci. Stworzyły one zręby swoistej ruskiej ikonografii, muzyki, architektury, teologii, które określiły styl i charakter Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Konferencja zgromadziła wielu uczestników z kraju i z zagranicy. Gościliśmy między innymi arcybiskupa smoleńskiego i wiaziemskiego Cyryla (Gundiajewa), archimandrytę Augustina (Nikitina), pastora Karina Bredulla (Kościół Ewangelicko-Reformowany w Szwajcarii), Sylvię Raulo — przewodniczącą Regionu Europy Światowej Federacji Chrześcijan Studentów (Kościół Luterański w Finlandii), przedstawicieli Kościoła Prawosławnego w Czechosłowacji — o. Vladimira Chocholousa i o. Milana Derenina, o. Vasiliosa Tsimourisa (Grecki Kościół Prawosławny), Olgę Puschej (Anglia), Kimmo Kallinen i Pauli Telsavaara (Kościół Prawosławny w Finlandii), prof. Rogowa z Instytutu Slawistyki i Bałkanistyki AN ZSRR.

Sesja została zainaugurowana molebniem w cerkwi św. Mikołaja. Oficjalnego otwarcia dokonał przewodniczący Oddziału ChSS w Białymstoku Eugeniusz Czykwin. Pierwszy referat przedstawił arcybiskup białostocki i gdański Sawa (Hrycuniak). Powiedział on, że „*prawosławie i Ruś to nie tylko historyczny, dziejowy fakt. Związek Rusi z prawosławiem i prawosławia z Rusią wobec wszystkich znaków historycznych jest aktem nieprzypadkowym, prowidencjonalnym i normatywnym*". Na przykładzie wybranych świętych ziemi ruskiej mówca zwrócił uwagę na prawosławie rosyjskie jako na wielką siłę inspirującą wszystkie przejawy życia i twórczości. Włodzimierz Monomach, św. męczennik metropolita moskiewski Filip i św. Serafin z Sarowa — wszyscy trzej potwierdzają wysnutą wcześniej tezę.

Pierwszego dnia sesji słuchacze mieli okazję wysłuchać dyskusji na temat związku architektury cerkiewnej prawosławia w Polsce z tradycją. Kontrowersyjny stał się problem, czy cerkiew jako budynek powinna podlegać ścisłym rygorom architektury sakralnej, czy też może być — przy zachowaniu głównych założeń — połączeniem tych wymogów z twórczą inwestycją architekta-artysty. Przy swej zasadniczej funkcji, jaką spełnia — funkcji Domu Bożego — na ile może dopuścić fantazję twórczą autora projektu i budowniczego? W dyskusji prowadzonej przez prof. Aleksandra Grygorowicza udział wzięli m. in.: architekci Michał Bałasz, Jan Kabac, Jerzy Kuźmienko, ks. Leoncjusz Tofiluk z parafii św. Michała Arcystratega w Bielsku Podlaskim i Bogdan Martyniuk — przewodniczący Komisji Ochrony Zabytków Sztuki Cerkiewnej.

W godzinach popołudniowych referaty przedstawili: arcybiskup Cyryl, prof. Aleksander Rogow, doc. dr H Ruciński oraz Antoni Mironowicz.

Arcybiskup Cyryl przedstawił wkład Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w rozwój literatury i sztuki rosyjskiej. Zwrócił uwagę na wielkie oddziaływanie chrześcijaństwa na twórczość klasyków literatury rosyjskiej, takich jak: Lermontow, Puszkin, Gogol, Leskow, Dostojewski, Tołstoj czy Tiutczew. U wielu, którzy deklarowali się jako pisarze ateiści, można znaleźć wyraźne ślady wpływów religijnych. Na potwierdzenie tej tezy arcybiskup krótko omówił wybrane fragmenty z twórczości Turgieniewa, Niekrasowa i Czechowa oraz współczesnych: Ajtmatowa i Rasputina.

Prof. A. Rogow zwrócił uwagę na wzajemne przenikanie się kultur Rusi i ościennych narodów słowiańskich („Kultura dawnej Rusi i jej wpływ na kulturowy rozwój narodów słowiańskich").

W jakim stopniu osiągnięcia świętych braci Cyryla i Metodego wpłynęły na proces chrystianizacji Rusi, poinformował zebranych H. Ruciński w referacie „Wykorzystanie dorobku cyrylometodejskiego dla chrystianizacji Rusi".

A. Mironowicz przedstawił rys historyczny organizacji Cerkwi prawosławnej na Rusi Kijowskiej w wiekach X—XII.

Po oficjalnych wystąpieniach uczestnicy mieli okazję wysłuchać koncertu muzyki cerkiewnej w wykonaniu białostockich chórów dziecięcych i młodzieżowych. Koncert spotkał się z żywym zainteresowaniem odbiorców. Pieśni religijne, które są odzwierciedleniem życia Kościoła prawosławnego, afirmują jego najgłębsze przesłanki: miłość, pokorę, poszanowanie, modlitwę.

Drugi dzień sesji rozpoczął się referatem archimandryty Augustina (Nikitina). Duchowny mówił o Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej, jej roli i znaczeniu w życiu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Kijowsko-Pieczerski monaster jako kolebka ruskiego prawosławia, stanowiący jego trzon i istotę, silnie zaważył na formowaniu się specyficznego oblicza wiary. Dał podwaliny pod rozwijające się życie religijne i teologiczne ówczesnej Rosji. Wpływ Ławry, widoczny także obecnie, ukształtował swoistość rosyjskiej Cerkwi. To właśnie Ławra wydała pierwszych misjonarzy, pierwszego wybitnego malarza ikon Alipija ojca piśmiennictwa ruskiego Nestora, Grzegorza Cudotwórcę i wielu innych.

Kontynuacją tematu był odczyt Mikołaja Hajduka, dotyczący wpływu Ławry Kijowsko-Pieczerskiej na powstanie i rozwój prawosławnych klasztorów na Podlasiu.

O znaczeniu chrztu państwa kijowskiego dla stosunków religijnych, kulturalnych i politycznych polsko-ruskich mówił dr Eugeniusz Iwaniec. Rozważania swe oparł na tekście Peterykonu Kijowskiego. Autor referatu szczególną uwagę zwrócił na żywot Mojsieja Ugryna. Przedstawił jego powikłane losy najpierw w szeregach wojów księcia Borysa, a później jako ofiary wielkiej a nieszczęśliwej namiętności polskiej pani. Przy tej okazji zaprezentował próbę wczesnoruskiej poezji miłosnej.

Dr Bogdan Martyniuk omówił rozwój drewnianej architektury sakralnej na Rusi Kijowskiej i na obszarze Polski. Przedstawił typy rozwiązań architektonicznych cerkwi XV—XVII-wiecznych. Prelekcja, wzbogacona kolorowymi slajdami prezentującymi omawiane przykłady, stanowiła nawiązanie do dyskusji z pierwszego dnia sesji na temat założeń architektury sakralnej. Autor przybliżył słuchaczom kanony określające model budowli cerkiewnej, założenia, z których wypływał podział cerkwi wewnątrz na trzy zasadnicze części: prezbiterium, nawę główną i przedsionek. Zilustrował dawne i współczesne kierunki budownictwa sakralnego.

W godzinach popołudniowych drugiego dnia sesji wystąpił arcybiskup smoleński i wiaziemski Cyryl (Gundiajew). Tematem wystąpienia arcypasterza była sytuacja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w roku jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi.

„*Pewnych rzeczy nie wolno przemilczeć. Trzeba mówić o nich głośno*" — powiedział władyka. Krótko scharakteryzował sytuację Cerkwi we współczesnym państwie radzieckim. Obecna sytuacja napawa optymizmem, chociaż daleko jej jeszcze do doskonałości. Otwierane są kolejno — w miarę potrzeb — nowe cerkwie. Co prawda nie jest to liczba zadowalająca, niemniej jednak są perspektywy przyspieszenia tego procesu. Z dużym zainteresowaniem zebrani wysłuchali krótkiego zarysu dziejów Cerkwi prawosławnej w młodym państwie radzieckim. Trudne lata 30. i następne XX wieku doprowadziły do drastycznego ograniczenia wolności religijnej. Jak podają statystyki cerkiewne, w 1941 roku otwartych było 4100 świątyń. Liczba ta nie odzwierciedla w całości stanu faktycznego, gdyż wiele z nich było świątyniami na terytorium, które po układzie 1939 roku przeszło w posiadanie państwa radzieckiego. Zanikłe życie monastyczne zaczyna się powoli odradzać. Restauruje się kolejno monastery, przekazane w ostatnich pięciu latach przez rząd radziecki. Wiele radości wzbudziła wśród wiernych i duchowieństwa prawosławnego decyzja o przekazaniu Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu części Ławry Kijowsko-Peczerskiej. Przed Prawosławną Rosyjską Cerkwią zaczyna się wiekopomne zadanie powtórnej chrystianizacji narodu. Jak to podkreślił arcybiskup Cyryl, jest to zadanie na następnych 1000 lat.

Złożone warunki społeczno-polityczne oderwały masy wiernych od Cerkwi; teraz należy otworzyć szeroko wrota, by potrzebujący wsparcia mieli gdzie znaleźć ukojenie i miejsce modlitwy.

Ocena stanu życia religijnego końca lat 80. naszego stulecia wywołała wielkie zainteresowanie wśród słuchaczy. Posypały się pytania o bliższe informacje na temat perspektyw, zadań, sytuacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Sesja zakończyła się odśpiewaniem „Mnohaja leta". Zaprezentowane referaty nie były w stanie wyczerpać tak rozległego tematu mimo obfitości materiałów, rzetelnego przygotowania i wielości poruszonych problemów. Toczące się po każdym posiedzeniu dyskusje dowiodły, iż sygnalizowane zagadnienia znajdowały oddźwięk w słuchaczach. Wymieniono informacje na poszczególne tematy. Precyzowano pytania zmuszające do dokładnych analiz przedstawianych problemów.

Na sesję przybyło wielu zaproszonych gości i wielu autentycznie zainteresowanych tematem. Budujące jest to, iż w czasie jej trwania nie zabrakło na widowni ludzi młodych.

Słowa uznania należą się organizatorom sesji, pracownikom i członkom Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Białymstoku. Sprawnie przeprowadzona sesja była wynikiem wielomiesięcznych przygotowań osób odpowiedzialnych za jej przebieg. Zatroszczono się o odpowiedni wystrój sali, w której konferencja miała miejsce.

Staraniem dwóch młodych autorów wielu projektów budowli cerkiewnych, architektów J. Kobaca i J. Uścinowicza, można było obejrzeć interesującą wystawę współczesnych rozwiązań architektonicznych cerkwi białostockich i z innych regionów kraju. Wystawa rysunków dzieci obrazowała istniejące obecnie świątynie. Trzecia z wystaw była ściśle związana z tematem sesji i obrazowała życie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Dziękujemy wszystkim, którzy tyle wysiłku włożyli w organizację i przeprowadzenie spotkania.



Od lewej: prof. Aleksander Grygorowicz, arcybiskup Cyryl, arcybiskup Sawa, poseł Eugeniusz Czykwin

Fot. Aleksy Czykwin

ŁAWRA

Archimandryta Augustyn (Nikitin)

W ciągu kilku stuleci Kijów nazywany był Jerozolimą Świętej Rusi, ponieważ w czasie panowania księcia Włodzimierza był miejscem chrztu mieszkańców Rusi i kolebką prawosławia na tym obszarze. Od tego czasu jest najcenniejszym miastem dla wszystkich prawosławnych mieszkańców ziemi ruskiej. Główną świątynią Kijowa, prawdziwą perłą w sławnym historycznym kole matki miast ruskich jest Ławra Kijowsko-Pieczerska.

Nie sposób wyobrazić sobie historii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w oderwaniu od historii Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Latopis pod datą 1037 mówi nam, że w czasie panowania księcia Jarosława Włodzimirowicza *„wiara chrześcijańska rozprzestrzeniała się, zwiększała się liczba mnichów i powstawały monastery"*. Wkrótce został założony kijowsko-pieczerski monaster (1051 r.), któremu sądzone było odegrać czołową rolę w dziejach kultury duchowej Rusi Kijowskiej. O unikatowym znaczeniu tego obiektu w taki oto sposób mówił jeden z uczonych rosyjskich: *„Jeżeli autor latopisu, człowiek z początku XII wieku, na podstawie obserwacji krótkiego okresu życia religijno-historycznego, znajdował potrzebę budowy monasteru, to znaczy, że monaster pieczerski był w rzeczywistości objawieniem tych czasów"*.

Wpływy kijowsko-pieczerskiego monasteru na życie Rusi Kijowskiej były ogromne. Błogosławionego Fieodosija — jednego z pierwszych organizatorów Ławry — staroruskie kroniki nazywają „ihumenem lub archimandrytą całej Rusi", a pieczerską cerkiew Bogurodzicy najważniejszą świątynią ziem ruskich. Monaster pieczerski był skupiskiem mnichów różnych narodowości. Oprócz kijowian wśród jego mieszkańców byli mnisi z Lubecza, Kurska, Połocka, Smoleńska, Toropca. Wśród pieczerskich braci spotykamy Ugrofinów, Ormian, Połowców, Skandynawów a nawet Syryjczyków, a wśród nich książąt, bojarów, kupców i prostych ludzi — przedstawicieli wszystkich istniejących wówczas warstw społecznych Rusi.

Jak wiadomo, monastery, także w samym Kijowie, funkcjonowały jeszcze przed założeniem pieczerskiej ławry, lecz nie były to monastery w pełnym tego słowa znaczeniu, a tylko niewielkie wspólnoty zakonne o nie uregulowanym statusie prawnym. Powstawały one samorzutnie (z inicjatywy osób, które chciały prowadzić zakonny tryb życia) i często tak samo szybko przestawały istnieć. Kijowsko-Pieczerska Ławra była pierwszym monasterem na Rusi, posiadała prawdziwe zakonne życie zgodnie z ustawami studyjskimi. Pozostałe ruskie monastery przejęły te ustawy już od pieczerskiej ławry, dlatego kronikarz miał prawo pisać *„szanowany jest pieczerski monaster najstarszy ze wszystkich"*.

Twórcza działalność monasteru rozpoczęła się wkrótce po jego założeniu. *„Oto świat pogaństwa, Panie. Obróć ich w chrześcijan i niech zostaną z nami"* — głosiła jedna z modlitw błogosławionego Fieodosija. Chodzi tu o misjonarską działalność braci Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Jeszcze książę Włodzimierz w trosce o rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa ustanowił na północy kraju dwa biskupstwa — w Nowogrodzie i Rostowie Wielkim. Były to jednak wyspy w morzu pogaństwa. Kontynuator jego dzieła, syn Jarosław Mądry zbudował Jarosław nad Wołgą oraz Juriew w krainie Czud i przyozdobił te miasta licznymi cerkiewkami. Lecz i tutaj nie zapłonęła pożądanym płomieniem „prawdziwa wiara". I oto Ławra Kijowsko-Pieczerska przystępuje do misjonarskiej działalności, która stopniowo nabiera coraz większego rozmachu. Z grona braci zakonnych wydaje pasterzy nie tylko mocno utwierdzonych w wierze, lecz także przygotowanych do dysputy słownej ze światem pogaństwa, zdolnych do przekonywania narodu o wartościach chrześcijańskich: miłości, braterstwie, miłosierdziu, poświęceniu i wyrzeczeniu.

Bohaterscy misjonarze chrześcijańscy kierowali się do najbardziej głuchych zakątków kraju: na północny wschód, ku górze Wołgi do plemion: Czudrów, Mordwinów, Wesów, Czeremisów. Siali ziarna nowej wiary na Ziemi Rostowsko-Suzdalskiej i zbierali obfite plony. Umacniało się już przekonanie narodu do nowej wiary na ziemiach Słowian-Wiatyczów, gdy z rąk rozgniewanych wodzów pogańskich zginął młody mnich Kuksza.

W końcu XI wieku powstał następny, wzorowany na pieczerskim, monaster w Suzdalu. Widząc, skąd szła pośpieszna akcja chrystianizacyjna, współpracy z monasterem szukali także władcy świeccy. Książęta rostowscy budowali cerkwie i ozdabiali je na wzór kijowsko-pieczerskich. Włodzimierz Monomach zbudował w Rostowie cerkiew biorąc za wzorzec pieczerską świątynię Zaśnięcia NMP. Ikony do niej namalował mnich pieczerski Alipij, pierwszy znany ikonotwórca Rusi. Taką samą świątynię ufundował w Suzdalu Jurij Dołgorukij.

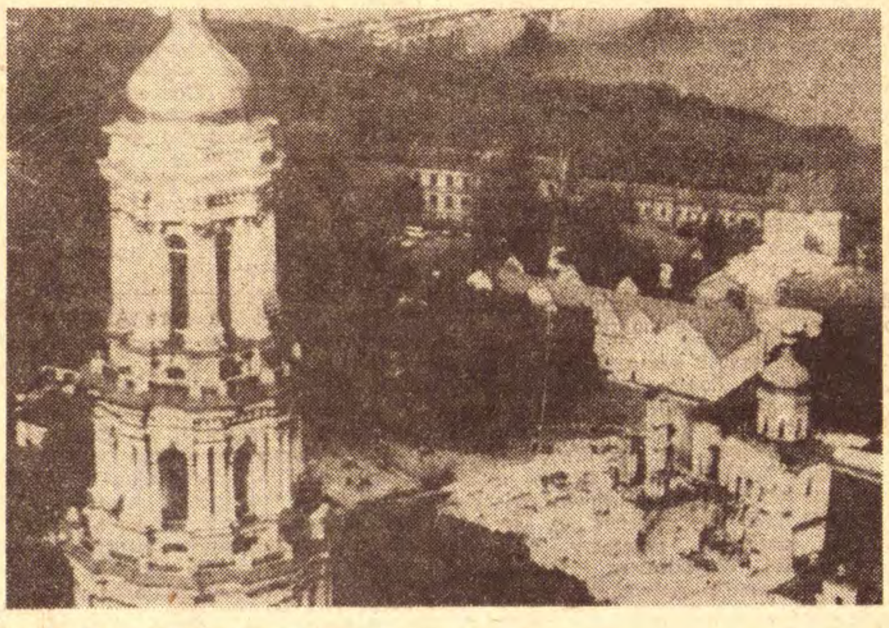
Pieczerski monaster prowadził chrystianizację Rusi poprzez kazania i duchowe oświecenie. Studyjskie ustawy wprowadzone do ławry przez archimandrytę Fieodosija wymagały od mnicha obowiązkowego czytania książek. Z pieczerskiego monasteru wyszli tacy pisarze cerkiewni jak sam błogosławiony Fieodosij, Nestor, biskup Szymon Włodzimierski Polikarp i inni.

Ławra Kijowsko-Pieczerska zapoczątkowała tworzenie historiografii Rusi, a jednocześnie była matką wszystkich szkół ruskich. Tutaj żył i tworzył autor pierwszego latopisu. Tutaj także zapoczątkowano przepisywanie ksiąg. W połowie XI wieku kijowsko-pieczerski monaster stanowił już centrum ruskiego kronikopisarstwa, przeniesionego tutaj z metropolitarnej katedry. W monasterze stworzone były latopisy z 1073, 1095 roku oraz „Powieść minionych lat" w pierwszej nestorowskiej redakcji. Wszystkie osobliwości kronikarstwa ruskiego wyodrębniły się właśnie w pieczerskim monasterze. Podstawowa idea, którą eksponują latopisy pochodzące z Ławry, to jedność ziemi ruskiej, ciągle naruszana feudalnymi podziałami.

Kijowsko-pieczerski monaster w najważniejszym okresie swego istnienia występuje — według słów rosyjskiego historyka — jako *„ośrodek daleko wychodzący z działalnością poza obręb murów monasteru, rozwijający działalność literacką, biorący w swoje ręce kronikopisarstwo zapoczątkowane przy katedrze metropolitarnej, oddziaływał na życie religijne i polityczne Rusi Kijowskiej, wydał także wiele wybitnych postaci zajmujących często katedry biskupie"*.

Ławra Kijowsko-pieczerska najlepiej przygotowywała kandydatów do stanu biskupiego. Biskup włodzimierski i suzdalski Szymon w swoim posłaniu do Polikarpa, nowicjusza monasteru pieczerskiego pisał, że spośród nowicjuszy Ławry biskupami zostali: Nikołaj, Jefrem w Perejesławiu, Isaia w Rostowie, German w Nowogrodzie, Marin w Juriewie, Mina w Połocku, Nikołaj w Tmutarakanii, Feoklist w Czernihowie, Ławrentij w Turowie, Łuka w Białogrodzie, Jefrem w Suzdalu. Jest to oczywiście niepełny spis biskupów, którzy wyszli z murów pieczerskiego monasteru.

Według latopisu rostowskiego liczba byłych nowicjuszy z Ławry na katedrach arcybiskupich sięgała 30, a nieco później (na początku XIII wieku) dochodziła do 50.



Ławra Kijowsko-Pieczerska

Repr. Aleksy Czykwin

Opuszczający mury monasteru duchowni wyróżniali się wysoką moralnością i wykształceniem, dlatego w owym czasie byli źródłem oświecenia dla ludzi. *„Z pieczerskiego monasteru* — pisał biskup suzdalski i włodzimierski Szymon — *wielu doczekało się godności biskupiej. Tak jak przez Chrystusa posłani byli apostołowie, by oświecić świat, tak samo biskupi ci wysłani byli z Ławry, by chrztem świętym oświecić ziemię ruską"*. W ten sposób monaster pieczerski w pierwszym okresie swego istnienia był w rzeczywistości główną szkołą, kształtującą stan duchowny na obszarze Rusi.

Sława Ławry szybko rosła, a do monasteru spływały dary od wielu wiernych. Ofiary przewyższały potrzeby samej Ławry, dlatego w jej pobliżu wybudowano przytułek, w którym przebywali na koszt monasteru żebracy, ludzie chorzy, ślepi, kalecy. Oprócz tego zgodnie z wolą błogosławionego Fieodosija w każdą sobotę posyłano z monasteru wóz załadowany bochenkami chleba dla ludzi zamkniętych w więzieniach.

W 1089 roku w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej odbyło się wyświęcenie cerkwi pod wezwaniem Zaśnięcia NMP. Dzięki licznym darom nowa cerkiew zachwycała współczesnych swoją architektoniczną i malarską oprawą. Malowana była przez mistrzów zaproszonych tutaj z Bizancjum. Lecz i pierwsza cerkiew, usytuowana w katakumbach, nie została zapomniana wraz z powstaniem nowej świątyni. W niej jak dawniej codziennie odbywała się liturgia, a groty posłużyły jako miejsce pochówku zmarłych braci.

Ogromną historyczną zasługą monasteru jest to, że pokazał on społeczeństwu Rusi przykłady prawdziwie chrześcijańskiej ofiarności i poświęcenia. W żywocie Fieodosija pokazuje się ofiarność tego ascety i stawia się go na równi z księciem Włodzimierzem, który zapoczątkował chrzest Rusi. Fieodosij wraz ze swym nauczycielem Antonim pierwszy na Rusi okazał pełnię chrześcijańskiego poświęcenia. Życie monasteru razem z jego pustelnikami, męczeństwem i cudami, jakie im towarzyszyły, było jednym z mocniejszych korzeni, którymi przyrastało chrześcijaństwo do ruskiej ziemi, było jego nie zamierzoną, lecz jaśniejącą apologią. Liczne są przykłady cnót chrześcijańskich, których uosobieniem byli pieczerscy pustelnicy. Jeżeli weźmiemy do rąk kijowsko-pieczerską księgę, to stanie przed nami szereg mnichów, którzy za życia wykazali się bogactwem ducha, pokonali wszystkie ludzkie słabości i granice cierpienia. Wśród nich byli męczennicy za imię Chrystusa (błogosławiony Jewstratij i Kuksza). Przykład chrześcijańskich dążeń uosabiał książę czernihowski, a jednocześnie skromny mnich pieczerskiego monasteru Nikoła Swiatosza, który porzucił władzę i sławę dla życia zakonnego. Mówiąc o wszystkich owocach duchowych, jakie dał monaster Rusi Kijowskiej na początku jej chrześcijańskiej historii, można odnotować, że dał jej misjonarza, apologetę, ascetę, męczennika cudotwórcę, pasterza, pustelnika — dał ludzi, dzięki którym żyje i rozwija się Cerkiew i chrześcijaństwo i którzy są sumieniem społeczeństwa.

Późniejsze monastery Rusi, także te, które zyskały sławę w służbie narodu, miały już przed sobą gotowy obraz życia monastycznego i doświadczenia braci Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Zasługi i sława monasteru pieczerskiego podtrzymywały na duchu późniejszych mnichów w ich świętej służbie Bogu i Cerkwi, pobudzały i umacniały ich działalność, oświecały ich umysły w dążeniu do osiągnięcia wysokiego i świętego celu ich misji. Wszystkie pozostałe monastery Rusi wsławiły się zazwyczaj znakomitymi osiągnięciami, lecz tylko w jednej dziedzinie: naukowej, oświatowej, misjonarskiej lub religijno-społecznej. Ławra Kijowsko-Pieczerska, szczególnie w najważniejszym okresie swego istnienia, była równie znana i sławna ze wszystkich rodzajów swej działalności.

W ciągu kilku wieków monaster pieczerski poddawany był surowym doświadczeniom. Jego skarby grabiono podczas nie kończących się wojen feudalnych rozdrobnionej Rusi Kijowskiej. Szczególnie groźne ciosy spadały na ten obiekt o drewnianej architekturze podczas najazdów obcych wojsk. W 1096 roku miał miejsce groźny najazd Połowców, którzy ograbili wszystkie kijowskie monastery w tym również pieczerski. Napady koczowników na Ławrę powtarzały się jeszcze w latach 1151, 1169, 1203. Ogromne straty

ROSYJSKI KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W ROKU

Arcybiskup Smoleński i Wiaziemski Cyryl

Po rewolucji doszło do konfrontacji między Kościołem a państwem. Złożyło się na to wiele przyczyn, z których jedna — polityczna — sprowadzała się do tego, że wielu dostojników kościelnych nie pogodziło się z rewolucją i przemianami rewolucyjnymi, popierając dawny ustrój i tych, którzy go bronili. Z tego samego powodu państwo widziało w Kościele wrogą organizację. Jednakże oprócz czynników politycznych istniały jeszcze względy ideologiczne, które także należy poważnie brać pod uwagę w tych rozważaniach. Chodzi o to, iż od samego początku w społeczeństwie zaczął się wykształcać pewien stereotyp ideologiczny bardzo groźny i fałszywy. Zakładał on, że w społeczeństwie socjalistycznym nie powinno być ludzi podzielających i wyznających przekonania chrześcijańskie. Uważano je za nie najlepsze, delikatnie mówiąc, dla budowniczych nowego społeczeństwa. Ale chrześcijanie przecież byli, istnieli, nie sposób było ich usunąć, toteż stosunek do nich był bardziej niż powściągliwy. Później zaś przeszliśmy przez jeszcze bardziej złożone okresy dziejów, gdy stosunki te były nie tylko powściągliwe, ale wręcz dotkliwie wrogie. Wiadomo, że bardzo wielu duchownych po prostu zginęło w obozach stalinowskich, do których wtrącono ich tylko za to, że byli księżmi, a wcale nie za to, że zajmowali się polityką. Ostatecznie trzeba o tym mówić wprost, iż zginęło wielu przedstawicieli Kościoła właśnie za to, że byli nimi.

Ta dramatyczna historia zaczęła się mniej więcej w latach 1924—1925, po śmierci W. Lenina. Następują masowe zamykania świątyń. Zdarzało się to wprawdzie także wcześniej, miało jednak wówczas charakter raczej sporadyczny. Później jest to już zjawisko masowe i np. w latach trzydziestych prawie nie mieliśmy czynnych cerkwi. Według statystyki w 1941 r. Kościół rosyjski miał zaledwie 4 tys. otwartych świątyń, i to tylko dlatego, że w 1939 r. przyłączono, jak wiadomo, do ZSRR terytoria zachodnie, na których było dużo czynnych obiektów sakralnych.

Jednocześnie trzeba stwierdzić, iż pozycja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (RCP), mimo tych trudnych momentów dziejowych, odznaczała się pryncypialnością. Kościół rozumiał, że jest w trudnej sytuacji, ale przecież cały naród też przeżywał ciężkie chwile. I głównym hasłem głoszonym przez RCP było, tak jak dawniej, utrzymywanie bliskich więzi z narodem, dzielenie jego radości i bólu. Ten fakt głębokiej więzi Cerkwi i narodu odegrał nader pozytywną rolę w przyszłości. Gdy wybuchła wojna niemiecko-radziecka, to dosłownie w pierwszym jej dniu — ówczesny zwierzchnik RCP metropolita Sergiusz zwrócił się do całego narodu z wezwaniem do obrony ojczyzny i do wystąpienia przeciw najeźdźcom niemieckim. Znamienne, że oświadczenie to złożył on jeszcze przed przemówieniem Stalina, gdy nikt nie wiedział, jak potoczą się wydarzenia, jak zakończy się wojna itd. W tej sytuacji stało się jasne, że jeśli zwierzchnik Cerkwi już od pierwszych chwil zajął takie pryncypialne stanowisko, to nie było ono wynikiem taktyki czy koniunktury, oznaką przystosowywania się do zaistniałych okoliczności, ale był to wyraz pryncypialnego punktu widzenia.

Także w latach II wojny światowej RCP pomagała narodowi i armii tak jak mogła — modlitwą, wezwaniem do wiernych, zbieraniem środków finansowych. Z pieniędzy cerkiewnych formowano oddziały pancerne i eskadry lotnicze. Na obszarach okupowanych księża rosyjscy często pomagali partyzantom i wielu z nich przypłaciło to męczeńską śmiercią.

Aktywny udział RCP w wojnie, mimo tych wszystkich ograniczeń i represji, jakie spotkały Kościół przed jej wybuchem, był główną przyczyną tego, iż zarówno władze jak i społeczeństwo zmieniły stosunek do Cerkwi. W 1943 roku odbyło się historyczne spotkanie Józefa Stalina z metropolitą Sergiuszem, który niebawem został patriarchą. Było to szczególne spotkanie, gdyż każda ze stron rozumiała, iż trudno jest jej mówić po tym wszystkim, co zaszło. Niemniej jednak rząd poczynił ze swej strony pewne kroki w celu normalizacji sytuacji RCP. W stosunkowo krótkim czasie otwarto ponownie ponad 10 tysięcy parafii, wznawiały działalność klasztory oraz uruchomiono 8 seminariów duchownych. Kościół zyskał możliwość prowadzenia działalności wydawniczej, nawiązywania kontaktów z chrześcijanami innych wyznań i z Kościołami prawosławnymi za granicą.

Nowe trudności dla naszego Kościoła rozpoczęły się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy na czele rządu stał Nikita Chruszczow. Uczynił on wiele dla demokratyzacji wewnętrznej w kraju, m.in. rehabilitując licznych ludzi, którzy ucierpieli za czasów Stalina i próbując rozszerzyć zakres demokracji w społeczeństwie. Bardzo szybko jednak w sposobie sprawowania przezeń władzy zaczęły się pojawiać tendencje wywołujące protesty ludzi. Było dużo posunięć mało zrozumiałych dla obywateli i szkodzących życiu naszego narodu w dziedzinie gospodarki, zwłaszcza rolnictwa, kultury itd. Najboleśniej okres ten odbił się jednak na życiu cerkiewnym. Począwszy od 1959 r., w kraju znowu zaczyna się zamykać świątynie, i to drogą administracyjną. Nie zamierzam szczegółowo omawiać tej bolesnej karty dziejów naszej Cerkwi, wspomnę jedynie, że w okresie 1959—1964 zamknięto ponad połowę wszystkich czynnych jeszcze wówczas cerkwi i innych świątyń, a liczba seminariów duchownych zmalała z ośmiu do pięciu.

Ten trudny okres zakończył się w 1964 r., gdy Chruszczowa odsunięto od władzy, jednakże nie nastąpiły jakieś radykalne zmiany w stosunkach kościelno-państwowych. Zapanował w nich swego rodzaju modus vivendi. Państwo nie okazywało jakichś wrogich wobec Kościoła uczuć, toczyło się normalne życie religijne, RCP mogła prowadzić działalność tak wewnątrz jak i na zewnątrz kraju, wydawać różne czasopisma, a nawet trzeba dodać, iż u schyłku lat sześćdziesiątych bardzo wyraźnie wzrosła liczba kandydatów do szkół duchownych, osiągając poziom nie spotykany nawet w czasach przedchruszczowowskich. Niby więc występowało wiele zjawisk pozytywnych, a jednak nie był to czas zbyt pomyślny dla naszej Cerkwi, jak zresztą i dla całego kraju. Często gdy mowa jest o tym okresie, używa się określenia „czas zastoju". Nie lubię tego terminu, podobnie zresztą jak wielu innych obiegowych powiedzonek, tym bardziej że w rzeczywistości aż tak wielkiego zastoju nie było. Z drugiej jednak strony nie da się ukryć, że nie było też wtedy dynamicznego rozwoju w kraju; tym bardziej nie można tego powiedzieć o stosunkach między państwem a Cerkwią.

Zasadnicze zmiany nastąpiły i następują dopiero teraz. Zanim jednak opowiem o nich szczegółowiej, kilka uwag ogólnych. Otóż chcę podkreślić, iż nasza przebudowa (pieriestrojka) została przygotowana nie tylko przez czynniki gospodarcze i polityczne, lecz także w wyniku zaostrzenia się w połowie lat osiemdziesiątych sytuacji społecznej na płaszczyźnie moralnej. Nastąpił wyraźny wzrost zainteresowania tymi sprawami, uświadomiono sobie, że dotychczasowa moralność o-

KIJOWSKO-PIECZERSKA

poniósł monaster podczas tatarsko-mongolskiego najazdu na Kijów w 1240 roku. Pożoga tatarska jeszcze kilkakrotnie przechodziła przez ziemię kijowską w latach następnych.

Nie bacząc jednak na te nieszczęścia monaster pieczerski nie zaprzestał swej działalności. Pod datą 1274 roku latopis wymienia, że w Ławrze konsekrowano na biskupa włodzimierskiego archimandrytę Serapiona, a pod datą 1286 przy opisie pogrzebu księcia wołyńskiego Włodzimierza Wasilkowicza wymienia się obecność archimandryty Agapita. Trzeci ówczesny archimandryta pieczerski — Dawid znany był jako spowiednik drugiej żony Olgierda.

Około 1300 roku Kijów znów opustoszał w wyniku tatarskiego najazdu, lecz Opatrzność Boska ochroniła monaster od śmiertelnego ciosu. W końcu XIV stulecia pochowano tu wiele znakomitych postaci: metropolitę Dionizego, księcia Jana Skirgajłę Olgierdowicza oraz księcia Włodzimierza Olgierdowicza. W 1399 roku monaster dając okup uniknął pogromu ze strony osady tatarskiej Timura, pustoszącej Kijów w tym okresie.

Wraz z przejściem Kijowa spod władzy tatarskiej w 1362 r. pod zwierzchnictwo książąt litewsko-ruskich wyznających prawosławie, monaster znalazł w nich obrońców, chociaż jak wiadomo nie zawsze chroniło to przed mongolską agresją. **Jeden z pierwszych litewsko-ruskich władców Kijowa Włodzimierz Olgierdowicz (1377—1395) pochowany był w Ławrze, gdzie później grzebano także jego potomków. W tym czasie znana już była teoria o zbawiennym wpływie pochówku na terenie pieczarskiego monasteru.** Wskazuje to na prestiż i stopień oddziaływania Ławry wśród społeczeństwa Rusi.

W 1416 roku jeden z wodzów Tamedana — Egedej współdziałając z Tatarami krymskimi podbił i ograbił Kijów. Tatarzy wdarli się także do monasteru, ograbili i zdewastowali Cerkiew Zaśnięcia NMP. Litewsko-ruski książę Szymon Olelkowicz (1455—1471) doceniając znaczenie tej najstarszej kijowskiej świątyni dla mieszkańców Rusi, zatroszczył się o jej odbudowę. W 1470 roku odnowił świątynię (praktycznie tworzono ją od podstaw), ozdobił ją ikonami, wzbogacił wnętrze złotem i srebrem oraz cerkiewnymi utensyliami. W zapisie księgi z Cerkwi Uspieńskiej w 1471 roku odnotowano, że pochowano tam zmarłego księcia Szymona Aleksandrowicza Olelkowicza pana ziemi kijowskiej. A jeszcze wcześniej, w 1455 roku, znalazł tu kres ziemskiej wędrówki ojciec Szymona Olelkowicza — Olełko (Aleksander) Włodzimirowicz — książę kijowski, który przed śmiercią złożył śluby zakonne. W połowie XV wieku metropolita Focjusz pisał dwa posłania do monasteru, z których wynika, że znajdowała się tam znaczna liczba mnichów i że monaster znajdował się w dobrym położeniu.

W 1482 roku chan krymski Mendoy-Girej spalił i ograbił Kijów wraz z monasterem. Po tym napadzie Kijów nie odzyskał już dawnej świetności i nie rozwijał się do końca XVII stulecia. Ławra zburzona w 1482 roku szybko jednak została odbudowana wysiłkiem duchowieństwa i mieszkańców miasta. W XV wieku i następnych stuleciach monaster stał się miejscem spoczynku kijowskich książąt i ich potomków, prawosławnych starostów, hetmanów, marszałków, pisarzy Wielkiego Księstwa Litewskiego. U kresu swego życia (zmarł w 1441) przybył tu książę Fiodor Daniłowicz Ostrogski. Pozostawiając wszystkie uciechy świata i sławę książęcą, przyjął nowicjat, oddając resztę życia służbie Bogu.

W XVI wieku monaster otrzymał liczne nadania ziemskie. W jego posiadaniu były dwa miasta — Radomyśl i Wasilków, ponad 50 wsi i około 15 osad. Wielkim fundatorem i obrońcą monasteru na początku XVI wieku był hetman litewski, książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski (1460—1530). Za jego staraniem król Zygmunt Stary 4 lipca 1522 roku wydał przywilej zezwalający na zachowanie dotychczasowych tradycji i praw związanych z życiem monasteru oraz zabraniający wojewodom mieszania się w sprawy ławry. W XVI wieku monaster był jednym z największych właścicieli ziemskich w Wielkim Księstwie Litewskim.

W 1592 Ławra Kijowsko-Pieczerska znalazła się w jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolitańskiego. Wkrótce miało się to stać ważnym czynnikiem w dziele obrony prawosławia na południu Rzeczpospolitej. Narzucona w 1596 roku unia groziła likwidacją prawosławia. Znajdujący się pod władzą patriarchatów konstantynopolitańskich monaster stał się twierdzą prawosławia na ziemi kijowskiej.

Jeszcze przed zawarciem unii brzeskiej wśród braci pieczerskich pojawiła się grupa mnichów dążąca do naprawy stosunków panujących w Kościele prawosławnym w Rzeczpospolitej. Przedstawiciele monasteru obecni byli także w Brześciu w 1596 roku. Wykazali tu wierność prawosławiu, szczególnie aktywnymi przeciwnikami unii byli archimandryta Nikifor Tur i ihumen Jelisiej Pletieniecki.

Po podpisaniu unii odszedł od prawosławia metropolita kijowski Rahoza, chciał on także podporządkować unii Ławrę. Wojewodą w Kijowie był wówczas Konstanty Konstantynowicz Ostrogski. On to razem z braćmi pieczerskimi obronił monaster przed atakami unickiego metropolity, mimo iż ten ostatni miał wszechstronne poparcie króla Zygmunta III Wazy.

W następnych latach monaster wydał aktywnych obrońców wiary prawosławnej. Dla prawosławnej społeczności Ławra stała się symbolem bastionu powstrzymującego ataki unitów i wspierających ich władz państwowych.

W 1599 roku zmarł archimandryta Nikifor, mnisi na jego miejsce wybrali ihumena Jelisieja — wedle słów historyka *„męża o niespotykanej sile charakteru, zdecydowanego obrońcę, prawosławia, niezmordowanego w działaniu”*. W ciągu ćwierćwiecza jego przewodnictwa w Ławrze nabiera ona nowej siły. Podstawową zasługą archimandryty Jelisieja było utworzenie ośrodka naukowego który miał przygotowywać mnichów do dyskusji ze zdezorientowanymi mieszkańcami Kijowszczyzny. Archimandryta Jelisiej wprowadził do Ławry warunki życia zakonnego według reguły Bazylego Wielkiego. Duże znaczenie miało także ustanowienie na terenie monasteru szkoły w której nauczano różnych języków nowożytnych. Dużą zasługą archimandryty Jelisieja było zainstalowanie na początku XVII wieku własnej drukarni i fabryki papieru. Drukowano tu teksty teologiczne nie tylko w języku ruskim lecz także w innych językach.

Wśród braci zakonnych znajdowały się wybitne umysły tej epoki jak sam archimandryta Jelisiej Pletieniecki, ihumen Jow Borecki hieromnich Filofiej Kazarewicz, dyrektor drukarni Taras Ziemka, archimandryta Kiryl Trankwillion, archimandryta, a później biskup włodzimierski na Wołyniu Leoncjusz Karpowicz.

Działalność wydawniczą monaster rozpoczął w 1616 roku. W ciągu 8 lat drukarnia pieczerska wypuściła w świat 11 tytułów książkowych, o treści teologiczno-religijnej, wychodząc naprzeciw postulatom wyznania prawosławnego.

Po śmierci archimandryty Jelisieja (1624) jego działalność kontynuował archimandryta Zachariusz Kopysteński, polemista i uczony o ogromnej erudycji teologicznej. Był autorem pracy „Polinodia”, będącej polemiką z poglądami głoszonymi przez unickiego arcybiskupa wileńskiego Leona Krejzę.

W tych smutnych czasach wypełnionych walką o przetrwanie prawosławia na stanowisku archimandryty znalazł się człowiek o ogromnym doświadczeniu, wysokiej kulturze, wszechstronnie wykształcony, o niespotykanej wiedzy teologicznej, syn księcia mołdawskiego Piotr Mohiła, późniejszy metropolita kijowski. Jak wielka była jego popularność wśród kleru, prawosławnego społeczeństwa i kozaczyzny świadczy jednomyślny wybór jego na Sejm elekcyjny po śmierci Zygmunta III. Podstawowym celem Piotra Mohiły było dążenie do podniesienia na wyższy poziom religijno-patriotycznej działalności mnichów pieczerskich. Jako archimandryta odnowił wielką cerkiew Uspieńską, rozbudował przytułek poszerzył i upiększył świątynię w katakumbach, tworząc tam nowe miejsca na święte relikwie. Piotr Mohiła rozszerzył także działalność wydawniczą monasteru, wprowadzając odrębny wydział polski. Za jego czasów wydano dwie książki w języku polskim.

Wkrótce po włączeniu części Ukrainy do Rosji w 1654 roku uczeń Piotra Mohiły, późniejszy rektor Kijowskiej Akademii Duchownej, a od 1656 roku archimandryta pieczerskiego monasteru Inokientij Gizel, nazywany przez historyków rosyjskim Arystotelesem, napisał swój sławny „Synopsis”. Był to najważniejszy zapis historii Rusi do czasów Łomonosowa. Od 1654 roku, to znaczy od czasu połączenia Ukrainy z Rosją otwierał on nowy okres w działalności Ławry. Stała się ona najważniejszym ośrodkiem życia religijnego w Kijowie i zachodniej części kraju. W 1685 roku metropolia kijowska znalazła się w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego. Monaster pieczerski stał się pierwszą w Rosji archimandrią. Ze wszystkich stron świata przybywało tutaj tysiące pielgrzymów.

Na początku XVIII wieku monaster pieczerski przeżywał trudne chwile. W 1718 roku wybuchł groźny pożar, po którym z głównej cerkwi zostały tylko resztki ścian. Oprócz skarbów znajdujących się wewnątrz spłonął cały księgozbiór oraz bezcenne dokumenty. Staraniem cara Piotra I odbudowano cerkiew, a w 1729 dokonano jej wyświęcenia. Przez cały XVIII wiek trwała rekonstrukcja zniszczonych obiektów monasteru. W 1786 roku monaster otrzymał formalnie status Ławry oraz zwierzchność metropolity kijowskiego w miejsce Świętego Synodu.

W 1791 roku w drukarni monasterskiej wydano **książkę pod tytułem „Krótki opis Ławry Kijowsko-Pieczerskiej”, a w 1826 drugie wydanie tego dzieła pt. „Opis Ławry Kijowsko-Pieczerskiej”. Ta ostatnia edycja** ukazała się staraniem metropolity kijowskiego Jewgienija Bołchowitinowa, badacza historii i archeologii, członka Rosyjskiej Akademii, w oparciu o dokumenty zebrane we wszystkich archiwach monasterskich i diecezjalnych.

Na przełomie XIX i XX wieku typografia Ławry była jedną z najlepszych w Rosji. Książki ukazujące się tutaj w ogromnym nakładzie rozchodziły się w kraju i za granicą. Czerpiąc spore dochody z tytułu działalności wydawniczej Ławra rozsyłała wiele ksiąg nieodpłatnie do uboższych parafii. Z pieczerskiej drukarni książki trafiały do Grecji, na górę Athos, do Bułgarii, Serbii, Austrii i Ameryki Północnej.

Pierwsza połowa obecnego stulecia była okresem ciężkiej próby dla tego starożytnego monasteru. Przebudowa społeczna, wojna domowa oraz inne wydarzenia polityczno-gospodarcze negatywnie odbiły się na losach Ławry. W czasie II wojny światowej monaster poniósł ogromne straty. Jeszcze w 1941 roku zburzony został przez wojska niemieckie sobór Uspieński. W okresie powojennym monaster kontynuował swoją działalność, a w jego ścianach znajdowało pocieszenie setki tysięcy pielgrzymów z całego kraju.

W czasach Chruszczowa przeprowadzono kilka ateistycznych kampanii. Zamknięto wiele z funkcjonujących jeszcze monasterów i cerkwi. Ponownie pogorszyło się położenie ludzi wierzących. Niewiele zmieniło się za Breżniewa. Na początku 1960 r. zanikło życie monastyczne w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej. Miliony wiernych zarówno w kraju jak i poza jego granicami przyjęły ten fakt z bólem i smutkiem. Nie zerwało to jednak więzi duchowych, które łączą ludzi wierzących z najstarszą świątynią ziemi ruskiej.

Można zgodzić się z opinią profesora Lichaczewa, który pisał: *„Sądzę, że chrzest Rusi można uważać za początek kultury ruskiej”*. Słowa te są szczególnie aktualne dziś, na progu 1000-lecia chrztu Rusi — wielkiego wydarzenia zapoczątkowanego w starożytnym Kijowie. Wierzący kijowianie ze wzruszeniem oczekują początku jubileuszowych uroczystości. Wieczorem 14 czerwca w cerkwiach i monasterach kijowskich rozpocznie się wieczernia. 15 czerwca w soborze św. Włodzimierza odbędzie się liturgia oraz procesja dookoła świątyni. 16 czerwca tysiące mieszkańców Kijowa zbiorą się na górze Włodzimierza na dziękczynny molebień przy pomniku św. kniazia Włodzimierza.

Kilka lat temu w Moskwie rozpoczęto restaurację monasteru daniłowskiego, w którym także odbywać się będą jubileuszowe uroczystości. W przeddzień jubileuszu w posiadaniu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej znalazła się ponownie słynna Optina Pustynia, tołgaski monaster pod Jarosławiem oraz anzerski skit na Wyspach Sołowieckich. I chce się wierzyć, że nie za górami są te czasy, kiedy znów odezwie się głos dzwonu nad Ławrą Kijowsko-Pieczerską, a tysiące pielgrzymów przybędą tutaj, aby modlić się i pokłonić świętym sługom bożym. Wtedy ponownie pełnym rytmem zacznie pulsować religijne życie w sercu Kijowa — matki miast ruskich.

Tłumaczył E. M.

P.S. Obecnie trwają rozmowy nad możliwością przywrócenia życia monastycznego w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej.

Treść referatu wygłoszonego na sesji poświęconej 1000-leciu chrztu Rusi zorganizowanej przez oddział wojewódzki ChSS w Białymstoku w dniach 17—18 maja br.

JUBILEUSZU 1000-LECIA CHRZTU RUSI

ficjalna już nie wystarcza, że potrzebne są tu radykalne przeobrażenia. Nasza prasa pełna jest obecnie niezwykle ciekawych artykułów, w których wskazuje się na wewnętrzne powiązania między moralnością osobistą, personalną a problemami społecznymi istniejącymi w ZSRR. Uświadomienie sobie tych relacji między moralnością a człowieczeństwem, dobrem a złem, między sposobami przejawiania się tych cech stanowiło, moim zdaniem, najważniejszą przesłankę dokonujących się obecnie przemian.

W tej sytuacji można powiedzieć, że to przewartościowanie dotychczasowych pojęć nie spadło na nas z nieba w 1985 roku, ale cały poprzedni bieg naszej historii przygotowywał pod nie grunt. Dało się to zauważyć i odczuć zwłaszcza w dziedzinie kultury, sztuki, może przede wszystkim literatury. A trzeba pamiętać, że wszystkie te sfery życia, szczególnie zaś literatura, czerpały zawsze swe odżywcze soki z korzeni chrześcijańskich. To chrześcijańskie źródło inspiracji nie zawsze było ściśle kościelne. Cerkiew bowiem długi czas pozostawała jakby na uboczu życia, z drugiej jednak strony ta sama Cerkiew tak silnie oddziaływała na obyczajowość narodu, na jego ideały i świadomość, że właśnie w takiej a nie innej postaci trafiły one do kultury, sztuki i literatury. I w tym sensie możemy powiedzieć, iż Cerkiew pośrednio, poprzez kulturę narodową, przyczyniła się do narodzin i rozwoju tej nowej świadomości która nosi nazwę nowego myślenia, stając się jednym z istotnych czynników przebudowy.

Oczywiście nie znający dokładnie dziejów duchowego życia narodu rosyjskiego ateista nie przyzna tego, niemniej tak to w rzeczywistości wygląda.

A teraz przejdę do spraw najnowszych. Za najważniejsze w obecnym rozwoju naszej Cerkwi i kraju uważam nie to, że ponownie otwiera się nowe cerkwie, choć bezsprzecznie jest to bardzo ważne i będę jeszcze o tym mówił. Dla mnie najważniejsze jest jednak to, że zmienia się obecnie stosunek do Cerkwi i chrześcijaństwa. O ile poprzednio Cerkiew pozostawała jakby na uboczu życia publicznego, to dziś wychodzi na światło dzienne, staje się partnerem w dialogu ogólnonarodowym. Przedstawiciele Cerkwi mogą korzystać ze środków masowego przekazu i przemawiać, oddziałując w ten sposób na bardzo wielu ludzi. Bardzo często toczą się publiczne dyskusje między naukowcami a teologami, pisarzami a duchownymi itp. na różne tematy życia społecznego: socjalne, sprawiedliwości, środowiska naturalnego, zachowania naszych zabytków narodowych itd. W ciągu ostatnich 2 lat rola Cerkwi w społeczeństwie zmieniła się radykalnie. Daleki jestem od tego, aby twierdzić, iż wszystko już osiągnęliśmy. Przeciwnie, sądzę, że jesteśmy dopiero na początku drogi, ale jesteśmy głęboko przekonani, że kroczymy prawidłową drogą.

A jak przedstawia się faktyczny stan stosunków państwowo-kościelnych? W chwili obecnej w całym kraju otwiera się nowe parafie. W ostatnim półroczu powstało 46 takich jednostek, w tym 6 w jednej tylko mojej diecezji smoleńsko-wiaziemskiej. **Państwo zwraca Cerkwi dawne klasztory, które możemy obecnie remontować** i posyłać do nich mnichów i mniszki. Oczywiście, jak na razie, dynamika otwierania nowych cerkwi nie dorównuje tempu, w jakim je zamykano w przeszłości, myślę jednak, że jest to sprawa czasu i że będziemy w stanie otwierać parafie wszędzie tam, gdzie istnieje na nie zapotrzebowanie. Był to jeden z punktów rozmowy przeprowadzonej niedawno przez patriarchę Pimena i członków Synodu naszego Kościoła z M. Gorbaczowem. O ile nam wiadomo, przywódca partii odniósł się ze zrozumieniem do naszych życzeń. Obecne kierownictwo partyjne i państwowe wykazuje pełną otwartość na nasze potrzeby. A my chcielibyśmy, przypomnę, aby parafie były wszędzie tam, gdzie mieszkańcy sobie tego życzą.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedno ciekawe oświadczenie Michaiła Gorbaczowa. Powiedział on kiedyś, że skoro w społeczeństwie socjalistycznym występują potrzeby religijne, to powinny one być w sposób godny zaspokajane. Ów godny sposób oznacza w naszym rozumieniu, że w kraju powinno być tyle świątyń i parafii, ile życzą sobie mieszkańcy. Uważamy też, iż RCP powinna zajmować się sprawami socjalnymi, dobroczynnością, że powinna ponosić współodpowiedzialność za wiele zagadnień społecznych, które w naszym społeczeństwie są rozwiązywane w sposób niezadowalający. Cerkiew powinna także szerzej korzystać ze środków masowego przekazu, móc aktywnie pracować z młodzieżą, zwłaszcza jeśli chodzi o głoszenie wśród młodego pokolenia prawd wiary i Ewangelii, prowadzić katechizację wśród dzieci. Tak widzimy nasze **główne zadania i obowiązki w społeczeństwie.** I muszę powiedzieć, że nie budzi to zastrzeżeń ze strony władz. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mogli zrobić to wszystko, o czym tu mówiłem.

Jest jeszcze jedno ważne zjawisko w naszym życiu publicznym — zamiar wprowadzenia nowego ustawodawstwa w naszym kraju odnośnie do religii i Cerkwi. Prawa obowiązujące dotychczas wprowadzono w 1929 r., w bardzo trudnym okresie stosunków państwowo-kościelnych. Zmierzały one do tego, aby ograniczyć społeczną działalność Cerkwi wyłącznie do murów świątyń. Ustawodawstwo to nie odpowiada oczywiście zupełnie sytuacji obecnej. O potrzebie takiej zmiany przedstawiciele RCP mówili wielokrotnie, m. in. także na ostatnim spotkaniu z Michaiłem Gorbaczowem. Jednym z praktycznych skutków tych rozmów było postanowienie utworzenia wspólnej komisji kościelno-państwowej, która zajęłaby się opracowaniem ustawodawstwa. Liczymy bardzo na to, że nowe przepisy stworzą nam prawne możliwości działania w tym duchu i na tych płaszczyznach, o których mówiłem poprzednio.

Jeszcze krótko o organizacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Liczy ona obecnie 78 metropolitów, arcybiskupów i biskupów zarządzających diecezjami, zarówno w Związku Radzieckim jak i poza jego granicami. Niektóre z nich połączone są w egzarchaty, np. egzarchat Ukrainy, zachodnioeuropejski itd. Jednostki te dzielą się następnie na dekanaty i parafie. Seminaria i akademie duchowne nie podlegają biskupom **diecezjalnym, ale mają charakter ogólnokościelny, tzn. są zarządzane przez kierownictwo Cerkwi. Podobnie jest** z monasterami, które w większości podlegają patriarsze (są stauropigialne). Cerkwią kieruje Synod z patriarchą na czele, złożony z 5 członków stałych i 3 czasowych, wybieranych każdorazowo na kolejną sesję, która zbiera się dwa razy w roku: jesienią i latem. Istnieją komisje i komitety synodalne, swego rodzaju ministerstwa cerkiewne. Mamy więc Wydział Zagranicznych Stosunków Kościelnych, Wydział Wydawniczy, Komitet Nauczania i nie mniej ważny od tamtych Zarząd Gospodarczy, zajmujący się wszelkimi sprawami ekonomicznymi, np. budownictwem cerkiewnym, remontami, wyrobem sprzętu, świec itd. Działa Komitet Emerytalny zapewniający ubezpieczenie emerytalne nieczynnych już zawodowo duchownych. Mogą też powstawać rozmaite komisje do zajmowania się konkretnymi zadaniami. Na przykład obecnie działa Komisja Jubileuszowa ds. przygotowania i przeprowadzenia 1000-lecia chrztu Rusi. Jest także komisja ds. jedności chrześcijan.

Rozpocząłem tę wypowiedź stwierdzeniem, iż przeżywamy obecnie bardzo ważny okres dziejowy. Nikt z nas nie może powiedzieć, jak będzie się on rozwijał dalej. Wierzymy jednak głęboko, iż Bóg nie opuści naszej Cerkwi i narodu rosyjskiego wkraczającego w drugie tysiąclecie swego chrześcijańskiego istnienia. Modlimy się o to i mamy nadzieję, że tak właśnie będzie. Prosimy też wszystkich o współudział w modlitwach i we wspólnym trudzie.

Opracował i przetłumaczył KRZYSZTOF GOŁĘBIOWSKI

Przemówienie wygłoszone na sesji w Białymstoku 18 maja 1988 r. Tekst nie autoryzowany, spisany z nagrania magnetofonowego.







GRABARKA '88 — PIELGRZYMKA MŁODZIEŻY W INTENCJI 1000-LECIA CHRZTU RUSI







Tegoroczna pielgrzymka młodzieży na św. górę Grabarkę miała wydźwięk szczególny. Odbywała się bowiem w roku jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi i temu doniosłemu wydarzeniu była poświęcona. Dlatego też w pozdrowieniach skierowanych do przybyłych gości, w wygłoszonych referatach i kazaniach często pojawiały się motywy milenijne. W połączeniu z paschalnymi tekstami liturgicznymi tworzyły one wzniosłą i modlitewną atmosferę. Dni pielgrzymki (13—15 maja w roku bieżącym przypadły na koniec okresu paschalnego.

Wzorem lat ubiegłych nasza młodzież gościła na Grabarce przedstawicieli Kościołów i organizacji młodzieżowych z różnych krajów Europy. Rosyjską Cerkiew Prawosławną reprezentowali: Arcybiskup Smoleński, Wiaziemski i Kaliningradzki Cyryl, ks. archimandryta Augustyn (Nikitin), ks. Wiktor Sawik, ks. Władimir Moczulski i prof. Aleksander Rogow. Z Cerkwi Prawosławnej w Czechosłowacji w pielgrzymce uczestniczyli księża Vladimir Chocholous i Milan Derenin. Były obecne kilkuosobowe delegacje młodzieży prawosławnej i Finlandii i Francji a także delegacja z Reformowanego Kościoła Ewangelickiego w Szwajcarii.

Jak co roku nie zabrakło inicjatora i współorganizatora pierwszych pielgrzymek, biskupa Jeremiasza. Przybył także arcybiskup Sawa, opiekun Koła Teologow Prawosławnych z ramienia Synodu Biskupów, opiekun duchowy Koła ks. Leoncjusz Tofiluk oraz wielu księży.

Pielgrzymka rozpoczęła się wieczernią, po której odbyło się poświęcenie wody. W godzinach wieczornych zaprezentowany został montaż poetycko-muzyczny. Młodzież z Białegostoku przygotowała spektakl oparty na motywach „Kroniki" Nestora, opowiadający o chrzcie księcia Włodzimierza i kijowian.

W późnych godzinach wieczornych bp Jeremiasz dokonał poświęcenia krzyża, który tradycyjnie od lat uczestnicy pielgrzymki stawiają przy cerkwi w pierwszym dniu pobytu na Grabarce. Tegoroczny krzyż jest połączony z ikoną św. św. Włodzimierza i Olgi. Widniejący na nim napis to daty 988—1988 oraz słowa krótkiej modlitwy z prośbą o błogosławieństwo następnego rozpoczynającego się tysiąclecia.

Sobota upłynęła pod znakiem referatów, dyskusji plenarnej i tematycznych grup dyskusyjnych. Ciekawa była dyskusja plenarna prowadzona przez bp. Jeremiasza i prof. A. Rogowa. W grupach dyskusyjnych dominowała tematyka związana z jubileuszem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Pielgrzymka zakończyła się w niedzielę uroczystą liturgią świętą, w czasie której pielgrzymi przystąpili do sakramentu Eucharystii.

J. A.
Zdjęcia: ZBIGNIEW POMASKI





WIEKI HISTORII I CUD PIĘKNOŚCI

Aleksander Nieżnyj

W Ławrze Troicko-Siergiejewskiej na każdym kroku historia ojczysta u-działa współczesnemu człowiekowi informacji o swojej przeszłości. Powoli wdziera się w duszę dławiące poczucie miłości, winy i pokory – poczucie w tajemniczy sposób łączące nas z przeszłością, ludźmi, którzy odeszli, i wydarzeniami, które przebrzmiały.

Patrzę na dziurę wyszarpaną w drzwiach wejściowych od strony południowej do Troickiego soboru. 8 września 1608 roku zrobił ją polski pocisk. Widoczna od tej pory na ciemnej, metalicznej powierzchni zmusza do refleksji nad latami wielkiego smutku i tym szesnastowiecznym koszmarnym oblężeniem, które przetrwał monaster św. Sergiusza. Nie mogłem oderwać od niej wzroku – stąd nieznacznie widoczna była granica czasu lub, jeśli kto woli, klamra łącząca dwa oddalone od siebie stulecia. Pamiętając o tym, zupełnie inaczej i z jakże większym przejęciem czytasz to, co napisał Awraam Palicyn: *„W tym czasie inny pocisk roztrzaskał żelazne drzwi od strony południowej cerkwi Św. Trójcy i poźdźurawił ikonę cudotwórcy Mikołaja”.*

Gdy tak przyglądam się pilnie utrwalonemu w Ławrze odbiciu naszej historii i kultury, stopniowo przychodzi myśl, że monaster znaczy coś więcej niż zabytek architektury czy najznakomitsze muzeum, że cerkwie, mury i wieże przerastają wartość architektonicznych zabytków, choćby przedstawiały sobą wyjątkową wartość kultury światowej. Przyczyna tego zjawiska tkwi w tym, że Troicko-Siergiejewska Ławra reprezentuje nie tylko dzieło sztuki, ale symbol niezniszczalnych wartości i twórczych sił narodu rosyjskiego. Tak rozmyślając odczuwasz nieodpartą potrzebę powrotu do soboru Św. Trójcy, zbliżenia się do krypty Sergiusza Radoneżskiego i przez kilka chwil pozostania przy niej.

„Żeby zrozumieć Rosję – pisał Paweł Floreński – *trzeba zrozumieć Ławrę, a żeby przeniknąć Ławrę, trzeba starannie przyjrzeć się jej założycielowi”.*

Przyjrzyjmy się zatem życiu św. Sergiusza. W opisie Jepifanija widzimy postać wielkiego ascety, miłośnika prawdy i pracy. Rublowa „Trójca” wyjaśnia nam tajemniczy pomysł Sergiusza – miłością przezwyciężyć nienawiść rozdartego świata. Ale czy powinniśmy mówić o Sergiuszu Radoneżskim jako o wybitnej postaci historycznej? Czy dla nas – ludzi z końca XX wieku – ma on znaczenie jako fakt z naszej przeszłości? Oczywiście, nie. Moralny wzorzec o takiej sile nie przestaje funkcjonować także po upływie kilku wieków.

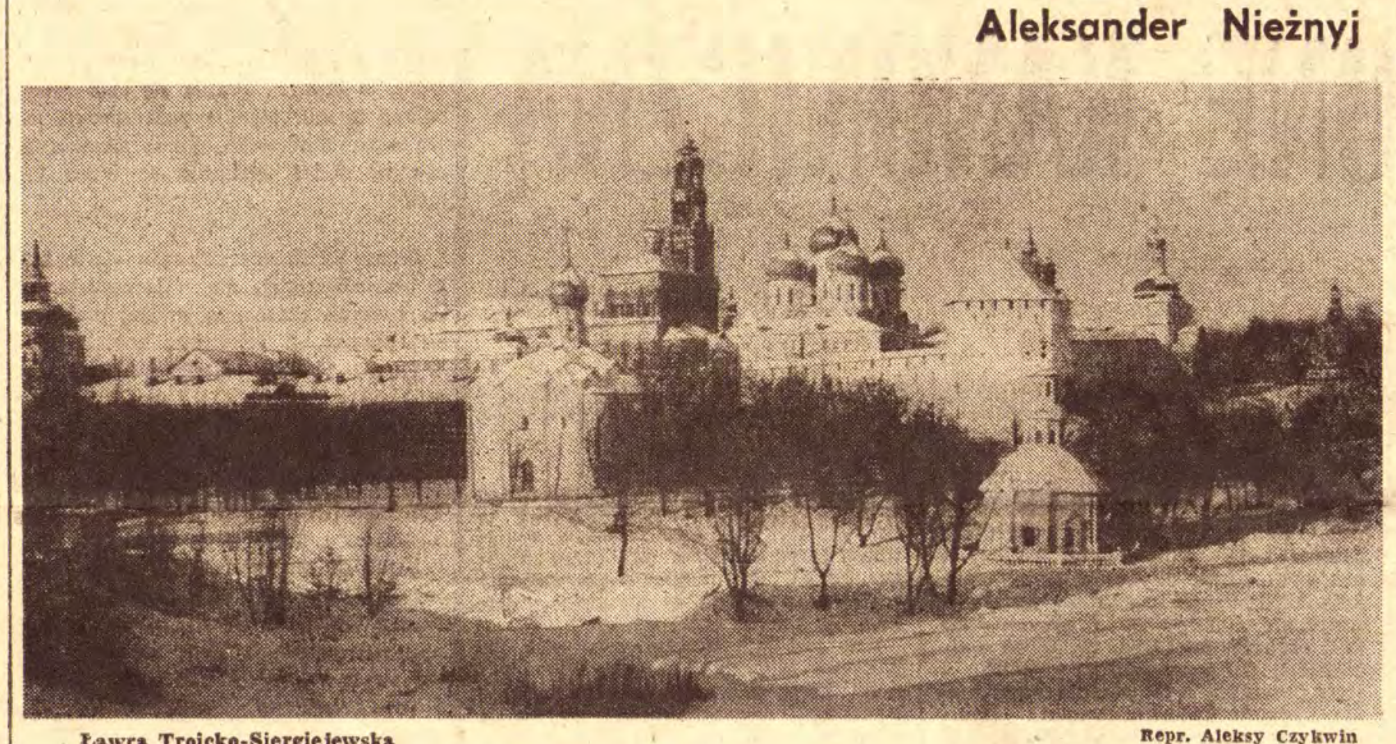
Jak morska muszla wchłania w siebie szum fal i brzmi nimi, tak samo Ławra wchłania w siebie szum rosyjskiej historii i brzmi nią przez całe wieki. Dociera do nas głos proszącego o przebaczenie Iwana Groźnego, płacz nieszczęsnej Kseni Godunowej nad ciałem ojca, matki i brata oraz wściekłe okrzyki idących do szturmu polskich oddziałów i pełna godności odpowiedź oblężonych na żądanie wroga, aby otworzyć mu bramy: *„Jakaż korzyść człowiekowi ze zmiany światła dnia na ciemność nocy, prawdy na kłamstwo, honoru na zbezczeszczenie i wolności na gorzką niewolę?”*. Ławra pochowała na swojej ziemi Prokopa Łapunowa, dowódcę drużyn ziemskich, podstępnie zabitego w tuszyńskim obozie w lipcu 1611 roku, a wraz z nim jego przeciwnika Iwana Rżewskiego, który został posiekany szablami za to, że nie chciał być zdrajcą. Pochowano tu także Dymitra Trubieckiego, służącego początkowo „tuszyńskiemu łotrowi”, a później wyzwalającego Moskwę od Polaków, oraz księcia Andrzeja Tielatiewskiego, który w latach pierwszej wojny chłopskiej przeszedł na stronę Bołotnikowa, byłego swojego poddanego. Ławra ukrywała młodego cara Piotra, szykującego się do usunięcia Szwedów. Ofiarowała pieniądze na potrzeby armii podczas wielkiej wojny ojczyźnianej w 1812 roku i w czasie innych wojen tego stulecia, kiedy los państwa był zagrożony. Czyż można bez sympatii wspominać tę rolę monasteru? Czyż z drżącym sercem nie odczuwa się prądów prawdziwego dramatyzmu i tych cierpień, jakimi nasączona jest nasza przeszłość ukryta w Ławrze...? Czyż znajdując się tutaj, ze szczególną siłą nie odczuwasz długu wdzięczności wobec cerkwi, murów, wież i zapomnianych imion?

W naszej ojczyźnie niewiele jest miejsc podobnych do Siergiejewskiego monasteru. Jest to miejsce wypełnione rosyjską historią, jej cierpieniami i radościami, wzlotami i upadkami, światłościami i ciemnościami – wszystkim tym, co w rzeczywistości nazywa się losem Rosji. I czyż można, znając miejsce Ławry w historii i w naszym współczesnym życiu, nie troszczyć się o jej wszechstronny wygląd? Ogromne straty ponieślibyśmy, gdybyśmy wykluczyli Troicko-Siergiejewski monaster z naszej codziennej rzeczywistości. To – na szczęście – tylko nawrót ponurych myśli, smutny odgłos minionych czasów. Można jednak wyobrazić sobie pustkę zamiast Ławry. Być może wtedy przekonalibyśmy się dokładniej, jakie więzi nas z nią łączą. Kiedy niedawno wybuchł pożar, to zanim pojawiły się w gazetach pierwsze informacje o rozmiarach szkód, jakże wszyscy denerwowaliśmy się – i ci, którzy są częstymi gośćmi Ławry, i ci, którzy są tutaj bardzo rzadko. Denerwowano się nie tylko z powodu przewidywanych strat architektoniczno-malarskich w zabytkowych obiektach (chociażby dlatego, że wielu nie ma o tym żadnego pojęcia), lecz także z powodu możliwości utraty jakiegoś półzapomnianego i drogocennego dla nas wszystkich wizerunku.

Znawcy historii Troicko-Siergiejewskiego monasteru mogliby oskarżyć mnie o jednostronność. To prawda – gdzie monaster jako posiadacz ziemski, twierdza feudalizmu? Gdzie chciwy kler? Gdzie wielkopański styl życia elity duchownej monasteru? Co tu powiedzieć... Złote klamry przy łapciach, niezależnie z której strony na nie patrzeć, zawsze będą się wyróżniać. Rzecz nie w tym, że ja chcę przemilczeć sprawę ogromnych posiadłości monasteru i ponad 100 tysięcy jego poddanych (dane z 1764 r.), lecz w tym, że najczęściej dążymy do przedstawienia ciemnych stron monasteru, zapominając o tym, że zjawisko podobne do Ławry nie jest czymś osobnionym ani jednoznacznie określonym. Monaster to nie tylko był ekonomiczny, ale również oddziaływanie moralne, jak na przykład czyn Sergiusza Radoneżskiego, gromadna działalność patriotyczna mnichów i fakt mało znany – kazanie znakomitego kapłana i uczonego Pawła Floreńskiego, wygłoszone w Ławrze w marcu 1906 roku, tuż po stłumieniu pierwszej rewolucji rosyjskiej i szalejącej reakcji: *„Fale krwi zatapiają ojczyznę. Giną tysiące jej synów – wieszanych, rozstrzeliwanych, wpychanych w więzieniach. Ludzi pozbawionych kawałka chleba rozstrzeliwuje ten, który żyje z ich pracy. Czyście zapomnieli, że zabijani są nasi bracia, że ten, który nie kocha swojego brata, nie może mówić o swojej miłości do Boga? O święta Ruś, cierpiąca rzeź swych synów! O narodzie prawosławny, w Wielkim Poście nie powstrzymujący się od mordów, zabijany nawet w tych dniach, w których mówi się o mękach Zbawiciela. Patrz, Rusi święta, czy nie stałaś się już Judaszem lub Kainem. Patrz, narodzie prawosławny, czy nie stałeś się hańbą historii”.*

Dreszcze przechodzą, gdy wsłuchujemy się w te słowa, wypowiedziane z jakże gorzkim cierpieniem i ogromnym bólem ponad 80 lat temu.

No, a teraz? Jakie życie monastyczne jest w naszych czasach? W Troicko-Siergiejewskiej Ławrze znajduje się 123 mnichów i nowicjuszy. Są to różni ludzie – bardzo młodzi, w średnim wieku i zupełnie starzy. Różnymi drogami przyszli do monasteru. Oto na przykład archimandryta Kiryl (Pawłow): siwobrody, z głęboko zapadniętymi, błyszczącymi oczami. 53 lata żyje już w stanie zakonnym, chociaż poprzednie jego losy były podobne do losów całego pokolenia.



Ławra Troicko-Siergiejewska

Repr. Aleksy Czykwin

Uczył się w technikum, pracował w fabryce, zasadniczą służbę wojskową pełnił na Dalekim Wschodzie, gdzie zastał go czerwiec 1941 roku. W październiku był już na wołochowskim froncie, w środku ciężkich walk. Wojna nie skąpiła mu cierpień: był ranny, spał na śniegu, przymierał głodem, służył jako saper, czołgista i zwiadowca; pozostał przy życiu, chociaż nie spodziewał się tego. Zdemobilizowany w 1946 roku pojechał pokłonić się rodzinnej ziemi riazańskiej, ojcu i matce. Później powrócił do Moskwy.

Odradzało się w tym czasie życie monastyczne i szkolnictwo duchowne. W Nowodziewiczym monasterze rozpoczynała działalność Moskiewska Akademia Duchowna i seminarium. Wczorajszy żołnierz wstąpił do seminarium, gdzie wśród nowicjuszy wielu było takich jak on – w wyblakłych bluzach z wojennymi odznaczeniami. Niekiedy okazuje się, że granice istniejące w przeszłości otwierają się nagle i dla wielu naszych rodaków przejście z wojny do życia w pokoju dokonało się w osobliwy sposób. Czy zadecydowała o tym wojna? Archimandryta Kiryl wyjaśnił, że nosił się z zamiarem wstąpienia do monasteru już od dawna, a wojna przypieczętowała tę decyzję ostatecznie. Rozumiem ludzi podobnych temu siedemdziesięcioletniemu starcowi, których decyzje traktuje się powszechnie jako zjawisko anachroniczne. Prawdę mówiąc, potrzebowałem trochę czasu, aby przywyknąć do obcowania z ludźmi w czarnych szatach i uświadomić sobie prostą myśl, że przecież wszyscy oni dobrowolnie i zgodnie ze swoim sumieniem wybrali taką właśnie drogę w życiu. Oczywiście ich światopogląd rozmija się z powszechnie uznawanym. Mają do tego prawo. Życie jest na tyle bogate i tajemnicze, że u schyłku XX wieku jest w nim również miejsce dla zakonnika.

Troicko-Siergiejewska Ławra jest mocno związana z moskiewskimi szkołami duchownymi. Znajdują się one w jej murach. Każdy nowicjusz lub mnich monasteru obowiązkowo uczy się w seminarium czy też studiuje w akademii. Moskiewska Akademia Duchowna w 1985 roku obchodziła 300-lecie istnienia. Założona przez Greków, braci Jana i Spirydona Lichudorów, była znana początkowo jako Moskiewska Szkoła Teologiczna, następnie jako Słowiano-Greko-Łacińska Akademia. Do 1814 roku mieściła się w Zaikonospaskim monasterze w Moskwie, później została przeniesiona do Troicko-Siergiejewskiej Ławry. W 1919 roku moskiewskie szkoły duchowne zamknięto; otwarto je ponownie po zakończeniu II wojny światowej, a w roku 1948 ostatecznie usytuowano w Ławrze, gdzie przygotowuje się obecnie duszpasterzy i teologów dla Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Byłem obecny podczas zajęć dydaktycznych i widziałem tych pracowitych i starannych słuchaczy w czarnych bluzach i spodniach oraz dalekowzrocznie myślących profesorów w zakonnych szatach. Byłem także w jednej z najstarszych bibliotek w Rosji, założonej równocześnie ze Słowiano-Greko-Łacińską Akademią, w której od początku naszego stulecia zebrano ponad 300 tysięcy ksiąg oraz 1600 bezcennych rękopisów z XII–XIX wieku. Kiedy w roku 1919 akademię zamknięto, bibliotekę ogłoszono filią rumianczewskiego muzeum. Funkcjonowała ona w dalszym ciągu, powiększała nawet swe zbiory, głównie kosztem likwidowanych bibliotek wielu innych monasterów. W 1933 roku nastał jej kres. Pół miliona tomów, kilka tysięcy starych rękopisów, pism i akt znalazło się w Bibliotece Państwowej im. W. I. Lenina...

Ogromna większość ksiąg wywiezionych z akademii przez całe lata leży szczęśliwie w Moskwie, na Klimontowskim Zaułku, w budynku pod numerem 7 – w pomieszczeniu byłej klimontowskiej cerkwi. Książki te potwierdzają, że nie wszystko jest jeszcze w porządku; godne ubolewania są też ogromne straty z powodu niedostosowania budynku do takiej roli. Cóż, zapotrzebowanie na literaturę teologiczną i cerkiewną w rzeczywistości jest niewielkie, lecz jaki jest sens przechowywać ją w pomieszczeniu absolutnie nie nadającym się na magazyn książek? Czy nie lepiej i uczciwiej byłoby zwrócić je tam, skąd były wzięte i gdzie są potrzebne?

Razem z ihumenem Teofilaktem (Mojsiejewym) zwiedzałem bibliotekę i oglądałem aktualny księgozbiór, kompletowany od 40 lat zupełnie od zera. Dziś jest już 160 tysięcy tomów. Byłem także w znakomitym cerkiewno-archeologicznym salonie, założonym głównie dlatego, aby seminarzyści i studenci mogli nauczyć się rozumienia ikony. Przechodząc z sali do sali, myślałem, że wszystko co tutaj zebrano – starożytne ikony greckie, szesnastowieczne rosyjskie, wśród których szczególną uwagę zwraca ikona apostoła Pawła, płótna malarzy ikon (zagranicznych i naszych), w tej liczbie trudne do opisania obrazy M. W. Nesterowa „Strastnaja siedmica” i „Chrystus błogosławiący młodzieńca Warfołomieja”, drewniane krzyże, lampady – zostały wykonane według tych reguł piękna, porządku i przenikliwej mądrości, które dały podstawę istnienia Troicko-Siergiejewskiej Ławry.

W murach monasteru do tej myśli wraca się bardzo często. Wywyższony jasny kontur soboru Trójcy Świętej, lżejsza konstrukcja cerkwi Św. Ducha, wypełniony świętością relikwii sobór Zaśnięcia NMP i pięciopoziomowa dzwonnica, zbudowana w osiemnastym wieku, z niewiarygodną dokładnością i wyczuciem wkomponowana w zwarty zespół architektoniczny monasteru w taki sposób, jak gdyby łączyła wszystkie budowy z różnych stuleci, stylów i przeznaczenia, oraz wstrząsająca sugestywnością szesnastowieczna „płaszczenica” z kolekcji znajdującego się w Ławrze państwowego historyczno-artystycznego muzeum – wszystko to przedstawia sobą wzlot ludzkiego ducha, jego porywów na najwyższy poziom twórczości, zamiany kamienia, stali i farby w cud o idealnej piękności. Jednakże smutny i bolesny jest fakt, iż ten sam człowiek wybudował strzelnicę w Trapeznym Pałacu z cerkwią św. Sergiusza w środku, zrzucił z dzwonnicy i rozbił największy rosyjski dzwon (ponad 4 tysiące pudów) oraz przygotował się do budowy w sąsiedztwie murów monasteru fabryki wyrobów z żelazobetonu. Niedaleko od Ławry, w Zagorsku, zrównano z ziemią mogiły K. N. Leontiewa i W. W. Rozanowa. Oczywiście jeden z nich był „romantykiem konserwatyzmu”, drugi zaś monarchistą, chociaż ani jedno, najszerzej nawet rozumiane, określenie nie charakteryzuje dokładnie ani ich losów, ani ich twórczości. Historyczne doświadczenie daje nam obecnie w pełni możliwość bezstronnej, trzeźwej i bez zaciekłej „anatemy” oceny wkładu w rozwój rosyjskiej kultury jej twórców, także tych związanych w większym lub mniejszym stopniu z Troicko-Siergiejewską Ławrą.

Czasami nie wiadomo, co się z nami dzieje. Jaka ślepota zasłania nam wzrok? Jaki jad poraża nasze serca? I od czego budzi się w nas skłonność do burzenia, wyładowywania własnej złości, wynikającej z niepowodzeń i trudów naszego skromnego istnienia na niewinnej, starej świątyni? To przykre, że także teraz, mimo iż minęły dziesięciolecia, znajdują się wśród nas ludzie naśladujący byłych burzycieli, którym nic nie stoi na przeszkodzie, aby na przykład rozwalić cerkiew z XVII wieku lub bezdusznie patrzeć, jak ona niszczeje. „Za to” przyrzekają nam szczęśliwe i długie funkcjonowanie dziwnych tworów współczesnego budownictwa.

Poznanie piękna, przenikanie do jego źródeł, poszukiwanie pierwotnego celu rosyjskiego budownictwa – oto do czego przysposabia nas Troicko-Siergiejewska Ławra. W ślad za Dostojewskim lubimy powtarzać, że pieńko zbawi świat. W rzeczywistości oglądanie czegoś pięknego w jakimś stopniu nas oczyszcza. Prawdopodobne jest jednak, że najgłębszy sens tych proroczych słów zamyka się w przeświadczeniu, iż zbawienie stojącego na krawędzi katastrofy świata przyjdzie w momencie, kiedy ostatni blask piękna powstrzyma barbarzyńców od jego zniszczenia. A Troicko-Siergiejewska Ławra – jako jedno z najznakomitszych uosobień piękna – czyż swoim istnieniem nie wzbudza naszych nadziei na przyszłe oświecenie człowieczeństwa?

Cała Troicko-Siergiejewska Ławra przedstawia sobą jedno wielkie muzeum. Jest w niej także wyodrębniona placówka o statusie muzealnym – Zagorskie Historyczno-Artystyczne Muzeum. Zgromadzono w nim bezcenne ikony, dawne rosyjskie stroje i dzieła sztuki stosowanej. Jego skarby (a innego słowa brakuje) składają się z przedmiotów wykonanych w różnym czasie w Troicko-Siergiejewskim monasterze. Przeglądając je, czujesz się tak, jakbyś wertował stronice naszej historii. W rzeczywistości dziwna „płaszczenica”, z nieprawdopodobną ekspresją przedstawiająca głębokie cierpienie Matki Bożej, apostołów, Marii Kleopowej i Magdaleny nad ciałem Chrystusa – została podarowana monasterowi w 1561 roku przez Starickich na dwa lata przed ich upadkiem i osiem lat przed ścięciem kniazia Włodzimierza Andrejewicza wraz z żoną i dwojgiem dzieci (matka kniazia, Jefrosinia, została utopiona w pobliskiej rzece). Ryzę ze Św. Trójcą wyszyła oddana monasterowi do końca Ksenia Godunowa, a olśniewający bogactwem form „potir” wykonał w 1449 r. mistrz Iwan Fomin, podarował go zaś monasterowi wielki książę moskiewski Wasyl Ciemny. Piękno powiększało się za pomocą piękna i uzyskiwało coraz większą siłę oddziaływania...

Ogółowi społeczeństwa skarby monasteru udostępniono do oglądania w pierwszych latach władzy radzieckiej, kiedy w Ławrze zorganizowano muzeum. Za datę jego założenia uważa się rok 1920, w którym Lenin wydał dekret o zamianie historyczno-artystycznych kosztowności Ławry na zabytki muzealne.

Pierwsza wycieczka przybyła do „muzeum” znacznie wcześniej, bo 23 lutego 1919 roku. Na przewodnika wyznaczono opiekuna i członka państwowej komisji ds. ochrony Troicko-Siergiejewskiej Ławry, Pawła Aleksandrowicza Floreńskiego. Floreński wiele zdziałał w obronie gromadzonych przez całe wieki kosztowności. Kiedy w okresie niedostatku ekonomicznego młodego państwa jego funkcjonariusze przybyli po skarby monasteru, Floreński przekonał ich, żeby ograniczyli się do zabrania przedmiotów z XVIII–XX wieku i nie dewastowali wcześniejszych, mających wartość artystyczną (zabrano wówczas z Ławry ponad 500 brylantów i 150 pudów srebra).

Zagorskie Państwowe Muzeum Historyczno-Artystyczne ma światową sławę, zwiedza go corocznie ponad 700 tysięcy osób. Lecz ogromna sława i ekspozycje najwartościowszych zabytków sztuki rosyjskiej nie uwalniają monasteru od duszącej ciasnoty, od koniecznej już od dawna rekonstrukcji głównego budynku i gruntownej renowacji całego kompleksu. Oczywiste jest, że z pomieszczeń należących do muzeum (około 2 tys. m kw.) powinien być usunięty magazyn przedmiotów artystycznych, będący własnością Ministerstwa Kultury ZSRR. I tak dobrze, że to nie jakiś inny wydział, na przykład gospodarczy, wcisnął się do Ławry i nie chciał się wynieść. Czyżby jednak resort zajmujący się rozwojem kultury w całym kraju nie był w stanie zrozumieć, że Troicki monaster i muzeum to nie jest skład niezapomnianego Pluszkina i że dawno już czas znaleźć pomieszczenia bardziej odpowiednie do magazynowania płócien o nieokreślonej wartości artystycznej?

Oprócz tego nikomu nie wolno uzasadniać, że prace restauracyjne wokół cerkwi (wież, murów, budynków mających po trzy wieki istnienia) są jak mumia dla słabnącego ciała. I oto, co jest przerażające: Rosja pozostawiła nam w spadku najcenniejszy pomnik swej twórczości – Troicko-Siergiejewską Ławrę – z jednym tylko przykazaniem: ochronić! A my przekazaliśmy stary monaster słabiutkiemu, niewiele znaczącemu przedsiębiorstwu (20 osób), które swoimi skromnymi siłami nie jest w stanie wiele zdziałać wobec ogromnych, stojących przed nim zadań. Uspokoiliśmy tym własne sumienia.

Nastał czas, aby publicznie ogłosić, że założona sześć i pół wieku temu Troicko-Siergiejewska Ławra, ośrodek historii i kultury rosyjskiej, miejsce pielgrzymek naszych rodaków i przedmiot zachwytu gości zagranicznych – znajduje się w nadzwyczaj straszliwym położeniu. Utrzymanie jej w mniej więcej przyzwoitym stanie w powojennym okresie jest głównie zasługą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, chociaż nie można tu pominąć działalności zasłużonego architekta RSFRR, dyrektora Państwowego Naukowo-Badawczego Muzeum Architektury Wiktora Iwanowicza Bałdina. Niemniej jednak w ostatnich latach wszyscy tutaj w najlepszym wypadku przywykli łatać dziury: muzeum ze względu na znikome środki, jakimi dysponuje, monaster i akademie ze względu na od dawna istniejące nieszczęsne przekonanie, że liczyć mogą na wszechstronną pomoc ze strony różnego rodzaju funkcjonariuszy państwowych oraz zgubną obojętność działaczy kultury okręgu. Pożar w duchownej akademii, w którego wyniku zginęło pięć osób – to tragiczny skutek położenia, do jakiego doprowadzono Ławrę w ostatnich dziesięcioleciach, i pozbawienia jej należytej opieki.

Odbudowę spalonego budynku, internatu, sali wystawowej i cerkwi akademickiej powierzono Zarządowi ds. Restauracji i Odbudowy Daniłowskiego Monasteru – organizacji, która w ciągu sześciu lat funkcjonowania zdobyła ogromne doświadczenie. Nie było – jak to się mówi – szczęścia, lecz pomogło nieszczęście. Ławrą w końcu zajęli się profesjonaliści, a wśród nich projektanci z „Mosprojektu-1”, współpracownicy instytutów naukowo-badawczych w zakresie żelazobetonu i stalowych konstrukcji oraz specjaliści z „Mosgorgeotrzestwa”. Wkrótce po pożarze w Ławrze do naczelnika Zarządu ds. Rekonstrukcji i Odbudowy Daniłowskiego Monasteru archimandryty Wiktora (Piankowa) przyszedł Władysław Konstantynowicz Jepiszyn, profesor, doktor nauk geograficznych, uczony o wielkim autorytecie i specjalista do spraw ochrony środowiska. Jepiszyn zaproponował Troicko-Siergiejewskiemu monasterowi pomoc – nie tylko swoją, lecz także najznakomitszych uczonych: geologów, geofizyków, budowniczych. Wymienię tylko nazwiska doktorów nauk geologo-mineralogicznych Krigera i Ełłańskiego, doktora nauk technicznych Uchowa, kandydata nauk technicznych Szczerbinę.

Profesjonaliści – tym bardziej uczeni – przyzwyczajeni do systematyczności i porządku, swoją pracę rozpoczęli od kompleksowych badań inżynieryjno-geologicznych. Studiowali materiały archiwalne, dokładnie analizowali wszystkie budowle na terenie monasteru i wokół. W końcu, nic nie ukrywając, ogłosili swoje ustalenia. Okazuje się na przykład, że stare pęknięcie w zachodniej ścianie soboru Zaśnięcia NMP to nie tylko rezultat minionych deformacji; szczelina jest ciągle „żywa” i zagraża bezpieczeństwu soboru. Wyjaśniło się, po odkryciu pęknięć na ścianach „trapeznej” cerkwi, że woda podmyła grunt pod Nadkładzieżną kaplicą i część fundamentów świątyni zawisła nad pustką. W mniejszym lub większym stopniu deformacji uległy wszystkie budynki monasteru, akademii i muzeum.

Straszne? Jeszcze jak! Obecnie jednak mamy świadomość rzeczywistego położenia Troicko-Siergiejewskiej Ławry i wiemy, że jej problemy wymagają kompleksowego, naukowego uzasadnienia i odpowiedniego podejścia. Dosyć już przypadkowych doradców i nieprzemyślanych decyzji – na przykład decyzja jednego z kierowników: wybrukować monaster białym kamieniem. Spojrzeć przyjemnie – nic nie można powiedzieć, lecz może okazać się, że została naruszona możliwość parowania naturalnej wilgoci z ziemi i na ścianach starego soboru Św. Trójcy pokaże się pleśń. I dobrze by było, aby wszyscy ci, od których zależy obecnie los Troicko-Siergiejewskiego monasteru, tego bezcennego skarbu naszej ziemi, mocno – tak jak najważniejszą lekcję – zapamiętali, że Ławra należy nie do Cerkwi, nie do okręgowych władz kulturalnych, nie do ministerstwa ani do Rady Ministrów. Ona należy do Rosji, ucieleśnia bowiem w sobie jej ducha, historię i kulturę.

„Literaturnaja Gazieta” 36/87

Tłumaczył: EUGENIUSZ MIRONOWICZ

O IKONĘ KANONICZNĄ

Jerzy Łukaszewski

Wszelkie obchody rocznicowe sprzyjają przede wszystkim refleksji nad przeszłością. Przeżywając w powodzi wykładów, spotkań, wywiadów itp. własne korzenie, z dumą spoglądamy wstecz. Niewątpliwie przypominanie dni chwały i odkurzanie obrazu świetności jest zabiegiem oddziałującym pozytywnie na poczucie własnej godności, wartości, a także budzącym uśpioną często świadomość. Nawiasem mówiąc, to ostatnie jest moim pobożnym życzeniem, a nie stwierdzeniem faktu już zaistniałego. Odpowiedź na pytanie: jaki jest dziś, po tysiącu lat, stan świadomości przeciętnego wyznawcy prawosławia w Polsce, nie jest prosta. Wiem, że sprawę stawiam brutalnie, lecz wydaje mi się, iż mogę sobie na to pozwolić w chwili, gdy faktów przemawiających za moją tezą jest aż nadmiar.

Aby się w tym nadmiarze nie pogubić, pragnąłbym skupić się na jednym problemie — na ikonie. Zadawać prawosławnemu pytanie: co to jest ikona? — wydaje się zakrawać na absurd, a jednak... Jeżeli wbrew temu, co twierdzę, świadomość prawosławia tli się jeszcze w jego wyznawcach, to czym wytłumaczyć fakt, że w dzień Paschy bez oporu chylą głową przed zachodnio-cukierkową malowanką ukazującą wyjście Chrystusa z grobu? Przecież to nie jest ikona kanoniczna. To w ogóle nie jest ikona! W prawosławiu nie było, nie ma i nie może być ikony zmartwychwstania. Jest *soszestwije wo ad*, które nie pokazując nam niemożliwego do pokazania faktu, o wiele bardziej pozwala zrozumieć całą głębię i sens kręgach chrześcijańskich na oznaczenie wszelkich wizerunków o tematyce pozareligijnej.

Pierwsze ikony zaczęły powstawać w Syrii i Egipcie, a więc poza środowiskiem judeochrześcijańskim, co wydaje się zrozumiałe. Wyznawcy Chrystusa będący Żydami nie od razu zmienili swoje zapatrywania na treść drugiego przykazania. Już na samym początku wyodrębniły się dwa kierunki malarstwa religijnego. Pierwszy to ikony portretowe Chrystusa, Matki Bożej i świętych, drugi to ikony dydaktyczne i symboliczne przedstawiające sceny z Biblii. Później pojawiła się forma mieszana, tzn. na obrzeżach (polach) wizerunku świętego zaczęto ukazywać sceny z jego życia. Jeżeli już w pierwszych wiekach słyszymy o czci, jaka otaczała ikony, to było to spowodowane dwiema przyczynami.

Po pierwsze — nigdy nie traktowano ikony jako przedmiotu i nie przedmiotowi oddawano cześć. Bardzo trudno w jednym zdaniu określić stosunek wierzącego do ikony, ale jeśli w umyśle chrześcijanina istnieje świadomość równoległego istnienia dwóch światów: ziemskiego i tego, co nazywamy bytem metafizycznym, to właśnie ikona była i powinna być traktowana jako rodzaj okna, które w pewnych warunkach umożliwia to, co normalnie niemożliwe — kontakt z tym, na co czekamy.

Po drugie — taki stosunek do ikony mogło wywołać jedynie przekonanie o dobrej woli i odpowiedzialności tego, kto odsłaniał to „okno" przed oczyma wierzącego.

Wydaje się naturalne, iż od początdnienia lekko godzi w samą istotę Kościoła. Zgadzając się, że ikona jest „malowaną teologią", musimy również przyjąć twierdzenie o. Floreńskiego o znacznie większej odpowiedzialności malarza ikon niż teologa. Ikona bowiem dociera do większej liczby ludzi niż teologiczny traktat, jej ew. błąd automatycznie sprowadza więcej wiernych z prostej drogi wytyczonej przez Kościół.

Dzięki badaczom sztuki sakralnej wiemy dziś, że w ikonie wszystko, od początku do końca, było podporządkowane teologii Kościoła. Od wizerunku postaci, poprzez system perspektywy, organizację przestrzeni aż po barwę. Cerkiew może się więc szczycić czymś, czego nie udało się ustrzec żadnemu z bratnich Kościołów chrześcijańskich: ikoną, która z jednej strony jest syntezą teologiczną, z drugiej zaś jedynym malarstwem, które można nazwać naprawdę sakralnym (w odróżnieniu od zachodniego — luźnej impresji na motywach religijnych).

Wszystko to wiemy, a jednak spokojnie patrzymy, gdy nasze cerkwie są zalewane słodkimi obrazkami nie mającymi nic wspólnego z nauką Kościoła. Nieważne, czy jest to spuścizna po gustach kleru unickiego czy zobojętnienie na sprawy, które nie powinny być obojętne. Ważne jest, że zachodzący na naszych oczach proces grozi poważnymi skutkami. Wystarczy przyjrzeć się uważnie prawosławiu rozwijającemu się na zachodzie Europy, by zrozumieć, co stanowi największą siłę Cerkwi w czasach, gdy człowiek zagubiony w cywilizacyjnej dżungli rozpaczliwie szuka własnej drogi wśród miliona możliwych. Tę siłę stanowi wierność źródłom zachowana przez Cerkiew jak przez nikogo innego. Czy wobec tego możemy sobie pozwolić na bezmyślną utratę tego, co mamy najcenniejsze?

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Kościoły zachodnie czerpią dziś pełnymi garściami inspiracje teologiczne z Cerkwi prawosławnej. W czasie więc, gdy prawda przez tyle wieków pielęgnowana przez Wschód znajduje drogę do serc innych, my sami mamy ją utracić?

Wydaje mi się, że tysięczny rok ruskiego chrześcijaństwa, który obchodzimy, mógłby stać się rokiem oczyszczenia z tego, co nie nasze, co nieprawdziwe, gdybyśmy tylko ten wysiłek zechcieli podjąć. Wszelkie teorie o „wzbogacaniu przez przenikanie" nie mogą mieć w tym miejscu zastosowania. To trochę tak, jakbyśmy do tekstu Ewangelii ni z tego ni z owego dopisali trochę wersetów z Koranu i twierdzili, że ją to wzbogaca. Czy wysiłek ten byłby zresztą aż tak wielki? Czy usunięcie z naszych cerkwi obrazów niekanonicznych i zastąpienie ich prawidłowymi byłoby zabiegiem aż tak drastycznym, że wymagałby on jakiejś szczególnej odwagi? Jeśli nawet tak, czy nie stać nas na nią? Jeżeli nie, to czy z czystym sumieniem możemy świętować tysiąclecie chrztu, wspominać przodków, świadomi, że nie dochowaliśmy im wierności?

Jednorazowy zabieg nie załatwi zresztą sprawy. Jest on konieczny na dziś, niewiele jednak zmieni, jeśli nie pomyślimy o przyszłości. Rozwiązania na przyszłość mogą być różne. Niczego nie sugeruję, luźno rzucam myśl, ale serce się raduje, gdy pomyślę np. o wykorzystaniu idei ławry w Supraślu do utworzenia czegoś w rodzaju szkoły malarstwa ikonowego. Nie czas mówić o szczegółach, wydaje mi się jednak, że taka nadzorowana przez Cerkiew szkoła, gdzie prócz sztuki malarskiej zgłębiano by również prawosławną teologię, wypełniłoby nam (kto wie czy tylko nam) lukę spowodowaną niedostatkiem prawdziwych ikon. Jest to, powtarzam, luźna myśl; wiem, że sprawa nie jest wcale prosta. Nie mogę oprzeć się jednak wrażeniu, że warto ją podjąć w imię zachowania własnej tożsamości.

tego wydarzenia. Tematyką ikon zajmowały się sobory, które dość jasno określiły nie tylko sposób malowania ikony, lecz także — a może przede wszystkim — jej rolę w życiu Cerkwi. Przede wszystkim bowiem sposób malowania jest właśnie zdeterminowany rolą, jaką pełni ikona w Kościele. Pomijanie wymogów stawianych obrazowi, który ma służyć jako ikona, z zachowaniem przypisanej czci jest co najmniej nieporozumieniem, by nie używać drastyczniejszych określeń. Myślę, że nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnienie (w ogromnym oczywiście skrócie) genezy ikony.

Starochrześcijańskie wizerunki sakralne wywodzą się w prostej linii od tzw. portretów fajumskich lub też, jak chcą niektórzy, malowanych masek na trumnach faraonów. Nie wdając się w szczegóły, należy przyjąć, iż z tego właśnie kręgu kulturowego zapożyczono ideę utrwalania dla potomności wizerunków zmarłych. Może zresztą słowo „zapożyczenie" nie jest zbyt precyzyjne. Po prostu nową, chrześcijańską treść włączono w nurt istniejącego malarstwa, wykorzystując zarówno jego ideologię (kult zmarłych) oraz technikę i technologię. Twórcy portretów fajumskich starali się o uzyskanie maksymalnego podobieństwa między pierwowzorem (zmarłym) a własnym dziełem, co nie jest bez znaczenia dla naszych dalszych rozważań. Od tego celu nie oddalało ich nawet wprowadzenie czegoś, co nazwalibyśmy elementem abstrakcyjnym (nienaturalnie wielkie oczy jako symbol życia duchowego). Kanon malarstwa fajumskiego był już na dobre okrzepły, kiedy włączono weń nurt chrześcijański. Tradycja mówi, że pierwsze ikony malował ewangelista Łukasz i choć przekazów historycznych na ten temat nie ma, to nie mamy również powodów, by takie twierdzenie odrzucać. Jeżeli bowiem przyjmiemy, iż wśród swoich rozlicznych umiejętności św. Łukasz parał się również malarstwem, to logicznie rzecz biorąc musimy przyjąć, że tworzył swe prace zgodnie z obowiązującym kanonem i jeśli kiedykolwiek malował wizerunki tych, co odeszli, niewątpliwie czynił to według „fajumskiej" koncepcji. Toteż przypisywane mu autorstwo pierwszej ikony Hodigitrii wydaje się mieć całkiem logiczne uzasadnienie.

Nie wiemy dokładnie, kiedy zaczęto używać słowa ikona (gr. eikon — obraz); wiemy tylko, iż rozumiano je jako określenie odróżniające od „idol" — podobizna. Niemożliwa do przetłumaczenia subtelność języka greckiego pozwalała na odróżnienie tego, co jest wiernym obrazem (odbiciem) od tego, co jest tylko podobne. Słowa „idol" używano później w ku Kościół sprawował pieczę nad ikonopisaniem. O tym, że ta opieka nie zawsze była dostateczna, informuje nas ruch zwany ikonoklazmem. Jakkolwiek ruch obrazoburców został ostatecznie potępiony i przywrócono kult obrazów świętych, nie ulega wątpliwości, że przynajmniej jedną z jego przyczyn było właśnie rozluźnienie nadzoru kościelnego nad malarstwem sakralnym i powstałe stąd nadużycia. Myślę więc, że błędny w swych ostatecznych wnioskach ruch ikonoklastów odegrał jednak pozytywną rolę w historii Kościoła, zwracając uwagę na niebagatelny w końcu problem i pośrednio powodując „oczyszczenie" z nawarstwionych nieprawidłowości.

Utrwalenie się sztywnego kanonu ikonograficznego nie oznaczało wcale krępowania inwencji artysty. Hamując go do pewnego stopnia w warstwie malarskiej dzieła, zmuszało go wręcz do odnajdywania swobody wypowiedzi w jego sferze duchowej. Ukierunkowywało myśl, pozostawiając otwartą sprawę intensywności przeżycia tematu. Stąd ikony tak odmienne od siebie w zależności od twórcy i czasu, w jakim powstały, mają niezmiennie wspólny mianownik. Ikony z różnych okresów historii, będąc poprawne kanonicznie, są tak odmienne pod względem malarskim. Przykładem współczesnym może być tu prof. Jerzy Nowosielski. Jego dzieła zawierają proporcjonalnie największy w historii ikonopisania ładunek abstrakcji (istniejącej przecież w ikonie od zarania), pozostając jednocześnie poprawne kanonicznie.

Na marginesie tej sprawy warto przytoczyć przykład ikony Spas Nerukotvornyj. Badania Paula Vignona, przeprowadzane w związku z pracami nad Całunem Turyńskim, wykazały występowanie w ikonach kilkunastu elementów stałych, niezależnie od stylu, czasu i szerokości geograficznej ich powstania. Wyodrębniono również kilka elementów występujących niezmiennie, choć zupełnie nieuzasadnionych z punktu widzenia malarskiego. Fakt, że większość tych elementów jest zgodna z wizerunkiem Człowieka z Całunu, to już temat na odrębne rozważania.

Wyjaśnienia historyków sztuki dotyczące nazwy tego typu ikony wprowadzają często wiele zamieszania i są przejawem rażącej ignorancji. Tymczasem wydaje się, że przyjęcie tezy Wilsona o ich bezpośrednim pochodzeniu od Mandylionu z jednej strony wyjaśnia sprawę, z drugiej uświadamia ogrom odpowiedzialności, jaka spoczywa na malarzu. Jeżeli siódmy sobór postawił ikonę na równi z Ewangelią, to traktowanie tego zaga-

IKONA MATKI BOŻEJ WŁODZIMIERSKIEJ

W Galerii Trietiakowskiej w Moskwie można obejrzeć wiele ikon, zaliczanych do arcydzieł sztuki malarskiej. Jednakże szczególną uwagę zwiedzających przyciąga jedna ikona — Matki Bożej Włodzimierskiej.



Ikona Matki Bożej Włodzimierskiej
Repr. Aleksy Czykwin

Zachwycają się nią nie tylko artyści, historycy sztuki, koneserzy malarstwa, ale także zwykli zwiedzający. Zdaniem Igora Grabara historyka sztuki, nie spotyka się ani w epoce Odrodzenia, ani w bliższych nam czasach *„takiego obrazu, który by był równie silny, równie natchniony i równie czarujący"*. Jak wygląda sama ikona? Przytoczmy może opis podany przez Jewgienija Osietrowa: *„Syn siedzący na prawej ręce przylgnął okrągłą buźkę do matczynego policzka, a jego dziecięce oczy zwrócone są ku Maryi. Delikatne usta matki są zamknięte, ale w ich kącikach widnieje gorycz. Oczy, w których skupia się całe życie, patrzą w dal. Maryja podtrzymuje lewą ręką Dzieciątko, jakby chciała je obronić przed zgotowanym Mu losem"*.

Ikona włodzimierska, jak stwierdzili konserwatorzy, nie dochowała się do naszych czasów w swojej pierwotnej postaci. Z oryginału zostało niewiele — twarze Matki i Dzieciątka, fragmenty niebieskiego czepca, złote oblamowanie chusty, fragmenty ubrania i rąk Dzieciątka oraz resztki złotego tła. Uważa się, że ikona była malowana czterokrotnie.

Kto był autorem ikony? Niestety, tego nie wiemy. Wprawdzie na Rusi w średniowieczu twierdzono, że namalował ją św. Łukasz, ale brak jest na to dowodów. Współcześnie autorstwo ewangelisty traktuje się jako zwykłą legendę. Specjaliści zgodni są co do tego, że ikona została namalowana na początku XII w. w Konstantynopolu. Jednak imię genialnego mistrza bizantyjskiego pozostanie już chyba na zawsze nieznane.

Ikona, przywieziona na Ruś z Bizancjum, trafiła najpierw do położonej nie opodal Kijowa, obwarowanej rezydencji książęcej — Wyszogrodu. Wykradł ją stamtąd, przy pomocy kilku zaufanych wyszogrodców, książę Andrzej Bogolubski, walczący bezustannie ze swoimi krewnym o tron kijowski. Przeniósł ikonę do swojej odległej stolicy — Włodzimierza. Jak mówi legenda — ikona, w czasie jej przewożenia, sprawiła szereg cudów. Ponoć już w Wyszogrodzie miała w cudowny sposób przenosić się z miejsca na miejsce. Potem uratowała tonącego w rzece przewoźnika, uchroniła przed śmiercią żonę duchownego, wyleczyła z „ognistej choroby" mieszkańca Włodzimierza, ułatwiła poród żonie księcia Andrzeja, pomogła chłopu, który zatruł się jajkiem, przywróciła wzrok ślepej kobiecie, uzdrowiła kobietę chorą na serce.

Zgodnie z podaniem ludowym, konie wiążące ikonę zatrzymały się na kilka wiorst przed Włodzimierzem i w żaden sposób nie można było ruszyć ich z miejsca. Postanowiono więc, że ikona pozostanie we Włodzimierzu. Umieszczono ją w zbudowanym później olbrzymim i przepięknym soborze Zaśnięcia Matki Bożej, a w miejscu cudownego zatrzymania się koni książę Andrzej wybudował w latach 1158—65 gród — Bogolubowo. Od tego czasu ikonę Matki Bożej zaczęto nazywać Włodzimierską.

Zachowały się przekazy mówiące o tym, że książę Andrzej brał ikonę na wyprawę przeciwko nadwołżańskim Bułgarom, i że pomogła mu ona w zwycięstwie. Wokół ikony narastała aureola sławy. W 1174 r. książę Andrzej ginie zamordowany przez bojarów i ikona zaczyna przechodzić z rąk do rąk różnych książąt. Najazdy tatarsko-mongolskie na Ruś w XIII w. przyniosły zbezczeszczenie ikony. Została ona ograbiona z drogocenności, którymi była przyozdobiona. Przed zupełnym zniszczeniem uratowano ją wynosząc w lasy muromskie. W 1395 r. wielki książę moskiewski Wasyl I kazał sprowadzić ikonę do Moskwy, pokładając w niej nadzieje na cudowne zbawienie miasta przed nawałą Timura Langa. I tak się też stało. Nieprzyjacielskie wojska nie przyjęły bitwy i wycofały się. Na Kulikowym Polu, gdzie znajdował się cudowny obraz, tysiące mieszkańców odmawiało nie kończące się modlitwy. W rok później wzniesiono tam sobór Srietienski. Cudowne ocalenie grodu znalazło także szerokie odbicie w literaturze staroruskiej oraz w malarstwie ściennym i sztalugowym.

Ikona Matki Bożej została umieszczona, ku oburzeniu mieszkańców Włodzimierza, w soborze moskiewskiego Kremla. Wielki książę Wasyl, chcąc jakoś uspokoić władzimierzan, posyła im w 1408 r. malarzy Daniłłę Czornego i Andrzeja Rublowa, mających za zadanie ozdobienie i odnowienie wnętrz soboru Zaśnięcia Matki Bożej oraz namalowania nowych ikon. Jak głosi legenda, posłannicy włodzimierscy odzyskali także samą ikonę.

W 1410 r. sprowadzone do Włodzimierza oddziały Tatarów przyczyniają się do kolejnego zbezczeszczenia ikony poprzez zdarcie z niej drogocennej *rizy*. Samą ikonę uratował przed całkowitym zniszczeniem, wynosząc ją z grodu, przebywający wówczas we Włodzimierzu metropolita moskiewski Focjusz. W 1480 r. ikona włodzimierska przenosi się na parę wieków do Moskwy, do zbudowanego w latach 1475—79 na wzór włodzimierskiej świątyni, soboru Zaśnięcia Matki Bożej (Uspienskiego). Iwan Groźny zamówił dla niej nową *rizę* oraz ułożył na jej cześć *stichirę*. W czasie ostatniej wojny ikonę wywieziono, wraz z innymi arcydziełami Galerii Trietiakowskiej, do Nowosybirska. Powróciła ona do Moskwy w 1945 r.

Obszerny szkic poświęcony dziejom ikony Matki Bożej Włodzimierskiej czytelnik polski znajdzie w zbiorze reportaży J. Osietrowa „Żywa stara Ruś", wydanym w 1976 r. przez IW „Pax".

PIOTR BAJKO

W prezentowanej pracy Pawła Floreńskiego (napisanej w latach 1917—22) znajdujemy problemy istotne dla naszej naukowo-technicznej cywilizacji. Floreński wykazuje, że człowiek jest nierozerwalnie związany z przyrodą, kosmosem. Człowiek i jego środowisko to dwa bieguny tej samej rzeczywistości. W związku z tym niszczenie środowiska jest też niszczeniem człowieka. Cywilizacja zachodnia, jednostronnie nastawiona na eksploatację przyrody, sprzeniewierzyła się odwiecznemu rozumieniu jej jako organicznie związanej z człowiekiem. Człowiek stał się nie panem przyrody (tę godność powierzył mu Bóg), ale jej ciemiężcą. Myśli Floreńskiego są prekursorskie wobec dzisiejszych ruchów ekologicznych, stawiających za cel przywrócenie naturalnych stosunków człowieka ze środowiskiem. Człowiek jest bowiem mikrokosmosem, tak jak środowisko makrokosmosem. Niszczenie środowiska oznacza wyparcie się wspólnoty z nim. Co więcej, Floreński uważał, że nie nauka w dzisiejszym rozumieniu, ale religia i poezja mogą najwięcej powiedzieć o tej więzi człowieka z przyrodą. Można wykazać wiele zbieżności przekazanych tu myśli Floreńskiego z myślą niemieckiego filozofa Martina Heideggera, który pisał, że: „Stosunek człowieka do tego, co jest, określa ukryta w nowożytnej technice moc. Ta moc zawładnęła całą ziemią". Heidegger dopatrywał się również związku pomiędzy zachodnią mentalnością racjonalistyczno-techniczną a naruszeniem równowagi człowiek — przyroda. Doświadczenia różnych katastrof ekologicznych (np. w Czarnobylu) każą baczniej wczytywać się w słowa Pawła Floreńskiego, który już na początku naszego stulecia dostrzegł narastanie ekologicznych zagrożeń i powiązał je z odstępstwem od religijnych zasad w obcowaniu z przyrodą.

(A. S.)



Ojciec Paweł Floreński
Repr. Andrzej Żuchowski

MAKROKOSMOS I MIKROKOSMOS

Ks. Paweł Floreński

Różnymi drogami myśl dochodzi do jednego i tego samego stwierdzenia: idealnej więzi świata i człowieka, ich wzajemnego uwarunkowania, ich przenikania się, ich istotnej więzi pomiędzy sobą. Gnozeologicznie — wszystko, co poznajemy, jest przez nas przyswajane i przez nas przekształcane. I wszystko jest „Ja" w sensie Pichtego. Poprzez akt poznania staje się naszym ciałem, przedłużeniem naszego ciała, całokształtem dopełniających nas organów. Ekonomicznie — wszystko, co wytwarzamy i czego potrzebujemy, jest naszym gospodarstwem. Psychologicznie — wszystko, co odczuwamy, jest symbolicznym wyrazem naszego życia wewnętrznego, zwierciadłem naszego ducha. Metafizycznie — jest ono tym samym, co my, ponieważ będąc czymś innym nie mogłoby być związane z nami. W końcu, religijnie — Świat: obraz Sofii jest Matką, Niewiastą i Żoną obrazu Chrystusa-Człowieka, podobną doń, oczekującą jego troski, łaski i zapłodnienia duchem. Człowiek — mąż powinien kochać Świat — żonę, być z nią w jedności (...) podążać za nią, rządzić nią, wiodąc ją ku uduchowieniu i kierując jej żywiołową moc i chaotyczne porywy w stronę twórczości, aby pojawił się w stworzeniu jego pierwotny Kosmos. Człowiek jest królem wszystkiego stworzenia — królem, ale nie tyranem i nie uzurpatorem wobec Boga, Twórcy stworzenia; należy odpowiedzieć za to, co On powierzył. *„Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych"* (Rzym. 8, 20). Chrystus powiedział swoim uczniom, aby *„głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu"* (Mk. 16, 15;). Ale przecież cywilizacja zachodnia nie jest głoszeniem jej całemu stworzeniu. Czy to jest głoszenie Zmartwychwstania i przebóstwienia? Czy jest to wieść o nowej ziemi i odnowionym niebie? Trzykroć zgrzeszyła drapieżna cywilizacja, nie znająca ani litości, ani miłości do stworzenia, ale oczekująca od stworzenia tylko korzyści własnej, kierująca się nie chęcią aby pomóc przyrodzie przejawić ukrytą w niej kulturę ale zrzucającą przemocą zewnętrzne formy i zewnętrzne cele. Niemniej jednak nawet i przez skorupę nałożoną na przyrodę przez cywilizację prześwituje, że przyroda nie jest środowiskiem technicznej samowoli, chociaż teraz odczuwa ona przemoc.

Z jakiejkolwiek strony podchodzić by do problemu związków Człowieka z jego Środowiskiem, zawsze zauważymy, że gwałcąc środowisko, Człowiek znieważa siebie, i, naginając do swoich korzyści Przyrodę, staje się sam ofiarą żywiołów, poruszających jego emocje. Jest koniecznością, aby Człowiek i Przyroda byli wzajemnie podobni i wewnętrznie zjednoczeni. Człowiek — to mały świat, mikrokosmos. Środowisko — to wielki świat, makrokosmos. Tak zwykle się twierdzi. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby powiedzieć odwrotnie, nazywając Człowieka makrokosmosem, a Przyrodę mikrokosmosem jeśli on i ona są nieskończone, to człowiek, jako cząstka przyrody, może być równorzędny ze swoją całością; to samo można powiedzieć o Przyrodzie, jako części Człowieka. Nie można powiedzieć o sześcianie z centymetrową krawędzią, że punktów w nim i tych albo innych relacji między nimi jest w nim więcej, niż w sześcianie o krawędzi dziesięciocentymetrowej jest ich i tu i tam tyle samo. I przyroda, i człowiek są nieskończone; i dzięki swej nieskończoności, jak równorzędne, mogą być częściami siebie nawzajem — powiem więcej, mogą być częściami samych siebie, przy czym części są równoważne między sobą i z całością. Człowiek istnieje w świecie; ale człowiek jest tak samo złożony jak świat. Jeśli w kategoriach fizyki wiemy, że o atomie należy mówić jak o systemie słonecznym i że w żaden sposób nie można powiedzieć, aby ten był prostszy od tamtego, to tym bardziej należy mówić o jednakowej złożoności przy przejściu od kosmosu do człowieka, gdzie nie możemy nie liczyć się z kategoriami biologicznymi, psychologicznymi, okultystycznymi, duchowymi: istotnie umysł gubi się, traci rozeznanie, gdy dostrzega nieskończoną złożoność człowieka, ponieważ podczas przechodzenia od całości do części, od części — do części części, od tych ostatnich — ku innym częściom, nie tylko nie dostrzegamy prostoty, ale, przeciwnie, widzimy, jak rośnie i rośnie stopień złożoności (...). Niczym nieprzebyta puszcza rozpościera się przed poznaniem złożoności człowieka i wszystko, co o niej wiemy, albo, dokładniej — sądzimy, że wiemy, jest tylko kroplą w stosunku do oceanu, chociaż i tym porównaniem przypisujemy sobie zbyt duże możliwości poznawcze, gdyż kropla jest podobna do oceanu, a nasze poznanie i realność są niewspółmierne. Człowiek jest nieskończonością. Lecz nie wskutek formalnych cech nieskończoności człowiek i świat mogą być uważane za odwzorowujących się nawzajem; pomiędzy człowiekiem i środowiskiem występuje rzeczywiste podobieństwo części do części, strony do strony, przekroju do przekroju. W środowisku nie ma niczego takiego, co w małym stopniu, w zaczątku chociażby nie występowałoby u Człowieka; i w Człowieku nie ma niczego takiego, co w zmniejszonych — powiemy prowizorycznie — rozmiarach, ale oddzielnie, nie występowałoby w środowisku. Człowiek jest sumą świata, skróconym jego konspektem; świat jest otwarciem się Człowieka, jego projekcją. Ta myśl o człowieku, jako mikrokosmosie, ciągle spotykana jest w dziełach religijnych, poezji narodowej, w naukowych i filozoficznych poglądach starożytności. Jest ona jednym z podstawowych motywów poezji wszystkich krajów i narodów i fundamentalnym założeniem liryki. Oczywiście, najprościej można tę myśl udowodnić, opierając się na danych współczesnego przyrodoznawstwa — myślę przede wszystkim o współczesnej biologii. Lecz zmieniające się ciągle i w dodatku dzisiaj zmieniające się w przyśpieszonym tempie poglądy przyrodoznawcze byłyby słabym zbyt fundamentem antropologii filozoficznej; bardziej znaczące są w tym sensie podstawowe rodzaje liryki, a tym bardziej trwałe symbole religii: przecież wbrew temu, co twierdzą zwykle uczeni „przygody" naukowe są krótkotrwałe i wskutek przyspieszenia współczesnej nauki stają się coraz bardziej krótkotrwałe, a oprócz tego — niezwykle subiektywne, chociaż nie indywidualno — subiektywne, ale grupowo, nie mówiąc już o ich wąskim zakresie, określonym stosowalnością w obszarze tylko oddzielnych dyscyplin i gałęzi. Przeciwnie, prawdy i symbole religii są ogólnoludzkie i ogólnohistoryczne, w swojej istocie powszechnie zrozumiałe i ogólnie przyswajalne, będąc ciągłe osią historii i, jak tęcza, nie znoszone wiatrami czasów. Głęboko wierzę, że jeśli przedstawione tu myśli będą oparte na przykładach religii i poezji, to zawsze te myśli będą aktualne i każdy w nich znajdzie odpowiedź, gdy dowody przyrodniczo-naukowe już za 20 lat będą naiwne i bezpodstawne, jak śmieszny staromodny kapelusz.

Przełożył
ADAM SAWICKI

NIEZWYKŁE POGLĄDY RELIGIJNE NIKOŁAJA FIODOROWA

ŻYCIE

Jednym z mniej dziś znanych rosyjskich myślicieli religijnych był Nikołaj Fiedorowicz Fiodorow (1828—1903). Trudno znaleźć więcej informacji o jego życiu, może dlatego, że było ono bardzo skromne. Był synem kniazia P. I. Gagarina i wziętej do niewoli Czerkieski. Uczył się w Liceum Ryszelowskim w Odessie. W latach 1854—68 przebywał w powiatowych miasteczkach. W 1874—98 pracował jako bibliotekarz w Rumiancewskim Muzeum. Wniósł spory wkład do bibliotekoznawstwa. Jak pisał Lew Szestow: *„Dziwnie było zobaczyć człowieka, który rozdawał potrzebującym swoją mniej niż skromną pensję (otrzymywał jako bibliotekarz 400 rubli rocznie), mieszkał w komórce, spał na deskach podłogi, odziewał się w łachmany, prawie nic nie jadł, itp."*. Poczytywał za grzeszne posiadanie jakiejkolwiek własności osobistej (nawet idei i książek). O sobie Fiodorow pisał: *„Z dzieciństwa widziałem czarny, sczerniały chleb, którym (o tym mówiono przy mnie) żywili się chłopi w jakimś, najprawdopodobniej, nieurodzajnym roku. Słyszałem już od dzieciństwa wytłumaczenie wojny (na moje pytanie o nią), które strasznie mnie zdumiewało: na wojnie ludzie strzelają do siebie; w końcu dowiedziałem się, że istnieją nie-rodacy, obcy i że nawet rodacy mogą być obcy"*.

Podstawowym dziełem Fiodorowa jest „Filozofia wspólnego czynu", zbiór jego niesystematycznych zapisów.

MYŚL RELIGIJNO-FILOZOFICZNA

Za podstawowy dogmat chrześcijaństwa ów filozof uważał dogmat o Trójcy Świętej, którego sens polega na wykazaniu możliwości niescalenia i zarazem nierozdzielenia Osób Trójcy Świętej. To niescalenie i nierozdzielenie powinno też być ideałem działania ludzkiego skierowanego ku nowej społeczności. Fiodorow wierzył, że zmartwychwstanie jest zadaniem ludzkim. Poprzez miłość należy wskrzeszać zmarłych przodków zamiast z cielesnej żądzy rodzić nowych. Siła wskrzeszająca ma brać się z jednoczenia się ludzi, przekształcania ludzkiego organizmu, opanowywania przyrody, oswojenia kosmosu, kierowania procesami kosmicznymi. Nauka powinna jednoczyć ludzi, a nie służyć tylko wygodzie (dzisiaj powiedzielibyśmy: konsumpcyjnemu nastawieniu do życia) rozdzielonych ludzi. Charakterystyczny też był jego stosunek do wojny i wojska. Twierdził, że armie powinny zaprzestać walk między sobą i walczyć z żywiołem przyrody, aż do ostatecznego zwycięstwa. Fiodorow krytykował hellenistyczne nastawienie do nauki, w tym sensie, że wiedzy przypisywał misję praktyczną, a nie tylko i wyłącznie teoretyczną. Grecy nie wykorzystywali nauki praktycznie. Z tych pozycji poddawał krytyce religie niechrześcijańskie za ich kontemplacyjne „teoretyczne" nastawienie. Krytyka ta dotyczyła islamu i buddyzmu (w przypadku islamu jest to chyba przesadą, biorąc pod uwagę jego profetyczny i aktywistyczny charakter). Ludzie powinni podjąć się „wspólnego czynu", który ma w konsekwencji przynieść zmartwychwstanie wszystkim zmarłym. Przeciwstawiał się więc Fiodorow idei zmartwychwstania jednostkowego. Obce mu było kontemplacyjne zatopienie się w sobie. Był więc Fiodorow jak najdalej od filozoficznego subiektywizmu (z jego tradycją sięgającą do delfickiego gnothi sauton, poznaj siebie samego) i teoretycznego nastawienia nauki. Można więc go uważać za „religijnego scjentystę", jeśli takie połączenie jest w ogóle sensowne. Niewątpliwie Fiodorow przeceniał znaczenie nauki. Szestow pisał, że gdy Fiodorow dowiedział się o próbach regulacji opadów deszczu za pomocą rozbijania i rozpraszania chmur wystrzałami moździerzy, to wydawało mu się, że ludzkość jest już bliska opanowania sił przyrody. Tak pośpieszny optymizm niejednokrotnie zwiódł wielu uczonych i był w XIX wieku dość rozpowszechniony. Wracając zaś do idei Św. Trójcy, która w rozumieniu Fiodorowa miała być natchnieniem „wspólnego czynu" to sądził on, że najpełniej wyraża się ona w prawosławiu (nie ma tu bowiem katolickiego filioque). Poglądy Fiodorowa były dość kontrowersyjne i wyróżniały się na tle wówczas głoszonych. Trudno jest zaakceptować ideę ziemskiego zmartwychwstania poprzez jednoczenie się ludzi. Człowiek może przyczyniać się do zmartwychwstania swoich przodków bardziej chyba dzięki modlitwie niż przez walkę z przyrodą i odkrycia naukowe. Fiodorow przecenił ludzkie możliwości. Niemniej jednak idea Św. Trójcy, którą był owładnięty, jest niewątpliwie podstawą ludzkiego myślenia o rzeczach ostatecznych. Koncepcje religijne Fiodorowa uwzględniają nie tylko dane w Piśmie Świętym prawdy religijne, ale również czerpią z życia, o czym świadczy chociażby przytoczony wyżej fragment jego wspomnień z dzieciństwa. Kult przodków, który propagował, jest ideą przedchrześcijańską i obecną w wielu niechrześcijańskich religiach. Może jednak i on wart jest szerszego uwzględnienia? Istnieje również w teologii tendencja, aby zmartwychwstanie widzieć w oderwaniu od aktualnego, cielesnego życia. Fiodorow wykazał, że można teologicznie wyjaśnić realność „ziemskiego raju", choć tu niewątpliwie odbiegał znacznie od ortodoksji.

OBECNOŚĆ MYŚLI FIODOROWA

Przedstawiony tu myśliciel religijny, Fiodorow, nie działał w próżni. Miał nawet dwóch swoich kontynuatorów, uczniów: A. Ostromirowa (autora książki pt.: „Nikołaj Fiedorowicz Fiodorow") i A.K. Gornostajewa („W obliczu śmierci — I.N. Tołstoj i N.F. Fiodorow" i „Raj na ziemi. F.M. Dostojewski i N.F. Fiodorow"). Fiodorow wywarł znaczny wpływ na pisarstwo A. P. Płatonowa i N.A. Zabłockiego. Wysoko cenili poglądy Fiodorowa najwybitniejsi przedstawiciele religijni XIX-wiecznej Rosji: Fiodor Dostojewski, Lew Tołstoj i Włodzimierz Sołowiow. Cenili nie tylko poglądy, ale przede wszystkim człowieka. Np. Tołstoj mówił, iż *„szczyci się, że żyje w jednej epoce razem z takim człowiekiem"*. Cenił też Fiodorowa Lew Szestow, poświęcił mu nawet osobny, niestety, nie dokończony artykuł. Myśli Fiodorowa niewątpliwie wywarły wpływ na koncepcję Konstantego Ciołkowskiego, zwłaszcza w idei opanowywania kosmosu, rozprzestrzeniania się ludzkości. Można więc i Fiodorowa uważać za jednego z pierwszych zwolenników podróży kosmicznych. Na zakończenie warto przytoczyć dwie wypowiedzi wybitnych przedstawicieli myśli prawosławnej o Fiodorowie. Powinny one skłonić do zainteresowania się myślą tego oryginalnego człowieka.

„Samotny myśliciel o wielkiej erudycji Fiodorow walczy przeciwko grzechowi zapomnienia i głosi powrót do żywej pamięci wszystkich zmarłych, marząc o wielkiej syntezie wszystkich nauk, oddanej na służbę Zmartwychwstania". (Paweł Jewdokimow, „Prawosławie").

„Fiodorow był i w swoim myśleniu i w swoim życiu »świętym« — tj. cenił to, czego ludzie nie cenią i myślał o tym, o czym ludzie nigdy nie myślą" (Lew Szestow, „Spekulacja i Objawienie").

A. S.





Z ŻYCIA ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ













BOHATER „MISTRZA I MAŁGORZATY"

W roku 1940 w ciężkich mękach zmarł Michał Afanasjewicz Bułhakow, syn profesora Kijowskiej Akademii Duchownej, wielki mistrz słowa.

Dosłownie tuż przed śmiercią, już utraciwszy wzrok, kończy on swoją najlepszą książkę „Mistrz i Małgorzata". Korzysta przy tym z pomocy ukochanej żony, która była jednym z pierwowzorów przyjaciółki Mistrza.

W tej książce Bułhakow chce nam coś odkryć i opowiedzieć, podzielić się czymś zupełnie nowym i jednocześnie ponownie uświadomić wszystko co już było, pokazać „stare", w świetle tego nowego. Pisze *proroczą* książkę, „uważając swoją duszę" za Prawdę, która ją wypełniła. Ta Prawda jest jedną z ostatnich znanych nam wielkich prób zbudowania jednolitej twórczej antropodycei.

Pozycja wyjściowa Bułhakowa jest tu jeszcze całkowicie tradycyjna z punktu widzenia nauki Kościoła o Boskiej Opatrzności, o człowieku i świecie. Przemawia on ustami filozofującego medytatora, księcia mroku Messera Wolanda: *„Wszystko będzie tak jak powinno być. na tym jest zbudowany świat"*. A także: *„Cegła nigdy nikomu nie spada na głowę ni z tego, ni z owego"*. Jednak całe doświadczenie życiowe w historycznej dobie kryzysu zmusza go do szczególnego ujawniania tych prawd. Monizm u źródeł prowadzi do dualizmu w toku ich ewolucji. I nieprzypadkowo jako motto do pierwszej części książki służy zbliżony duchowo dualistyczny cytat z „Fausta" Goethego: *„...Więc kimże w końcu jesteś? — Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro"*.

Bułhakow całą duszą poszukuje tego dobra i dąży do niego z wielką prostotą nadziei, jednocześnie boleśnie odczuwając całym jestestwem nikczemność swoją i świata. To zmusza go do głębokiego analizowania i duchowego poznania realności ponadempirycznej i do wprowadzania niekiedy zadziwiająco dokładnych rozróżnień i niuansów. To może skojarzyć się z koncentracją uwagi na alternatywnej, i przez to egzystencjalnie tragicznej, postaci przywiązanego do słupa i obnażonego człowieka na granicy Raju i Piekła, która zwykle pojawia się na średniowiecznych prawosławnych ikonach „Sądu Ostatecznego". Ten człowiek mógł wierzyć i dobrze czynić, ale nieobce mu były przyziemne przesądy, sprawy marne i złe.

Wychodząc od tego Bułhakow siebie i współczesny mu świat skazuje na los nie zasługujących na światłość, przy czym pozostawia nadzieję na powszechne odrodzenie, „apokatastazę" i wyzwolenie w światłości. To daje mu moralne prawo dialektycznego sprzęgania przeciwstawności światła i cienia i łagodzenia stosunków między ich adeptami, a nawet przywódcami (Jeszuą i Wolandem).

Dlatego też nikogo nie mogą dziwić te rozterki przy poszukiwaniu intelektualnych odniesień książki Bułhakowa, kiedy przytacza się paralele z teoriami gnostycznymi, genezyjskimi, romantycznymi, egzystencjalnymi, a niekiedy i dualistycznymi, bogomilskimi, masońskimi czy antropozoficznymi, a także kiedy dowodzi się pokrewieństwa tej książki z Księgą Hioba i najlepszymi utworami Dantego, Szekspira, Cervantesa, Goethego, Puszkina, Byrona, Lermontowa, Gogola, Dostojewskiego, poetów-akmeistów, Floreńskiego. Takie zestawienia zawsze są po części uprawnione i nie uprawnione, ponieważ poglądy i doświadczenie Bułhakowa nie dają się do końca sprowadzić ani do jednej z teorii. ani do jednego tekstu. Są one rezultatem wewnętrznego, swobodnego kształtowania się Bułhakowa w chrześcijańskim sensie tego słowa, co było potrzebą czasów, o których powiedziano: *„...obecnie każdy kulturalny człowiek jest chrześcijaninem"*.

Niejednokrotnie już podkreślano, że książka (lub jak się ją jeszcze czasami umownie określa — „powieść") Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata" jest bardzo bliska i aktualna dla współczesnego inteligentnego czytelnika nie tylko dlatego, że sprawdziło się wiele z jej proroctw (chociażby sławetne *„rękopisy nie płoną"*: przecież spalona przez Bułhakowa w marcu 1930 roku książka najpierw była odtworzona przez samego autora, a później w swojej ostatecznej postaci pojawiła się w druku w 1973 roku. Jej popularność jest tak duża, że w pierwszych latach po publikacji tłumaczono ją i wydawano w wielu krajach świata, powstało wiele filmów i spektakli na motywach „powieści", napisano i wygłoszono mnóstwo prac, ale ciągle jeszcze odczuwamy ich niedosyt. Książkę czytały miliony ludzi, jej celne sformułowania i powiedzonka na stałe weszły do naszej świadomości, jest cytowana bez powoływania się na autora, ponieważ przypuszcza się, że jest on wszystkim znany.

Książka Bułhakowa wychodzi poza ramy każdego gatunku, jest w niej mnóstwo postaci i duchowo-ideowych zgęszczeń, jest wieloplanowa nawet zewnętrznie, kompozycyjnie. Ten materiał jest na tyle bogaty i różnorodny, że nie zważając na nic można śmiało twierdzić: zagadka podstawowych, najbardziej istotnych i nie leżących na powierzchni warstw utworu Bułhakowa nie jest jeszcze rozwiązana.

I szczególnie odnosi się to do tak zwanych „rozdziałów o Chrystusie" lub „Ewangelii Wolanda", czyli Szatana. Parokrotnie tekst „powieści" jest przerywany jak gdyby wstawkami, brzmiącymi bądź jak opowiadanie o Chrystusie-Jeszui Ha-Nocri wygłaszane przez profesora Wolanda (konsultanta do spraw czarnej magii, pojawiającego się w Moskwie końca lat 20., 30.), bądź jak część utworu jednego z bohaterów książki — Mistrza, przynoszącego mu zarówno radość i miłość, jak i bolesne doświadczenia, rozpacz, strach i chorobę; czy wreszcie jak autorski Bułhakowski tekst. W ten sposób autor tych rozdziałów jak gdyby troi się, występuje w trzech postaciach, co sprzyja umocnieniu wiary w prawdziwość całej jego narracji, zrodzonej nie z intelektualnych spekulacji, ale z niepokoju, który wyrósł ze zburzenia wcześniej wybłaganego spokoju, co dwakroć jest powtórzone dosłownie przez Mistrza i Poncjusza Piłata: *„I w nocy przy świetle księżyca nie zaznam spokoju, dlaczego niepokoiliście mnie? O bogowie, bogowie..."*

„Rozdziały o Chrystusie" zawierają narrację tylko o jednym dniu, który w kościelnych kalendarzach jest oznaczony jako Wielki Piątek, o dniu, w którym miały miejsce w Jeruszalaim śledztwo u Piłata, skazanie, ukrzyżowanie i śmierć Jeszui, a także zabójstwo przez tajną służbę Piłata Judy z Kiriatu.

Narracja ta, a później całe opowiadanie, zarówno zaczyna się jak i kończy słowami o okrutnym *„piątym prokuratorze Judei jeźdźcu Poncjuszu Piłacie"*. *„W białym płaszczu z podbiciem koloru krwawnika posuwistym krokiem kawalerzysty wczesnym rankiem czternastego dnia wiosennego miesiąca nisan pod krytą kolumnadą łączącą oba skrzydła pałacu Heroda Wielkiego wyszedł prokurator Judei Poncjusz Piłat"*.

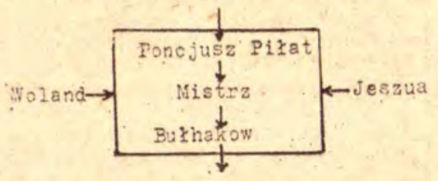
To zwrócenie uwagi na osobę i tragedię Piłata zmusza Bułhakowa do nazwania w tekście „rozdziałów o Chrystusie" „powieścią o Poncjuszu Piłacie". W związku z tym od razu zadajemy sobie pytanie, któż jest więc w końcu głównym bohaterem tych rozdziałów — powieści w „powieści"? Pytanie nie jest czysto teoretyczne, ponieważ odpowiedź na nie podsunąłby nam tajemniczy kod, będący jedynym kluczem do wszystkich bram, które nie pozwalają dotrzeć do najgłębszych warstw bułkahowskiej książki.

Zwykle intuicyjne (tak jak i świadome) odpowiedzi na to pytanie sprowadzają się wyłącznie do tego, że jest nim Chrystus (utożsamiany z Jeszuą), lub Jeszua i Piłat, rzadko natomiast — po prostu Piłat. Tak więc wiele prawdy jest w każdym z tych poglądów, co należałoby rozumieć, że wszystkie one są słuszne, ale jednocześnie podejrzewać, że żaden z nich całej prawdy nie zawiera. W tym przekonaniu utwierdza nas troistość osób-autorów, którym te rozdziały są przypisane.

Tu powinniśmy przypomnieć o dualizmie poglądów Bułhakowa, o sprzężeniu „resortów" światła i cienia, miłosierdzia i pomsty ich wzajemnym przenikaniu. Dualistyczny system Bułhakowa nie należy do najbardziej złożonych, być może był już w pewnym stopniu zawarty w intelektualnej kulturze nowych czasów i dlatego jest wspólnym systemem wielu myślicieli i pisarzy, poruszających tę tematykę. Z jednej strony doskonałe Dobro, czysty Duch, święte Słowo ucieleśnione w wędrującym włóczędze Jeszui Ha-Nocri, z drugiej zaś grzeszne ciało świata doczesnego, domagające się sądu i pomsty za ciemne sprawki, za które sprawiedliwość wymierzy Messer Woland.

Ale *„wołając o pomstę, prawa siła nie jest zdolna do upajania się okrucieństwem, ciągłego zadowalania się mściwym uczuciem triumfu. Miłosierdzie jest drugą postacią sprawiedliwości"* (W. Łakszin, s. 308). Dlatego też mamy prawo twierdzić, że w „rozdziałach o Chrystusie", kiedy mowa o głównym bohaterze, należy brać pod uwagę od razu co najmniej parę bohaterów — Jeszuę i Wolanda, nie zważając na to, że Jeszua otwarcie i jawnie jest obecny w narracji a Woland — zaledwie aluzyjnie. O obecności Wolanda podczas wszystkich wydarzeń Wielkiego Piątku mówi wyłącznie on sam i tylko sugeruje ją jak gdyby przypadkowo autor w opisie stanu procuratora, oczekującego w ciemności na wiadomość o pogrzebaniu H-Nocri: *„Procurator tak bardzo się zmienił. Jak gdyby w oczach się postarzał, przygarbił, wydawać się mogło, że ogarnia go trwoga. W pewnej chwili rozejrzał się i drgnął, nie wiedzieć czemu, kiedy spojrzał na pusty tron, na którego oparciu leżał płaszcz. Nadeszła świąteczna noc, grały swój koncert wieczorne cienie i zmęczonemu procuratorowi przywidziało się zapewne, że ktoś siedzi na tym pustym tronie"*.

Jednak nieprzypadkowo te rozdziały nazywają się jeszcze „powieścią o Poncjuszu Piłacie", albowiem wyraźnie nie wystarcza dwóch „głównych bohaterów", Poncjusz Piłat a w ślad za nim i pozostali autorzy według typologii „narracji o Chrystusie", niewątpliwie włączeni w jej osnowę, także mogą być określeni jako główni bohaterowie w pełnym znaczeniu tego słowa. Tak więc trzeba stwierdzić paradoksalny fakt, że „narracja o Chrystusie" powieści Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata", posiadająca troistego autora, zawiera w sobie pięciu „głównych bohaterów" i nie inaczej. To najłatwiej dałoby się przedstawić graficznie.



Cóż więc jednoczy na piedestale „głównego bohatera" Piłata z Mistrzem i autorem książki? Przede wszystkim to, że wszyscy oni nie zasłużyli na światłość, lecz znajdują się w „resorcie" Wolanda, pozostają w dążeniu do tego światła i wolności. Jeden z nich, a mianowicie Piłat już na stronicach książki osiąga to, czego pragnął, kiedy wyzwala go potężne słowo Mistrza. Za Mistrzem natomiast wstawia się przed Wolandem posłaniec Jeszui — Mateusz Lewita, wynajdując możliwość wynagrodzenia go spokojem. O tym samym myśli i marzy, tak samo jak Mistrz załamany przez rozpacz i strach, autor książki. Wszyscy trzej, chociaż dojrzeli i poczuli Prawdę, w ostatnim starciu ze złem nie wytrzymali i wycofali się, chociaż każdy z nich na swój sposób. Jednak to wystarczy, żeby zamiast „prawa wolności" otrzymać „wyrok sprawiedliwości", ponieważ nikt i nigdy *„nie ma prawa poddawać się złu... koniec walki — to koniec samego życia, jej człowieczego* (a można też dodać, że i boskiego) *sensu i treści. To »piętno rozpaczy, klątwa i gniew Stwórcy«. I nawet jeśli to jeszcze nie mrok, nawet jeśli człowiek tylko się wycofuje, tylko chowa w sobie to, co powinien nieść innym — i tak to już nie jest światło"* (I. Winogradow, s. 69—70). W ten to sposób utwierdza się niewątpliwa pierwotność duchowo-moralnej pozycji człowieka wobec każdych warunków jego istnienia, bez jakiejkolwiek pobłażliwości i kompromisu, i niedopuszczalne są żadne wybiegi „usprawiedliwienia". (por. Łakszin, s. 296), I. Winogradow, s. 54). Przy tym w usta Jeszui wkłada się znaczące słowa: *„Tchórzostwo jest niewątpliwie jednym z największych grzechów!"*, a sam Bułhakow nawet proponuje jeszcze bardziej rygorystyczne sformułowanie: *„To jest największy grzech!"*.

Podsumowując można dojść do wniosku, że „główny bohater" narracji o Chrystusie jest całkowicie identyfikowany z „głównym bohaterem" całej książki Bułhakowa.

Oprócz dualizmu poglądów Bułhakowa, celowo włączonego w tkankę „powieści", możemy jeszcze zauważyć prawdopodobnie nie uświadomiony dualizm pozycji autora. Przeciwstawność i więź „resortów" Jeszui i Wolanda jest odbierana jako pewna gnostyczna konstrukcja, jako czasowe naczynia intelektualnej kultury, które pozostaną tylko naczyniami. W nich jest młode wino czystego chrześcijańskiego ducha wyrażającego się w duchowej kulturze i personifikowanego już nie przez Wolanda i Jeszuę, ale przez żywego Jezusa Chrystusa. Lecz ta okoliczność, ujawniająca się w szczególności w materiale mniej opracowanych ostatnich rozdziałów (np. w epizodzie podpalenia sutereny Mistrza, kiedy mowa o wydanym przez Asasella kucharce zakazie wykonania znaku krzyża pod groźbą odrąbania ręki), znów wymaga od nas powrotu do problemu „głównego bohatera". Czyni ona co najmniej niewystarczającą jakąkolwiek odpowiedź na to pytanie, w tym też i naszą.

Od tej chwili już nie możemy wątpić, że głównym bohaterem „narracji o Chrystusie" jest również Chrystus, i że wniosek ten od początku oczywisty i dlatego do tej pory nie wspomniany, pozwala nam oddalić problem sformułowany w tytule, ponieważ Ducha Chrystusowego nie da się umieścić w żadnym ze schematów.

Na zakończenie aż prosi się o ogólny, śmiały wniosek. Przy dualizmie poglądów, a także pozycji Bułhakowa nie można powiedzieć czegoś jednoznacznie określonego na temat głównego bohatera „narracji o Chrystusie", albowiem jest to jednocześnie Messer Woland i Jeszua Ha-Nocri wraz z „pośrednimi postaciami" Poncjusza Piłata, Mistrza i autora książki z jednej strony i Jezusem Nazareńskim z drugiej. Ale takim też było „żywe życie" bułhakowowskich czasów, trzeci czas nie był mu dany. I Bułhakow pozostał wierny życiu, wybierając i przedstawiając po wsze czasy najprostszą i najwęższą drogę wśród pokus. Przeszedł swój pisarski szlak do końca według nakazu *„kto chce duszę swoją zachować, utraci ją, a kto utraci ją dla Mnie i Ewangelii, ten zachowa ją"*.

Z tego powodu u schyłku swego ziemskiego życia Bułhakow przemawia ustami Mistrza: *„O Bogowie, o, bogowie moi! Jakże smutna jest wieczorna ziemia! Jakże tajemnicze są opary nad oparzeliskami! Wie o tym ten, kto błądził w takich oparach, kto wiele cierpiał przed śmiercią, kto leciał ponad tą ziemią dźwigając ciężar ponad siły. Wie o tym ten, kto jest zmęczony. I bez żalu porzuca wtedy mglistą ziemię, jej bagniska i jej rzeki, ze spokojem w sercu powierza się śmierci, wie bowiem, że tylko ona przyniesie mu spokój"*.

I niech nikt nie waży się go krytykować, pomimo słabości jego natury i mających miejsce w historii precedensów (np. z Orygenesem).

Wiara i stałość w wierze, wyższe dobro i sprawiedliwość, miłość i prawda, tworzenie i wolność niech wiecznie żyją w naszych sercach wypielęgnowane przez Jezusa Chrystusa i tę chrześcijańską kulturę, do której światowej skarbnicy niewątpliwie weszła książka Michała Afanasjewicza Bułhakowa. „Mistrz i Małgorzata".

Opracowała
LUDMIŁA WASILEWSKA

CERKIEW USPIEŃSKA W ZWIENIGORODZIE

Cerkiew Uspieńska w Zwienigorodzie to najstarsza do dziś prawosławnemu kultowi religijnemu służąca cerkiew rejonu moskiewskiego. Zbudowana ona została w latach 1397—99 przez księcia Jurija Dymitrijewicza, najmłodszego syna Dymitra Dońskiego.

Historia Zwienigorodskiego kraju, którego udzielnym księciem był Jurij Dimitrijewicz, związana jest ściśle z uczniem św. Sergiusza z Radoneża — św. Sawą ze Storoża. Gdy w końcu XIV wieku św. Sawa ze Storoża zastąpiony został na stanowisku ihumena Ławry Troicko-Siergijewskiej przez innego Sergiuszowego ucznia św. Nikona; osiadł on w kraju zwienigorodzkim i opodal Zwienigorodu na wzgórzu nad rzeką Storoż, założył monaster pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy. Wkrótce potem przypadło mu także w udziale poświęcić cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej w samym Zwienigorodzie. Wedle tego, co mówi podanie, św. Sawa znał się z błogosławionym Andriejem Rublowem i właśnie z jego inicjatywy Rublow zaproszony został do przyozdobienia zwienigrodskiej cerkwi freskami. Dwa spośród tych fresków pędzla Rublowa przetrwały do naszych czasów i zadziwiają widzów szlachetnością swych konturów.



Wizerunek św. Sawy ze Storoża
Rep. Andrzej Żuchowski

Wiele lat później Rublow podjął się również wykonania ikonostasu dla zwienigorodskiej cerkwi. Ikonostas ten przez szereg wieków uchodził za zaginiony, sądzono, że padł on ofiarą spustoszeń, których los zwienigorodskiej cerkwi nie szczędził (m.in. spustoszenia miały miejsce w okresie najścia polsko-litewskich interwentów na początku XVII wieku). Jednak w roku 1918 przez przypadek doszło do odkrycia trzech ikon z tego Rublowego zwienigorodskiego ikonostasu. Są to ikony: „Zbawiciel", „Paweł Apostoł" i „Archanioł Michał".

Sawa Storożski zmarł w 1406 roku i w dwa wieki po śmierci został kanonizowany. Dniami liturgicznej pamięci o nim jest w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej dzień 26 grudnia i dzień 1 lutego: to właśnie w te dni napływają do Zwienigorodu liczne zastępy wiernych, by pokłonić się jego relikwiom.

Jak to podniósł w „Moskowskim Cerkownym Wiestniku" E. Komarow, kult św. Sawy Storożskiego jest w dzisiejszym podmoskiewskim Zwienigorodzie bardzo żywy i w tutejszej Uspieńskiej Cerkwi nie brak licznych obrazów z jego wizerunkami. Szczególnym nabożeństwem otaczany jest obraz, który w roku 1898 dla upamiętnienia tego, że św. Sawa był uczniem św. Sergiusza, podarowała cerkwi zwienigorodskiej Ławra Troicko-Uspieńska.

Opracował A. K.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

W dniach 23—24 kwietnia odbyło się spotkanie — w ramach obchodów jubileuszu chrztu Rusi — młodzieży prawosławnej dekanatu białostockiego. Organizatorem spotkania była Rada Diecezjalna Młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej. Uczestnicy mieli okazję zapoznać się z uwarunkowaniami społecznymi i politycznymi chrztu Rusi (referat na ten temat wygłosił A. Mironowicz). O cudownych ikonach na Rusi mówił ks. Konstanty Bondaruk, zaś o roli Kijowsko-Peczerskiej Ławry jako centrum życia duchowego Rusi interesująco opowiedział J. Matwiejuk. Część referatową urozmaicił występ chóru męskiego pod dyrekcją Bogdana Pury, w którego wykonaniu zebrani wysłuchali montażu słowno-muzycznego. Pierwszy dzień spotkań zakończył się wspólną modlitwą i wspólnym śpiewaniem pieśni religijnych.

Drugiego dnia uczestnicy spotkania zostali przewiezieni autokarem do Czarnej Białostockiej, gdzie wzięli udział w obchodach święta parafialnego. Liturgię świętą w cerkwi pw. Świętych Niewiast Mirrę Niosących celebrował arcybiskup białostocko-gdański Sawa. Nabożeństwo zakończyło się procesją, w czasie której postawiono krzyż upamiętniający doniosłą rocznicę chrztu Rusi.

* * *

W dniach 26—29 kwietnia br. w diecezji białostocko-gdańskiej przebywała 11-osobowa grupa młodzieży fińskiej, zrzeszonej w Światowej Federacji Chrześcijańskich Studentów. Gości zagranicznych podejmowali członkowie Koła Teologów Prawosławnych. Finowie w czasie swego pobytu na ziemi białostockiej mieli okazję do spotkania i przedyskutowania wielu problemów z grupami młodzieży prawosławnej z Supraśla, Białowieży i Białegostoku.

* * *

24—25 maja odbyła się w Białymstoku doroczna konferencja duchowieństwa i pracowników cerkiewnych prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. Spotkanie rozpoczęło się liturgią świętą w cerkwi św. Mikołaja, którą celebrował ordynariusz diecezji ks. arcybiskup Sawa. Kazanie w czasie liturgii wygłosił ks. Jan Gacuta z parafii w Topolanach. Część przedpołudniową wypełniły sprawozdania przewodniczących różnych komisji diecezjalnych, w czasie których podsumowano całokształt rocznej działalności diecezji białostocko-gdańskiej.

Po południu księża dziekani przedstawili sprawozdanie z działalności dekanatów.

Ksiądz Włodzimierz Misijuk, proboszcz parafii w Sokółce, wygłosił referat na temat „Współczesne pojęcie misji i ewangelizacji".

Dzień zakończyło nabożeństwo wieczorne odprawione przez ks. Włodzimierza Olesiuka z parafii w Juszkowym Grodzie.

W drugim dniu spotkania liturgię celebrował ks. protoprezbiter Serafin Żeleźniakowicz, proboszcz parafii św. Mikołaja w Białymstoku, a kazanie wygłosił ks. Sławomir Łomaszkiewicz z Elbląga. Spotkaniu roboczemu, po liturgii, przewodniczyli księża dziekani S. Żeleźniakowicz i Aleksander Tomkowid z Gdańska. Referaty wygłosili: ks. Mikołaj Borowik — „Kapłan i jego świadectwo nauki ewangelicznej światu", ks. Mikołaj Ostapczuk — „Miejsce i wkład parafii w cerkiewną misję i ewangelizację", ks. Eugeniusz Konachowicz — „Problemy, z którymi spotyka się kapłan w życiu parafii".

Po referatach odbyła się dyskusja.

* * *

W dniach od 21 do 28 maja na zaproszenie parafii prawosławnej Wszystkich Świętych w Białymstoku przebywała w tym mieście ośmioosobowa grupa młodzieży wraz z proboszczem rzymskokatolickiej parafii św. Piusa w Mannheim (RFN). Ks. Gerhard Schmutz i jego podopieczni przybyli do Polski w ramach powstającej partnerskiej współpracy między wspomnianymi parafiami.

Czas w naszym kraju goście spędzili na spotkaniach z młodzieżą i parafianami nie tylko parafii Wszystkich Świętych. Celem tej pierwszej podróży było bliższe poznanie Cerkwi prawosławnej, z którą młodzież niemiecka ma tak niewiele możliwości spotkać się w swoim kraju. To spotkanie ma także wielkie znaczenie dla doświadczeń ekumenicznych obydwu parafii.

* * *

Z błogosławieństwem świątobliwego Synodu Biskupów Cerkwi Prawosławnej w Polsce Koło Teologów Prawosławnych zaprasza młodzież prawosławną do udziału w proponowanych niżej obozach.

Cele obozów pozostają nie zmienione. Wspólna praca i wypoczynek, wspólna modlitwa, udział w życiu liturgicznym parafii powinny służyć doskonaleniu nas samych, pogłębieniu naszej wiedzy religijnej i naszej prawosławnej świadomości.

Dokładne informacje o poszczególnych obozach można będzie uzyskać pod numerem telefonu: Białystok 281-32 w dniach: poniedziałek — godz. 18.00—20.00 oraz we wtorki i czwartki w godzinach 17.00—20.00. Po wybraniu obozu prosimy o przesłanie pod adresem lidera przedpłaty w wysokości 1000 zł

* Grabarka 18.07—26.07.1988 r. Modlitewny obóz dla dziewcząt lider: Irena Makac, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Beskid Niski 12.07.—24.07. Obóz wędrowny (Grzegorz Matacz, ul. I Armii WP 1/8, 20-078 Lublin).

* Bielsk Podlaski 1.07.—15.07. Obóz dla zainteresowanych sztuką malowania ikon (ks. Leonciusz Tofiluk, ul. Mickiewicza 36, 17-100 Bielsk Podlaski, tel. 26-07).

* Grabarka 10.08.—23.08. (Jarosław Mirończuk, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Sanok 16.09.—30.09. Obóz wędrowny szlakiem łemkowskich cerkiewek (Joanna Panasiuk, ul. Stefana Batorego 27/59, Warszawa).

* Żyndranowa 29.07.—11.08. Obóz parafialny (Lusia Ostapczuk, ul. Próchniaka 2, 15-420 Białystok).

* Topilec 1.07.—12.07. Obóz dla psalmistów (Bogdan Pura, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Jabłeczna 22.07.—31.07. Obóz modlitewny dla chłopców (Jan Kot, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Supraśl 15.07.—30.07. Obóz ekumeniczny z udziałem młodzieży z krajów Europy (Wiesław Choruży, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Sosnowica-Włodawa 4.07.—17.07. (Mirosław Korowaj, Ela Stepaniuk, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Sosnowica II 4.07.—17.07. Obóz wędrowny (Ala Szyryńska i Reisa Korowaj, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Sosnowica III 4.07.—17.07. Obóz wędrowny (Jerzy Pawluczuk, ul. Próchniaka 2, Białystok).

* Obóz inwentaryzacyjny 1.08—15.08. Inwentaryzacja zabytków sztuki cerkiewnej w diecezji wrocławsko-szczecińskiej (Kasia Kuryło, ul. Nowy Świat 5/13, 22-100 Chełm).

BIELSK PODLASKI

W dniach 23—30 kwietnia br. dwuosobowa delegacja z parafii św. Michała Arcystratega z Bielska Podlaskiego przebywała z wizytą w parafii ewangelickiej w Heidelbergu (RFN). Wizyta ta była kontynuacją zapoczątkowanych w roku ubiegłym kontaktów ekumenicznych między obydwiema wspólnotami.

W czasie tygodniowego pobytu goście z Polski mieli okazję zapoznać się z życiem i działalnością parafii ewangelickiej. Uczestniczyli w nabożeństwach i spotkaniach z parafianami. Odwiedzili także szkołę i przedszkole parafialne, gdzie poznali efektywność stosowanych metod nauczania religii i krzewienia wiary. W trakcie spotkań ks. Leoncjusz Tofiluk, proboszcz parafii św. Michała, poinformował słuchaczy niemieckich o strukturze Kościoła prawosławnego w Polsce, specyfice wiary prawosławnej oraz o pracy swej parafii. Udzielił także wielu odpowiedzi i wyjaśnień na pytania dotyczące prawosławnego życia religijnego.

Zaplanowano wstępnie przyjazd do Bielska Podlaskiego grupy parafian z Heidelbergu w roku 1989, w czasie trwania Świąt Wielkanocnych. Wizyta ta posłuży zacieśnieniu kontaktów ekumenicznych, które we współczesnym świecie są coraz częściej podejmowane przez różne wspólnoty religijne.

PAWŁY

21 maja, dzień patrona cmentarnej cerkwi w Pawłach, należącej do parafii prawosławnej w Rybołach, był szczególnie uroczysty dla miejscowych wiernych. Przed rozpoczęciem nabożeństwa odbyło się wyświęcenie nowo odremontowanej świątyni.

Po zakończeniu liturgii św. z cerkwi położonej nieco na uboczu wyruszyła w stronę wsi procesja z ikonami i śpiewem. Przed kilku laty z inicjatywy ówczesnego proboszcza parafii ks. Andrzeja Filimoniuka została tu wznowiona piękna tradycja prawosławna — „obchód" wsi z procesją i modlitwą. Na każdym podwórku przy wyniesionym na tę okazję stole gromadziły się rodziny i przybyli goście, by wraz z proboszczem ks. Grzegorzem Sosną lub z którymś z przybyłych z sąsiednich parafii księży wznieść krótką modlitwę o błogosławieństwo dla ich domów i pracy.

WARSZAWA

25 marca, w Święto Zwiastowania, w warszawskim kościele św. Marcina miała miejsce ekumeniczna celebracja, akafist. Brał w niej udział miejscowy rektor rzymskokatolicki ks. dr Dembowski oraz ks. mitrat Anatol Szydłowski i ks. prot. Mikołaj Lenczewski jr, a także diakon Marek Zychowski. Nabożeństwo odbyło się przed umieszczoną na ołtarzu ikoną Matki Bożej. Wymiennie śpiewały chóry: z Woli oraz ss. franciszkanek w języku polskim i słowiańskim. Obecna była duża grupa młodzieży prawosławnej, w tym studentów z ChAT.

* * *

Z okazji Świąt Paschalnych Jego Eminencja Bazyli, metropolita warszawski i całej Polski, nagrodził ks. Józefa Rącza skufią oraz orderem św. Marii Magdaleny III stopnia. Odznaczenia te były wyrazem uznania za działalność ekumeniczną, w duchu zbliżenia Kościołów katolickiego i prawosławnego oraz budowania pomiędzy nimi więzów przyjaźni. Ks. Józef Rącz jest proboszczem rzymskokatolickiej parafii w Pilawie (diecezja siedlecka). Metropolita Bazyli przekazał także paschalne pozdrowienia całej wspólnocie parafialnej.

NA ŚWIECIE

BELGIA

31 marca „Monitor belgijski" opublikował tekst uchwały królewskiej z 15 marca dotyczącej organizacji kultu prawosławia.

W Belgii żyje obecnie około 35 tysięcy prawosławnych. Trzydziestu księży obsługuje 28 parafii. Założona w 1985 roku wszechprawosławna Komisja, na czele której stoi metropolita Pantelejmon — egzarcha patriarchy ekumenicznego Dymitriosa I, skupia przedstawicieli różnych jurysdykcji.

Wśród najliczniejszych wyznań w tym kraju jedynie Cerkiew prawosławna nie była dotychczas uznawana oficjalnie. Właśnie od tego zależało przyznanie przez państwo uposażeń duchownym oraz możliwości nauki religii w szkołach publicznych.

GRECJA

W wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Ekklisiastiki Alitheia", wydawanym przez biuro prasowe Świętego Synodu Cerkwi w Grecji, arcybiskup Cypru Chryzostom analizuje sytuację polityczną swego kraju. Wyraził w nim swe obawy na przyszłość i wystosował apel do świata hellenistycznego, ponieważ od 1974 r., gdy armia turecka zajęła północną część wyspy, „kwestia cypryjska" nie została uregulowana. Rozmowa ta dotyczyła więc w głównej mierze tragedii, jaką przeżył naród cypryjski.

Zapytany, jaką rolę odgrywa obecnie Cerkiew prawosławna na Cyprze, arcybiskup Chryzostom podkreślił znaczenie pomocy moralnej i materialnej udzielanej uchodźcom pochodzącym z północnej części wyspy.

TURCJA

„Dla każdego człowieka Zmartwychwstanie Chrystusa jest najradośniejszą i najważniejszą wiadomością. Czerpmy wszyscy z tego wydarzenia światło i siłę, których tak bardzo potrzebuje współczesny człowiek".

Były to najważniejsze słowa paschalnego przesłania wystosowanego przez patriarchę ekumenicznego Dymitriosa I do wszystkich siostrzanych Cerkwi prawosławnych, jak również do zwierzchników innych Kościołów i wyznań, z którymi prowadzony jest *„prawdziwy dialog oparty na miłości i prawdzie"*.

„Nabierzcie odwagi i nie obawiajcie się! — głosi patriarcha, zwracając się w szczególności do tych, którzy żyją w trudnych warunkach. — *Z grobu wyszło życie, a z poniżenia zrodziła się chwała. Wy, którzy nie widzicie światła ani wyjścia z wojen czy innych doświadczeń, jakie nękają ludzkość, przybądźcie czerpać światło ze Światła bez granic!*

Zachowajcie waszą duszę w piekle, dokąd zszedł zmartwychwstały Pan i nie rozpaczajcie — kontynuował, cytując słowa Starca Sylwana z Góry Athos. — *Łaska Pana jest wielka i jest ona darowana nawet tym, którzy przybywają w jedenastą godzinę..."*

* * *

17 kwietnia w Istambule patriarcha Dymitrios I został przyjęty przez pierwszego ministra rządu tureckiego — Turguta Ozala. Było to pierwsze spotkanie tego typu.

Według komunikatu, ogłoszonego przez patriarchat, Dymitrios I podziękował ministrowi za pozwolenie odbudowania siedziby Patriarchatu, zniszczonej w czasie pożaru w 1941 roku. Patriarcha zwrócił uwagę na problemy społeczności Greków prawosławnych w Istambule. Sytuacja ich uległa znacznemu pogorszeniu od 1955 roku. Dymitrios I wysunął również sprawę ponownego otwarcia Instytutu Teologii — na wyspie Heybell na morzu Marmara — który został zamknięty przez władze tureckie w roku 1971.

Na zakończenie rozmów, które według komunikatu przebiegały w serdecznej atmosferze, minister zobowiązał się rozpatrzyć przedstawione mu problemy.

ZSRR

W dniach 28—31 marca w dawnym klasztorze Nowodziewiczym w Moskwie odbyło się przedsoborowe spotkanie biskupów, mające na celu przygotowanie obchodów 1000-lecia chrztu Rusi. W zebraniu wzięło udział 71 biskupów ze wszystkich diecezji Związku Radzieckiego i z zagranicy.

Przyjęto program obchodów milenium i zasygnalizowano problemy, które będą rozpatrzone na soborze Cerkwi rosyjskiej. Sobór jest przewidziany w terminie 6—9 czerwca w Ławrze Troicko-Siergiejewskiej w Zagorsku.

Zgromadzenie zatwierdziło listę kanonizacji, która ma być przedstawiona na soborze. Lista ta zawiera między innymi takie nazwiska, jak: Dymitr Doński — Wielki Książę Moskiewski (1350—1389), Andriej Rublow — zakonnik i twórca ikon, autor słynnej „Trójcy", Maksym Grek — zakonnik i teolog. Makary — metropolita moskiewski, autor pierwszych żywotów świętych ruskich, Paissij Wieliczkowski czy Ksenia Petersburska.

Wiele komunikatów, dotyczących działalności Patriarchatu, podkreślało *„życzliwą postawę władz"*, która przejawia się między innymi: zwrotem dla Cerkwi dwóch następnych (po przekazaniu w 1983 roku klasztoru św. Daniła) monasterów w Optinie i w Tołdze k. Jarosławia, zarejestrowaniem kilkudziesięciu nowych parafii, zezwoleniem na wydanie stutysięcznego nakładu Biblii i modlitewników. Wspomniano nawet oficjalnie o możliwości zwrotu prawowitemu właścicielowi, Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu, pieczary Ławry Kijowskiej.

* * *

W piątek, 29 kwietnia br., Michaił Gorbaczow po raz pierwszy przyjął na Kremlu patriarchę Pimena i członków Świętego Synodu. Spotkanie to, zorganizowane na prośbę Patriarchatu, pozwoliło poruszyć niektóre problemy dotyczące życia Cerkwi.

M. Gorbaczow poinformował o stanie zaawansowania prac nad przygotowaniem nowego ustawodawstwa, które powinno rozwiązać istniejące problemy. Przypomniał również, że *„Cerkiew przeżyła ciężkie chwile, zwłaszcza w latach trzydziestych"* i zapewnił rozmówców, że takie wydarzenia (potępiane obecnie przez społeczeństwo) nie powtórzą się.

Patriarcha Pimen ze swej strony przedstawił sekretarzowi generalnemu listę skarg, które zostały przedyskutowane. Michaił Gorbaczow zobowiązał się do bezzwłocznego przedstawienia rządowi poruszanych kwestii.

Na podstawie materiałów SOP
opracowała
HALINA JURCZUK

LISTY DO REDAKCJI

KIM JA WŁAŚCIWIE JESTEM...

W „Tygodniku Podlaskim" nr 5 z dnia 15 V 1988 r. przeczytałam artykuł E. Mironowicz. „Kim właściwie jestem — Kola czy Kazik?". Artykuł ten uważam za doskonały, bo „trafiony" i dobrze napisany. Jednocześnie nie zgadzam się z oskarżycielskim tonem autora w stosunku do obywateli prawosławnych narodowości białoruskiej czy ukraińskiej. Trudno jest bowiem mieć pretensję do ludzi, którzy chcą się czuć dobrze „u siebie", wśród większości wrogo lub obojętnie nastawionej do nich polskiej społeczności katolickiej. Naturalne jest, że polonizując się tracą co prawda poczucie własnej tożsamości, godność i wielowiekową tradycję (przebogatą!), ale zyskują poczucie bezpieczeństwa i równe prawo startu dla siebie, a przynajmniej dla swoich Przemków i Marietek. Ja także boleję nad utratą tożsamości narodowej, religijnej i indywidualnej tej społeczności, ale mój żal wynika z nieco innych przesłanek.

Życie większości Polaków jest bowiem zaznaczone wspólnymi, unifikującymi elementami kultury. Chodzimy do jednakowych szkół z centralnie zaprogramowanym planem nauczania, żyjemy w identycznych blokach, nasze menu jest jednakowe, a tematy rozmów ograniczone do kategorii proponowanych przez telewizję. Tak polubiliśmy ten uniwersalizm, że nie dostrzegamy jego płytkości i braku wyrafinowania. Uważam, że wszelkie odrębności w rodzaju kultury góralskiej, śląskiej, kaszubskiej czy białorusko-ukraińskiej powinny być kultywowane nie tylko ze względu na wartość, jaką stanowią same w sobie oraz z uwagi na ludzi z nimi związanych, ale ze względu na wartość polskiej kultury narodowej. Czym bowiem byłaby literatura polska bez wpływów litewskich i białoruskich u Mickiewicza, bez wschodnich smaczków u Iwaszkiewicza? Jak dobrze, że prawosławny Nowosielski zdobi ikonami budynki kościołów katolickich, a Białystok jest atrakcyjny turystycznie właśnie dla swej rozmaitości religijno-kulturowo-językowej.

Społeczność prawosławna w Finlandii stanowi małą grupę w morzu protestantów. Grupa ta stale się powiększa, bo mądrzy Finowie nie chcą „zglejszachtować" swego społeczeństwa i są tolerancyjni naprawdę, a nie tylko deklaratywnie i historycznie.

Prowadzona w USA przez wiele lat polityka społeczna stworzenia „obywatela amerykańskiego", który uosabiałby wzorzec amerykańskiej konstytucji i gubił cechy swoich przodków, została zaniechana. Zrezygnowano z gloryfikacji historii dzikiego Zachodu, etosu self-made-mana, który uosabiał Franklin, i innych „wspólnych korzeni". Zrozumiano, że Ameryka będzie pustynią kulturową, jeśli zrobi ze swych obywateli *„mięso mielone zamiast sałatki, w której każda cząstka jest inna, choć w doskonałej kondycji"*. Serial „Korzenie" był zwiastunem nowego sposobu patrzenia na elementy tej „sałatki".

Musimy zdać sobie sprawę, na czym polega różnica między prostotą i prymitywizmem kultury. Do wyrafinowanej prostoty, takiej jak sztuka chórów gregoriańskich, malarstwa ikon czy architektury cerkiewnej dochodzi się przez wiele tysięcy prób bardziej i mniej udanych, aby z tej złożoności poczynań i drgnień ludzkiej duchowości dojść do tego, co zachwyca cały świat. Prymitywizm oznacza także prostotę, ale bez tej historycznej złożoności. Dlatego doskonalenie formy i treści kultury oznacza dążenie do ich większej złożoności, aby historia mogła dokonać oddzielenia „ziarna od plew", czyli przejścia „ilości w jakość". Proces doskonalenia kultury narodowej oznacza podtrzymywanie i czerpanie ze źródeł tradycji oraz nadawanie jej współczesnego charakteru. Im tradycja ta rozmaitsza, starsza i bardziej złożona, tym bardziej wyrafinowany i doskonały jest jej wyraz. Wszak świat *„nie dlatego piękny, że w jednym kolorze, ale że rozmaity"*. Dopóki Polacy nie zrozumieją, że ich własny interes tkwi w tym, aby Kola pozostał Kolą, a córeczkę nazwał Aksinią, że nasz, katolików, interes jest w tym, aby kopuły cerkwi cieszyły oko tak samo, jak wieże kościołów — dopóty Kola pozostanie Kazikiem, aż wreszcie zapomni, że kiedykolwiek był Kolą.

Wyrazem zrozumienia tej sytuacji jest równe traktowanie przez państwo wszystkich wyznań, planowana wizyta kardynała Glempa na uroczystościach obchodów 1000-lecia chrztu Rusi czy też posłanie papieża w związku z tym jubileuszem.

Idea ekumenii i zgody tak długo jest utopią, jak długo każdy z nas jest nastawiony wrogo wobec wszelkiej inności. Ani postawa „moja chata skraja", ani postawa „tolerancyjnego" tworzenia rezerwatów dla odmiennych mniejszości jest tu niesłuszna. Otwartość i akceptacja są tym, co w swej szlachetności polska większość katolicka może i powinna zaofiarować prawosławnej rosyjskiej mniejszości.

Ewa Waszczyńska
Wrocław

KRONIKA

We Wrocławiu, z okazji uroczystości związanych z milenium chrztu Rusi odbyła się sesja popularnonaukowa, a także otwarto okolicznościową wystawę, która obrazuje najstarsze zabytki architektury i sztuki oraz znaleziska archeologiczne i najdawniejsze przekazy pisane z okresu chrztu Rusi.

•

Fragment reportażu Adama Hlebowicza o prawosławiu na Białostocczyźnie zamieszczonego w „Ładzie": *„Na Górę wchodzi się na kolanach, przy czym na ramieniu dźwiga się najczęściej krzyż. Dziś tych krzyży jest już około 10 tysięcy. W XIX wieku wybudowano tu cerkiew, ikony wewnątrz niej znajdujące się dziełami współczesnych artystów: Dobrzańskiego, Nowosielskiego, Stylowego. W 1947 roku powstała druga cerkiew, Marty i Marii, a obok klasztor żeński, jedyny w Polsce, w którym obecnie przebywa 10 mniszek.*

Gdy byłem na Grabarce, nikogo tam nie było. Cisza, spokój, błogostan. Wszystkim katolikom to miejsce polecam, bo prawosławnym chyba nie muszę. Można przy tej okazji zrozumieć też, co nieco, z duchowości naszych wschodnich pobratymców.

W Siemiatyczach obok pięknego renesansowo-barokowego kościoła NMP, cerkiew. Pamiętacie Lwa Tygrysowicza z »Kroniki wypadków miłosnych«, no któż nie pamięta Lowki. A pamiętacie cerkiew, w której się modlił? Oczywiście w filmie Wajdy. To właśnie cerkiew siemiatycka posłużyła reżyserowi w zastępstwie podwileńskiej".

•

Jednym z artystów plastyków pracujących nad zachowaniem materialnej kultury prawosławia jest Jan Sołowianiuk. Mieszka w Nowosadach koło Hajnówki. Obecnie pracuje nad rekonstrukcją ołtarza i drzwi w zabytkowej cerkwi pw. Św. Trójcy w Hajnówce.

Metropolita Warszawy i całej Polski arcybiskup Bazyli w rozmowie z reporterką „Kierunków": *„Wierni przede wszystkim akceptują malarstwo z końca XIX wieku i wcześniejsze. O nurcie nieprofesjonalnym nie jestem, niestety, dobrego zdania. Tacy domorośli »twórcy« zatracają na przykład naturalne, tradycyjne kolory. Skandalem jest chociażby używanie w ikonach przedstawiających Matkę Boską koloru innego niż śliwkowy, w szczególności błękitu, który przeznaczony był przecież wyłącznie dla... kobiet wiadomej profesji.*

Innym przykładem bliskim już profanacji jest bardzo modny ostatnio, rozpowszechniony, zwłaszcza na Zachodzie, trójwymiarowy portret »Ukrzyżowanego Chrystusa«, który... mruga oczami".

•

Z listu zamieszczonego w „Życiu Warszawy": *„Na Cmentarzu Prawosławnym w Warszawie jest mogiła trzech braci Fedorońko, którzy polegli w walce o wolną Polskę. Urodzony w 1922 roku Orest Fedorońko ps. „Fort" poległ w pierwszym dniu powstania warszawskiego. Urodzony w 1920 roku podchorąży Wiaczesław Fedorońko ps. „Sławek" zginął w powstaniu 18 sierpnia. Ich brat urodzony w 1918 roku porucznik Aleksander Fedorońko zestrzelony został w locie bojowym nad Manheim 25.04. 1944 — był pilotem RAF. O ile wiadomo, nie uczciliśmy pamięci trzech bohaterów. Proponuję więc, aby jedną ze stołecznych ulic nazwać imieniem braci Fedorońko".* Propozycja bardzo słuszna. Teraz ktoś musi zadbać o jej realizację. Kto?

•

W Bibliotece Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie zorganizowano wystawę malarstwa dziecięcego związanego z Cerkwią i prawosławiem.

•

Na Kremlu odbyło się spotkanie Gorbaczowa z patriarchą Pimenem. Uczestniczyli w nim również metropolici: kijowski i halicki — Filaret, leningradzki i nowogrodzki Aleksiej, kruticki i kołomieński — Juwenalij, rostowski i nowoczerkaski — Władimir, a także miński i białoruski — Filaret. Michaił Gorbaczow mówił m. in.: *„Tragiczne wydarzenia okresu kultu jednostki dotknęły również organizacje religijne. Okres ten został jednoznacznie oceniony jako odstępstwo od socjalistycznych zasad, którym przywraca się dzisiaj prawo bytu. Naprawiane są błędy, których dopuszczono się wobec Cerkwi i wierzących w latach trzydziestych i późniejŕ".* Dalej przypomniał zasługi Cerkwi podczas Wielkiej Wojny Narodowej: *„Zachowaliśmy w pamięci patriotyczną postawę duchowieństwa w tych surowych latach, masowe kwesty na fundusz obrony. Dzięki środkom, jakie napłynęły od wierzących, utworzono lotnicze eskadry bojowe im. Aleksandra Newskiego i kolumnę czołgów im. Dymitra Dońskiego".* „Moskowskije Nowosti" komentując to spotkanie pisały: *„Cerkiew działa w naszym kraju nie dlatego, że pozwala na to ten i ów przywódca, lecz dlatego że jest wraz z milionami wierzących faktem historycznym, z którym trzeba się liczyć".*

•

Rosyjska Cerkiew Prawosławna składa się z 76 diecezji na terenie ZSRR i 8 za granicą — 7 w Europie i 1 w Ameryce Południowej. Wszystkie diecezje tworzą Rosyjską Cerkiew Prawosławna, czyli Patriarchat Moskiewski. Na czele stoi patriarcha Moskiewski i Wszechrusi, którego wybiera się w zasadzie dożywotnio. Obecny, czternasty patriarcha Moskiewski i Wszechrusi Pimen (nazwisko świeckie Sergiusz Izwiekow) urodził się w roku 1910. W wieku siedemnastu lat przyjął święcenia i służył w różnych świątyniach i na różnych szczeblach hierarchii kościelnej. Od roku 1963 do wybrania go patriarchą w roku 1971 był metropolitą krutickim i kołomieńskim.

•

Na konferencji prasowej metropolita miński i białoruski Filaret poinformował o uroczystościach związanych z jubileuszem Chrztu Rusi, które rozpoczną się 5 czerwca a zakończą 17 czerwca. Wysłano około 450 zaproszeń dla zagranicznych delegacji z różnych Kościołów.

Na obchodach Chrztu Rusi będzie delegacja z Watykanu reprezentowana przez kard. Johannesa Willebrandsa oraz sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kard. Agostino Casaroli. Ponadto — na prośbę Papieża — w uroczystościach będzie uczestniczyć 10 przedstawicieli Episkopatu rzymskokatolickiego, reprezentujących poszczególne regiony świata. Wśród nich będą: Franciszek König, emerytowany arcybiskup Wiednia. Józef Maria Trinh Van Can arcybiskup Hanoi, Carlo Maria Martini arcybiskup Mediolanu, Józef Glemp, prymas Polski, Julians Vaiwods administrator apostolski Rygi oraz Lászlo Paskai arcybiskup Esztergom.

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne na obchodach Jubileuszu reprezentować będą prezes ChSS Kazimierz Morawski i przewodniczący Oddziału ChSS w Białymstoku Eugeniusz Czykwin.

•

Fragment listu, który publikuje czasopismo „Kommunist": *„Zwraca się do Was Koszel Siergiej Jewgieniewicz, duchowny eparchii sumskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Mam 35 lat, już sześć lat znajduję się na posłudze parafialnej w cerkwi św. Mikołaja w wiosce Riabinie i w modlitewnym domu św. Michała Archanioła w osiedlu Kirikowka rejonu wielikopisariewskiego obwodu sumskiego. Mieszkam w Riabinie w maleńkiej chatce obok drewnianej świątyni. Pomaga mi młody psalmista. Mamy niewielkie gospodarstwo: sześć arów sadu, parę sztuk drobnego bydła, kury. Parafie nasze są biedne (roczny dochód wynosi 8—10 tysięcy rubli), ale podatki płacimy porządne. Nasze wspólnoty składały ofiary na fundusz Czarnobyla, corocznie wnosimy wkład na Fundusz Pokoju, dajemy pieniądze na odbudowę zabytków architektury, uczestniczymy w niedawno utworzonym Funduszu Kultury. Czynimy to, oczywiście, z własnej dobrej woli, zgodnie z powstałą w czasach radzieckich tradycją cerkiewną, chociaż przewodniczący rady wiejskiej w Riabinie powiada, że gdyby Kościół przestał płacić, zostałby rozpędzony. Mamy dobre stosunki z parafianami, z organami wykonawczymi obu cerkwi.*

Co się tyczy władz lokalnych, sprawa jest bardziej skomplikowana. Przeżyliśmy niemało gorzkich chwil. Pamiętam, jak wraz z parafianami chcieliśmy złożyć wieńce w Dniu Zwycięstwa 1983 roku pod pomnikiem ofiar w osiedlu Kirikowka. Był to drugi dzień świąt wielkanocnych, co napełniało nas szczególnym uczuciem wdzięczności i tkliwości. Jakiż był nasz smutek i poniżenie, kiedy przewodnicząca kirikowskiej rady wiejskiej określiła to jako „skandal". Do dziś brzmi w uszach jej krzyk, że zamiar nasz jest nielegalny, pełne oburzenia pytania, jak kapłan śmiał kroczyć po ulicy w białej riasie, jak mógł dopuścić do zgromadzenia ludzi wokół swej nędznej osoby. Potem starościnie cerkiewnej, prostodusznej staruszce wmawiano, że batiuszka to „agent imperializmu światowego i nie należy z niego spuszczać oczu". Nie do zniesienia stały się prześladowania, poniżające zaczepki i groźby. Podczas liturgii paschalnej 1987 roku grupa młodych ludzi na czele z sekretarzem komitetu rejonowego i dyrektorem szkoły lokalnej zagrodziła dostęp do świątyni: w sposób szczególny napadano na młodszych. „Odbywa się zjazd komsomołu — wara wam od cerkwi!" Zasypano ich szyderstwami: „Niesiecie popowi forsę na samochód!" Z powodu zamieszania musiałem przerwać liturgię, wyszedłem przed cerkiew, starałem się im przypomnieć — oczywiście, nie Pismo Święte — Konstytucję ZSRR. Odpowiedzieli mi: „My stoimy na ziemi radzieckiej, a ty na jakiej?". Powtarzam, szanowna redakcjo, to było w naszych czasach, 19 kwietnia 1987 roku".

•

„Jedenaście tygodni kultury chrześcijańskiej, w których uczestniczyłam, to tak naprawdę były tygodnie kultury katolickiej. Tylko w Supraślu, gdzie byłam w roku 1986, współorganizatorami były dwa Kościoły: katolicki i prawosławny" — tak rozpoczyna rozmowę Maria Szuszkiewiczowa z ks. prof. Celestynem Napiórkowskim w kwietniowym numerze „Więzi". W interesującym wywiadzie o. Celestyn Napiórkowski stwierdza: *„Sytuację tę można by więc scharakteryzować dość prosto: „Tygodnie" organizują katolicy, którzy myślą o sobie. Jedynie tu i ówdzie przypomina im się, że nie są sami i że kultura chrześcijańska w naszym kraju znaczy więcej niż tylko kultura tworzona przez katolików. Jeśli jednak zawężono zainteresowanie do katolicyzmu — czy nie należałoby w imię ścisłości zrezygnować z przymiotnika „chrześcijański", który sugeruje przekroczenie ram konfesyjności?"*

CERKWIE NA RADZIECKIM DALEKIM WSCHODZIE

„Bądź pozdrowiona ozdobo Poczajowa i nadziejo wszystkiego świata" — śpiewa chór, a diakon pali kadzidło przed kopią Ikony Poczajowskiej Matki Bożej, którą opiewający akatyst jest akurat odmawiany. Ceremonia odbywa się tak, jak w każdym innym prawosławnym domu Bożym, tyle że jesteśmy w cerkwi odległej tysiące kilometrów od wołyńskiego Poczajowa, jesteśmy na radzieckim Dalekim Wschodzie.

Znajdujemy się — stwierdza dziennikarz „Moskowskogo Wiestnika" — w diecezji irkuckiej i przekroczyliśmy progi władywostockiej cerkwi św. Mikołaja. Diecezja irkucka to największa diecezja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Obejmuje ona całą wschodnią Syberię i radziecki Daleki Wschód, sięga od tajgi w rejonie jeziora Bajkał na zachodzie do Morza Japońskiego i Ochockiego na północy, do stepów Mandżurii na południu.

Życie na terytorium diecezji irkuckiej wygląda inaczej niż w Rosji europejskiej; chrześcijaństwo dotarło tu sześćset lat po chrystianizacji Rusi. Jest to kraj, który chlubi się świętymi, takimi jak biskupi irkuccy: Innokientij (+1731) i Sofronij (+1771), święty Herman Alaskijski (+1837), biskup Innokientij, późniejszy metropolita moskiewski (+1879), św. Mikołaj Kosatkin, apostoł Japonii (+1912) itd.

Działalność misyjna Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej we wschodniej Syberii i na Dalekim Wschodzie rozkwitła zwłaszcza w XVIII wieku. Wówczas to światło wiary chrześcijańskiej dotarło do takich narodowości jak Jakuci, Ewenowie, Jukagirowie, Koriacy, Czukczowie.

Parafia św. Mikołaja we Władywostoku liczy sobie 125 lat. Pierwsza cerkiew miasta konsekrowana została 1 kwietnia 1862 roku, a ceremonię konsekracji przeprowadził biskup Innokientij (poświęcił on także przeznaczony dla niej antimyns). A na krótko przed jego kanonizacją w 1977 roku sprowadzona tu została z Irkucka jego mitra.



Cerkiew św. Mikołaja w Jakucku

Repr. Andrzej Żuchowski

Cerkiew św. Mikołaja jest jedyną cerkwią Władywostoku. Zbudowana ona została w latach 1906—1907 z inicjatywy Rosyjskiej Misji prowadzącej działalność ewangelizacyjną w Korei na pamiątkę żołnierzy poległych w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904 roku.

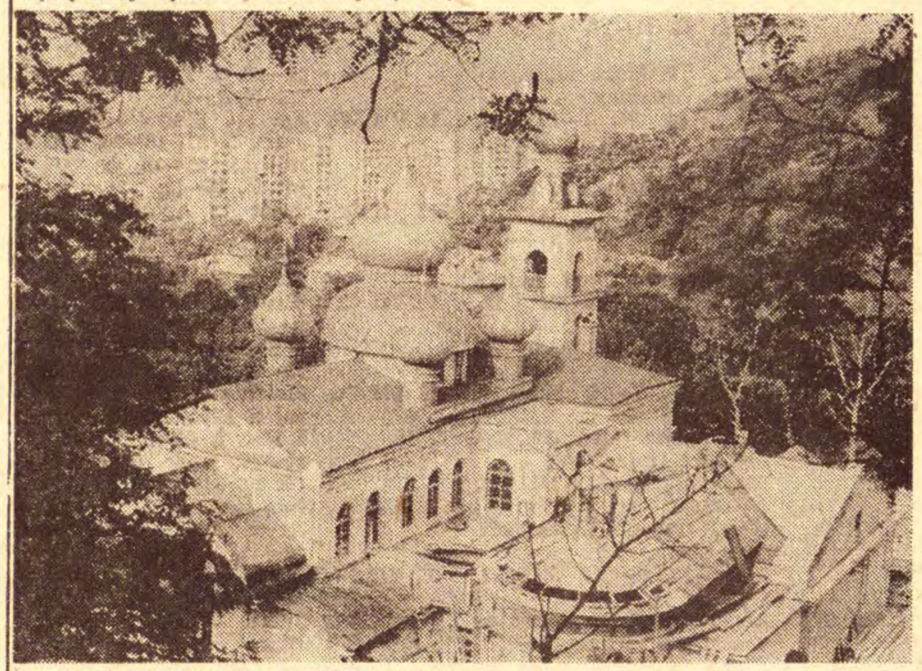
Dnia 8 maja 1976 roku po długiej przerwie w sprawowaniu Służby Bożej cerkiew otwarta została na nowo, na koszt parafian przeprowadzony został jej gruntowny remont. Od strony północnej dodana została do korpusu cerkwi kaplica imienia „Matki Bożej radości wszystkich strapionych".

Jakuck to najdalej na północ wysunięte miasto diecezji irkuckiej i tutejsza cerkiew także jest pod wezwaniem św. Mikołaja. Zbudowana ona została w 1980 roku w miejsce starej, całkowicie zrujnowanej.

Jak to relacjonuje korespondent „Moskowskogo Cerkownogo Wiestnika" E. Komarow, „nastojatiel" jakuckiej cerkwi, ojciec Ioann Czerwiński, stwierdził, że jego parafia jest bardzo liczna. I zauważył, że tu w Jakucku ma więcej parafian młodszych wiekiem niż w Irkucku, gdzie poprzednio służył.

Ponadto odpowiadając na pytanie korespondenta oświadczył, co następuje: „Nasza jakucka parafia jest taka jak wszystkie inne, także i w najodleglejszym zakątku usytuowany „prichod" jest cząstką jednej i tej samej Macierzystej Cerkwi. Pozostając z naszym Kościołem w stałej eucharystycznej łączności nie czujemy się oddzieleni od jego życia. A przy tym Moskiewska Stolica Patriarsza nie przestaje okazywać nam szczególnych względów".

Opracował A. K.



Cerkiew św. Mikołaja we Władywostoku

Repr. Andrzej Żuchowski

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 3 (tel. 231-32). Adres redakcji: 00-690 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 9 (tel. 29-90-62). Adres administracji: 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach. — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze. — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISSN-0209-1437 Nr ind.

POŁOCK – PRASTARE CENTRUM PRAWOSŁAWIA

Jan Wirski

Nadarzyła się okazja, aby odwiedzić Połock — jeden z najstarszych grodów wschodniej Słowiańszczyzny, prakolebkę plemienia Krywiczów, od którego swój rodowód w głównej mierze wiodą współcześni Białorusini.

Pierwszej wzmianki o tym grodzie nad szerokowodną Zachodnią Dźwiną historycy doszukali się w „Powieści z lat minionych" pod rokiem 862., a więc musiał on w tym czasie odgrywać znaczną rolę. Był już stolicą udzielnego księstwa, w którego granicach znajdowały się również współcześnie znane miasta białoruskie: Witebsk, Mińsk, Uświaty, Druck, Łukomla, Izasławl, Borysów.

Połocczyzna była jednym z trzech głównych centrów formowania się organizmów duchowego i politycznego przywództwa wschodnich Słowian. Najogólniej rzecz biorąc zdarzenia historyczne układały się wówczas w „złotym trójkącie": na wschodzie — Ruś Włodzimierska, na południu — Ruś Kijowska i na północy — Ruś Biała, gniazdo książęcego rodu Ragwołodowiczów.

A u ich boku — słynne białogłowy, zwłaszcza kniahinie: Rahnieda-Anastazja i Pradysława-Jefrasinia ((Eufrozyna). Pierwsza z nich — Ragnieda, córka księcia połockiego Ragwołoda, wraz z synem Izasławem jeszcze przed rokiem 1000 (bo to rok jej przedwczesnej śmierci) szerzyła wiarę Chrystusową, głównie w Zasławiu, Połocku, Mińsku i Drucku, a więc na Ziemi Połockiej.

Żyjąca przeszło sto lat później (ok. 1120—23.V.1173) Pradysława-Jefrasinia zasłynęła jako gorliwa rzeczniczka tejże wiary, ale także jako orędowniczka oświecenia publicznego, mówiąc dzisiejszym językiem. To jedna ze świetlejszych postaci w historii wczesnego chrześcijaństwa na obszarach wschodniej Słowiańszczyzny. Nie na próżno przecież zaliczono ją w poczet świętych Powszechnego Kościoła Prawosławnego. Od roku 1105 istniało już biskupstwo połockie. Te fakty podsycały moją wyobraźnię. Miałem wrażenie, że oto z bliska dotykam tysiącletnich dziejów naszej kultury, historii i religii.

Towarzyszył mi WŁODZIMIERZ ORŁOW — historyk z wykształcenia i utalentowany pisarz z powołania, zakochany w bogatej przeszłości własnego narodu.

— Na Zamczyszcze proszę! — zwrócił się do kierowcy wysłużonej wołgi. W dole za urwistym brzegiem spokojnie płynęła Dźwina. Tuż przy brzegu jacyś robotnicy zajęci byli porządkowaniem terenu wokół imponującej cerkwi, niegdyś pod wezwaniem Chrztu Pańskiego (Bogojawleńskiej).

— Zgodnie z decyzją rządu Białoruskiej SRR tworzy się tu Rezerwat Historyczno-Archeologiczny — wyjaśnił przewodnik widząc moje żywe zainteresowanie „eksponatami" porozrzucanymi wśród drzew i leżącymi w wysokiej trawie, u podnóża sędziwych murów Bogojawleńskiej świątyni. Były to jakieś głazy, najczęściej obciosane w kształcie krzyży, które bardzo przypominały postacie ludzkie z rozpostartymi ramionami. Największy z tych głazów usytuowano na specjalnym betonowym fundamencie.

— Jest to Borysów Kamień — wyjaśnił mi historyk Włodzimierz Orłow.

Na przestronnej płaskiej powierzchni tego olbrzymiego głazu wyraźnie znaczył się jeszcze sześcioramienny krzyż i ledwie widoczny napis. Nie mogłem go odczytać.

„Hospodi, pomozi rabu swojemu Borisu" — wyrecytował z pamięci mój przewodnik i dodał:

— Ten kamień wydobyto z Dźwiny Zachodniej, aby nie uległ całkowitemu zatopieniu. Od XII wieku tkwił w nurcie rzeki, nie opodal Połocka, koło wsi Podkościelce. Miejscowa ludność nazywała go Borysem-Chlebnym, a to dlatego, że na spłaszczonym wierzchołku tego kamienia w cudowny sposób pojawiał się dar Boży — bochen chleba.

Kniaź Borys Usiasławicz, który w ten oryginalny sposób prosił o pomoc Boską, zmarł w 1128 roku. Tron książęcy w Połocku objął 27 lat wcześniej. Z historii wiadomo, że w nurcie Dźwiny Zachodniej, w różnych jej miejscach, tkwiły aż cztery tego rodzaju Borysowe pomniki z oryginalnymi napisami. Niestety, do naszych czasów zachował się tylko ten jeden.

Delikatnie, jakby z obawą, dotknąłem ręką jego chropowatej powierzchni. Boże mój, być może w tymże miejscu trzymał rękę ów niezbyt szczęśliwy książę!? Zrozumiałem, że wieki patrzą na mnie. Ze wzruszenia zadrżała mi ręka.

I w tym momencie zza chmur wyjrzało słońce. Jego promienie odbiły się od złoconych kopuł Sofijskiego soboru, roziskrzyły się w zielonych koronach drzew. To perła i chluba tutejszej architektury sakralnej. Niedawno przeprowadzono staranną konserwację tego zabytku.

— Sobór Sofijski — opowiada Włodzimierz Orłow — budowano na zlecenie księcia połockiego Uścisława Czarodzieja w połowie XI wieku. Najpewniej, w latach 1044—1066. Jak na tamte czasy, była to ogromna murowana świątynia, w niczym nie ustępująca podobnym „sofijkom" w Kijowie i Nowogrodzie. Cerkiew utrzymana w bizantyjskim stylu, o pięcionawowym rozkładzie wnętrza, z siedmioma kopułami, bogato zdobiona freskami. Wielekroć burzona i odbudowywana, wreszcie w latach 1738—50 zamieniona została na unicką bazylikę, przybierając wygląd podobny do dzisiejszego, a więc została w zasadzie zbudowana od nowa, w stylu późnego wileńskiego rokoka. Restauratorzy jedynie w niektórych miejscach pozostawili otwarte fragmenty murów pierwotnej budowli.

Weszliśmy do środka. Barokowe zdobienia jakoś dziwnie kontrastowały mi z całkiem współczesnym typowym parkietem z dębowej klepki. Okazuje się, że obecnie sobór Sofijski w Połocku spełnia funkcję sali koncertowej, głównie muzyki organowej. Koncerty i sesje organowe przyciągają do Połocka najsłynniejszych wirtuozów w tej dziedzinie sztuki muzycznej z całego Związku Radzieckiego. Lepsze to, pomyślałem, niż magazyn jakichś towarów przemysłowych.

Mój przewodnik chyba zauważył mimowolny grymas na mojej twarzy i zapewne dlatego przypomniał mi, że najbardziej cennym pomnikiem wśród zespołu starych połockich świątyń jest bez wątpienia niezbyt duża cerkiewka pod wezwaniem Zbawiciela Pana (Spaskaja), zbudowana z polecenia i na koszt kniahini Pradysławy-Jefrosini. To właśnie Spasa-Jefrasiniewska cerkiew.

Oczywiście, od dawna znałem jej skromną współczesną sylwetkę ze zdjęć w licznych publikacjach o starej Rusi, ale marzyłem, aby ujrzeć ją na własne oczy. I oto stoję przed tym Domem Bożym, który przetrwał tu, w Połocku, nad brzegami szerokowodnej Dźwiny aż dziewięć wieków! Wprost nie do pomyślenia!

W pamięci kłębią się fakty i zdarzenia, trudno o szczegóły. Proszę więc o pomoc mojego uczonego przyjaciela.

— To, co widzimy tu, w tej chwili — rzeczowo informuje Włodzimierz Orłow — to nie jest oryginalna budowla, która powstała z woli kniahini Pradysławy-Jefrasini. Na początku XIX wieku cerkiew ta została gruntownie przebudowana. Na szczęście, nie cała, jedynie zmieniono jej nieco wygląd zewnętrzny, upodabniając ją do modnego wówczas stylu grecko-rzymskiego klasycyzmu. Pierwotnie cerkiew wyglądała bardziej uroczyście, więcej w niej było owej wschodniej lekkości, kierującej uwagę człowieka szeregiem półkolistych sklepień ku sferom niebieskim...

Historia zachowała imię mistrza Jana (Ioana), który w latach 1152—61 kierował budową tej świątyni. Jest to budowla niezwykle solidna. Grubość jej ścian ceglanych w niektórych miejscach dochodzi do ponad metra.

— Jest już podpisane porozumienie między władzami cerkiewnymi i świeckimi — zaznaczył Włodzimierz Orłow — aby tej świątyni przywrócić pierwotny, bardziej prawdziwy, wschodniosłowiański wygląd. Jednocześnie solidnej naukowej rekonstrukcji zostanie poddane wnętrze cerkwi. Chodzi głównie o to, aby wydobyć spod późniejszych nawarstwień tynku i farby oryginalne freski z czasów jej fundatorki, kniahini Pradysławy-Jefrasini. To, co już zostało odkryte, rokuje wielkie nadzieje. Spod warstw późniejszych tynków wyłania się żywa barwa karminu, purpury i błękitu na dawnych malowidłach, stworzonych wprawną ręką połockich mistrzów. Całe wnętrze Spasa-Jefrasiniewskiej cerkiewki pokryte było freskami. Wśród nich znalazło się miejsce i na podobiznę fundatorki świątyni, księżny Jefrasini, i jej budowniczego, mistrza Ioana. Stąd znamy ich imiona i wiemy, jak wyglądali. Zachował się zresztą do naszych czasów szczegółowy opis życia i zbożnych uczynków świętej Jefrasini — ihumeni klasztoru Zbawiciela w Połocku.

Była córką kniazia połockiego Jerzego (Gieorgija) Usiasławowicza. Nazywała się Pradysława. To było jej pogańskie imię. Daty jej urodzin historycy nie znają. Określa się ją w przybliżeniu na rok 1120 Dokładnie natomiast wiadomo kiedy swą duszę oddała Bogu. Było to 23 maja 1173 roku. Pielgrzymowała wówczas do miejsc świętych w Jerozolimie. I tam ją Pan Bóg powołał w zastępy swych świętych i błogosławionych.

Miała zaledwie dwanaście lat, gdy wbrew woli ojcowskiej postanowiła, że zostanie mniszką. W „Żywocie Jefrasini Połockiej" jest barwny opis rozpaczającego ojca, kniazia Jerzego, który nie może pojąć, dlaczego jego mądra córeczka wybrała ucieczkę „pod igo Christowo". A ona zaś zrzekła się książęcych wygód i pod imieniem zakonnicy Eufrozyny przeniosła się do Sofijskiej cerkwi. W czasie wolnym od modlitw mozolnie i pieczołowicie przepisywała tak rzadkie wówczas Święte Księgi. Za jej przykładem szaty zakonne przywdziała również jej młodsza siostra Hardysława.

— Jefrasini Połockiej — twierdzi Włodzimierz Orłow — przypisuje się wielkie zasługi w szerzeniu kultury i oświaty wśród ludu białoruskiego. To dzięki jej staraniom założono w Połocku dwa klasztory — żeński i męski, zbudowano dwie cerkwie, między innymi i tę właśnie, którą dziś oglądamy — cerkiew pod wezwaniem Zbawiciela Pana. Oba klasztory stały się ośrodkami oświaty, promieniującymi na całe ówczesne Księstwo Połockie, które przetrwało aż do XIII wieku. Jefrasinia-Predysława zadziwiała współczesnych sobie swym talentem i zmysłem organizacyjnym. Pod jej bezpośrednim kierownictwem działała przy Seńskim klasztorze swoista manufaktura — skryptorium, której zadaniem było przepisywanie Pisma Świętego i kronik świeckich.

Sama ihumenia Jefrasinia również chętnie brała do ręki gęsie pióro, aby językiem prostym a ludowi zwyczajnemu zrozumiałym opowiadać o rzeczach pięknych i wzniosłych, o służbie Bogu. Zapisywała również dzieje ojczyste. Tak twierdzi autor jej „Żywota..." Oryginalne utwory tej orędowniczki wiary Chrystusowej, niestety, do nas nie dotarły.

W skupieniu, z powagą obeszliśmy dookoła tę niezbyt imponującą cerkiewkę, która stała się trwałym pomnikiem jej fundatorki. Ale nie tylko. To także pomnik trwałości idei posianych tu tysiąc lat temu. Boże miłosierny, ileż nieprzychylnych wiatrów przewalało się przez to wzgórze nad brzegiem Dźwiny?! A Spasa-Jefrasiniewska cerkiew trwała i wytrwała! I wraz z nią nie uległa gwałtowi i przemocy idea wiecznego dobra, aby człowiek człowiekowi był bratem, a nie wilkiem...



Spaso-Preobrażeński Sobór w Połocku (

Fot. Jan Wirski

Wejścia do świątyni broniła potężna sztaba. I słusznie. Przecież skarby tak sędziwe, o wartości wprost bezcennej, stanowią nie lada jaką pokusę.

Włodzimierz Orłow sprowadził jakiegoś stróża. Ten jednak bezradnie rozłożył ręce, że nie ma klucza.

— Przychodźcie w niedzielę lub w dni świąteczne — zachęcał. — Wówczas odbywają się tu nabożeństwa. I każdy, kto czuje taką potrzebę, może pokłonić się u nas Zbawicielowi Panu i świętej Jefrasini — patronce naszej...

Zatrzymaliśmy się przy bramie klasztornej. Ja jeszcze raz ogarnąłem wzrokiem sylwetkę Spasa-Jefrasiniewskiej cerkiewki.

— Na jej ścianach — odezwał się Włodzimierz Orłow — zachowały się oryginalne napisy w miejscowej gwarze, wydrapywane zapewne przez dzieci — niegdysiejszych scholarów, nudzących się podczas zbyt częstych nabożeństw. Dzieci zawsze lubiły i lubią bazgrać gdzie się da, najczęściej różne nieprzyzwoitości. W tym wypadku ważna jest ich szczerość i spontaniczność. Dlatego napisy te stanowią cenny materiał do poznania historii żywego naturalnego języka mieszkańców tej części ziemi białoruskiej...

Długo można byłoby opowiadać jeszcze o tym miejscu świętym dla prawosławia, chociaż tyle razy profanowanym, i o losie tych wspaniałych budowli, wznoszonych w różnym czasie, wysiłkami naszych przodków ku chwale Bożej... Na to jednak nawet grubej księgi byłoby za mało. A i serce nieco boli, gdy się skonstatuje, że w przesławnej cerkwi Zwiastowania Pańskiego mieści się obecnie galeria malarstwa. Świątynia ta należała niegdyś do zespołu klasztornego, założonego w Połocku w XVI wieku. Nowszą, ogromną cerkiew, zbudowaną w 1898 roku, zamieniono na planetarium. Niegdyś był to sobór p.w. Podniesienia Krzyża Męki Pańskiej. Miał on upamiętniać inny sobór — sobór zjednoczeniowy, zwołany do Połocka w 1839 roku, na którym postanowiono unieważnić unię kościelną brzeską z 1596 roku i wszystkich unitów podporządkować Cerkwi rosyjskiej...

Przymknąłem na moment oczy, aby nie widzieć owej ery niebieskiej, wieńczącej obecnie główną kopułę soborową, zamiast okazałego krzyża. I wówczas wydało mi się, że widzę wysoką, wysmukłą postać kobiety o niebieskich oczach, z mądrą, zatroskaną twarzą. Wolno szła przez dziedziniec klasztorny, trzymając w ręku sześcioramienny krzyż, bogato inkrustowany drogimi kamieniami i perłami, świecący pozłotą...

Krzyż Jefrasini Połockiej! Relikwia bezcennej wartości! Wykonał go Łazar Bogsza — wolny mistrz sztuki złotniczej z miasta Połocka — w Roku Pańskim 1161. Ostatnie znane miejsce przechowywania tej relikwii — to Muzeum Historyczno-Krajoznawcze w Mohilewie. Gdy miasto zajęli w lipcu 1941 r. Niemcy, ślad po Krzyżu Jefrasini Połockiej wówczas zaginął.

Podziękowawszy mojemu przewodnikowi, opuszczałem prastare miasto nad Zachodnią Dźwiną. A święta kniahini Pradysława-Jefrasinia krok w krok podążała za mną, aż do Białegostoku.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

19 VI — 30 VII

19 VI N.	**Niedz. III. Św. św. Tekli i Zuzanny** Jutrz. Mk 16, 9—20. Lit. Rzym, 5, 1—10, Mt 6 22—33.
20 VI Pn.	Męcz. męcz. Teodora, Walerii, Marii Rzym 9, 18—33. Mt 11, 2—15.
21 VI Wt.	Św. św. Efrema, Zosimy Rzym 10, 11—11, 1. Mt. 16—20.
22 VI Śr.	Św. św. Cyryla, Aleksandra Rzym 11, 2—12. Mt. 11, 20—26.
23 VI Czw.	Męcz. męcz. Tymoteusza, Aleksandra, Antoniny Rzym, 11, 13—24. Mt. 11, 27—30.
24 VI Pt.	Ap. ap. Bartłomieja, Barnabasza Jutrz. J 21, 15—25. Lit. Dz. 11, 19—26, 29—30. Łk 10, 16—21. Rzym 11, 25—36. Mt. 12, 1—8.
25 VI Sb.	Św. św. Onufrego, Piotra Arseniusza Rzym 6, 11—17. Mt 8, 14—23.
26 VI N.	**Niedz. IV Męcz. męcz. Akiliny, Antoniny** Jutrz. Łk 24, 1—12. Lit. Rzym 6, 18—23. Mt 8, 5—13.
27 VI Pn.	Pror. Elizeusza, św. Metodego Rzym 12, 4—5; 15—21. Mt. 12, 9—13.
28 VI Wt.	Św. Jonasza, pror. Amosa Rzym 14, 9—18. Mt 12, 14—16, 22—30.
29 VI Śr.	Św. Tychrona, męcz. Eutropiusza Rzym 15, 7—16. Mt 12, 38—45.
30 VI Czw.	Męcz. męcz. Manuela, Sabeliusza, Izmaela Rzym 15, 17—29. Mt 12, 46—13, 3.
1 VII Pt.	Męcz. męcz. Leoncjusza, Hipacjusza Rzym 16, 1—16. Mt 13, 4—9.
2 VII Sb.	Ap. Judasza, św. Paisjusza, męcz. Zosimy Rzym 8, 14—21. Mt 9, 9—13.
3 VII N.	**Niedz. V. Męcz. Metodego** Jutrz. Łk 24, 12—35. Lit. Rzym 10, 1—10. Mt 8, 28—9, 1.
4 VII Pn.	Męcz. męcz. Juliana, Terencjusza Rzym 16, 17—24. Mt 13, 10—23.
5 VII Wt.	Męcz. męcz. Euzebiusza, Ziny, Julianii I Kor 1, 1—9. Mt 13, 24—30.
6 VII Śr.	Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej. Św. św. Artemiusza, Germana Jutrz. Łk 1, 39—49, 56. Lit. Filip 2, 5—11. Łk 10, 38—42; 11, 27—28. Kor 2, 9—3, 8. Mt 13, 31—36.
7 VII Czw.	Narodzenie św. Jana Chrzciciela Jutrz. Łw 1, 24—25, 57—68, 76, 80. Lit. Rzym 13, 12—14, 4. Łk 1, 5—25, 57—68, 76, 80.
8 VII Pt.	Św. św. Feuronii, Piotra I Kor 3, 18—23. Mt 13, 36—43. I Kor 4, 5—8. Mt 13, 44—54.
9 VII Sb.	Św. św. Dawida, Dionizego Rzym 9, 1—5. Mt 9, 18—26.
10 VII N.	**Niedz. VI. Św. św. Samsona, Joanny** Jutrz. Łk 24, 36—53. Lit. Rzym 12, 6—14. Mt 9, 1—8.
11 VII Pn.	Św. św. Cyrusa, Jana, Sergiusza, Germana I Kor 5, 9—6, 11. Mt 13, 54—58. I Kor 6, 20—7, 12. Mt 14, 1—13.
12 VII Wt.	Ap. ap. Piotra i Pawła Jutrz. J 21, 15—25. Lit. II Kor 11, 21—12, 9. Mt 16, 13—19.
13 VII Śr.	Sobór 12 Apostołów I Kor 7, 12—24. Mt 14, 35—15, 11. I Kor 4, 9—16. Mk 3, 13—19.
14 VII Czw.	Św. św. Kosmy i Damiana I Kor 7, 24—35. Mt 15, 12—21.
15 VII Pt.	Złożenie szaty Matki Bożej w Blachernach I Kor 7, 35—8, 7. Mt 15, 29—31. Hebr. 9, 1—7. Łk 10, 38—42; 11, 27—28.
16 VII Sb.	Św. św. Filipa, Anatola Rzym 12, 1—3. Mt 10, 37—11, 1.
17 VII N.	**Niedz.VII. Św. Andrzeja, męcz. Teodora** Jutrz. J 20, 1—10. Lit. Rzym 15, 1—7. Mt. 9, 27—35.
18 VII Pn.	Św. św. Sergiusza, Atanazego Jutrz. Mt 11, 27—30, Lit. Gal 5, 22—6, 2. Łk. 6, 17—23. I Kor 9, 13—18. Mt 16, 1—6.
19 VII Wt.	Męcz. męcz. Łucji, Walentyna I Kor 10, 5—12. Mt 16, 6—12.
20 VII Śr.	Św. św. Tomasza, Eudoksji I Kor 10, 12—22. Mt 16, 20—24.